

Robyn Donald

Pożegnanie przeszłości

(No guarantees)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Camilla usłyszała dzwonek telefonu, gdy odkręciła kurek nad wanną w pralni. Przez chwilę zawahała się: dzwonki wywoławcze staromodnego telefonu towarzyskiego, który chyba jako ostatni w Nowej Zelandii pokutował w Bowden, były bardzo do siebie podobne i łatwo było pomylić dwa długie, oznaczające jej numer, z jednym krótkim i dwoma długimi, oznaczającymi posiadłość Falls.

Ponieważ jednak czekała na telefon, zakręciła kurki, wpadła do pokoju i złapała słuchawkę.

– 189 M – powiedziała bez tchu.

– To pomyłka, pani Evans.

Ten niski głos, zabarwiony nutą sarkazmu, sprawił, że Camilla zaczerwieniła się bąkając krótkie przeprosiny i szybko rzuciła słuchawkę na widełki. Właścicielem głosu z pewnością był Quinn Fraser. Quinn był pierwszą osobą, która pojawiła się na drodze, kiedy autobus szkolny został zatrzymany przez byka. Quinn też, jako pierwszy, przybył na miejsce wypadku, kiedy Dave umierał przygnieciony traktorem.

Lekarz powiedział jej wówczas, że chociaż smutek nie opuści jej nigdy, to najgorsze przygnębienie powinno minąć po roku. Wczoraj była pierwsza rocznica śmierci Dave'a.

Wydawało się jej, że minęły wieki, jednak lekarz miał rację. Byłby zapewne tak samo zdziwiony jak Camilla, gdyby wiedział, że chociaż cierpiała długo i głęboko po śmierci Dave'a, był to smutek spowodowany raczej nie jej stratą, lecz świadomością tego, co stracił Dave przez nagłe przerwanie jego życia, zanim dało mu szansę dokonania tego, do czego był zdolny.

W poczuciu winy odsunęła od siebie tę myśl. To, co łączyło ją i Dave'a, być może nie było miłością stulecia, dawało jednak swoiste poczucie spełnienia. Oboje byli zaangażowani w pracę na farmie, co przynosiło jej satysfakcję. Dave nigdy nie podawał w wątpliwość jej miłości do niego.

Na śniadanie zjadła grzanekę i grapefruita z ogromnego drzewa rosnącego w podwórzu. Pijąc herbatę przeglądała tytuły we wczorajszych gazetach. W pewnym momencie złapała się na ziewaniu i podniosła głowę w poczuciu winy. Dave zwykle denerwował się, widząc ją choć trochę zmęczoną. Był zły, kiedy ich niepewna sytuacja finansowa zmuszała ją do dorywczej pracy u hodowcy warzyw. I chociaż on sam również zmuszony był dorabiać u przedsiębiorcy budowlanego kopiąc rowy kanalizacyjne, jego męska duma sprawiała, że stawał się bezsensownie nadopiekuńczy.

Skończyła właśnie herbatę, kiedy ponownie zadzwonił telefon, tym razem na pewno do niej.

– Camilla?

– Tak. Cześć, Guy – w jej głosie zabrzmiała radość.

– Próbowałem się dodzwonić do ciebie, ale było zajęte. Czy wciąż wybierasz się na tę wyprzedaż?

– Tak – przyznała z zapalem. Reklamowano elektrycznego pastucha – rzecz, która była jej niezbędna. Ponieważ nie mogła sobie pozwolić na nowe urządzenie, wszystkie swoje nadzieje na zdobycie go wiązała z tą wyprzedazą. Jednak jakaś nuta w jego miłym głosie zwiastowała kłopoty.

– Przykro mi, ale nie mogę z tobą pojechać. Dzwonił właśnie mój adwokat i chce się ze mną dziś rano zobaczyć. Chyba nie uda mi się od tego wykręcić.

– Nic nie szkodzi. Nie myśl o tym. Musisz się z nim zobaczyć. Mój samochód...

– W żadnym razie nie pojedziesz do Tangaroa tym zdezelowanym gratem – przerwał jej. – Dźwięk jego silnika przypomina piłę łańcuchową. Poza tym droga nie jest łatwa. Zresztą zorganizowałem już dla ciebie transport.

Ostrożnie, ponieważ nie lubiła mieć długów wdzięczności, powiedziała:

– To miło, że o tym pomyślałeś. Guy zachichotał.

– Zmienisz zdanie, kiedy powiem ci, że chodzi o Quinna Fräsera.

Po chwili milczenia Camilla niebotycznie zdumiona powiedziała oziębło:

– Wołałabym....

– Posłuchaj. Fakt, że Dave uznał za stosowne kontynuować ten głupi spór, jaki wiódł twój wuj, nie oznacza, że ty też musisz to robić. Nie wiem, dlaczego twój wuj poróżnił się z Quinnem, ale jak wiesz, spędziłem z Dave'em sporo czasu i uważam, że jego niechęć do nawiązania stosunków z najbogatszym człowiekiem w okolicy była śmieszna! Lojalność w stosunku do zmarłych to jedno, a dać sobie odciać nos po to tylko, żeby zachować twarz, to drugie. Przecież Quinn rzadko kiedy bywał na swojej farmie, kiedy byliście małżeństwem! Spędził rok za granicą w jakiejś misji handlowej dla rządu. To jest Nowa Zelandia, a nie jakiś barbarzyński kraj, gdzie wciąż kultywuje się wendetę.

– Quinn Fraser – powiedziała Camilla z rozmysłem – jest aroganckim, władczym autokratą z perwersyjnym poczuciem humoru. Nie wiem, dlaczego wuj Philip pokłócił się z nim, ale wystarczyło to, żeby... – powstrzymała się przed zbyt pochopnym stwierdzeniem. Przerażona złością, która sprawiła, że straciła panowanie nad sobą, dokończyła szybko:

– Przepraszam, Guy, ale miałam ciężką noc. Jego głos złagodniał.

– Rozumiem. To smutna rocznica. Nie martw się jednak, nie powiem naszemu magnatowi, co o nim myślisz. Ale zgadzasz się, żeby cię podwiózł, prawda?

Camilla wiedziała, że dopóki czek ze spółdzielni mleczarskiej nie wpłynie na jej konto i tak nie wystarczy jej pieniędzy na napełnienie baku benzyną. Jeżeli chce pojechać na tę wyprzedaz, musi zgodzić się na towarzystwo Quinna Fräsera.

– Dobrze, pojedę z nim. Dziękuję za troskę.

– Cieszę się. Będzie czekał na ciebie o dziewiątej trzydzieści. Pamiętaj, że i on jest tylko człowiekiem. Być może wygląda i zachowuje się jak grecki bóg. Jednak jeżeli go urazić, zacznie krwawić, jak każdy z nas.

Może to i była prawda, jednak Guy był tak dobrym człowiekiem, że nigdy nie byłby w stanie zrozumieć kogoś takiego jak Quinn.

A na jakiej podstawie uważasz, że ty mogłabyś go zrozumieć? – zakpiła z siebie w duchu.

– Wszyscy, którzy go znają, uważają go za cudownego człowieka. Dlaczego jesteś taka

pewna, że za maską wyszukanej ogłady kryje się zwykły barbarzyńca? Nawet go dobrze nie znasz!

Teraz musiała zapomnieć o dumie i pojechać na wyprzedzą z człowiekiem, którego jej mąż nie znosił. W przeciwnym razie nie mogłaby kupić elektrycznego pastucha, a ucierpiałaby na tym ziemia, którą jej mąż kochał bardziej niż cokolwiek na świecie – oprócz niej.

Szybkie spojrzenie na tani, chłopięcy zegarek na jej szczupłym przegubie sprawiło, że gwizdnęła cicho i zabrała się do roboty. Miała czas jedynie na to, żeby wziąć prysznic w maleńkiej łazience i przebrać się w coś bardziej odpowiedniego dla wyszukanego towarzystwa, w jakim miała przebywać.

Nie miała zbyt wielkiego wyboru. Odkąd wyszła za mąż, nie udało jej się zaoszczędzić nic na ubrania. Nie potrzebowała zresztą wiele. Bowden było okręgiem rolniczym i życie towarzyskie, z wyjątkiem posiadłości Fraserów, toczyło się tu w sposób niezobowiązujący. Wydymając z dezaprobata pełne wargi, zdecydowała się wreszcie na zgniłozielone spodnie rozjaśnione bladą błuzką, na którą narzuciła ciemnozieloną zamszą kurtkę.

Popatrzywszy z niechęcią na swe odbicie w lustrze, westchnęła. Kurtka i spodnie podkreślały ładnie jej długie nogi, ale daleko im było do prawdziwej elegancji. Po chwili wahania zaczęła szperać w szufladzie, aż znalazła słoiczek z resztką różu. To przynajmniej doda jej twarzy trochę koloru.

Przyjrzała się sobie beznamiętnie. Jasnoszare, lekko skośne oczy otoczone gęstymi, czarnymi rzęsami i proste, czarne włosy błyszczące jak woda nocą w świetle księżyca, pełne, mocno czerwone usta i mlecznobiała, nigdy nie opalająca się skóra z siedmioma piegami na prostym nosie. Reszta była przeciętna: dość dobra figura, może zbyt szczupła, ale zadziwiająco silna.

Gapiesz się tak na siebie, ponieważ Quinna widuje się z reguły w towarzystwie oszałamiająco pięknych stworzeń, a na tobie nie ma ani jednej zmysłowej wypukłości – powiedziała z wyrzutem, odwracając się tak, jakby widok w lustrze sprawiał jej ból.

Odgłos samochodu mijającego zagrodę dla bydła przerwał tę zadumę, wywołując jednocześnie na jej policzkach tak rzadkie rumieńce. Strofując się w myślach chwyciła apaszkę, okulary przeciwsłoneczne, torebkę i pobiegła.

Kiedy samochód zatrzymał się przed bramą, była już w połowie wąskiej ścieżki biegnącej w poprzek niewielkiego trawnika, ale i tak Quinn zdążył otworzyć bramę, zanim do niej dotarła.

Guy porównał go do greckiego boga, ale Camilla nie widziała szczególnego podobieństwa. Zawsze odnosiła wrażenie, że owi bogowie byli jedynie niewolnikami własnych zmysłów, podczas gdy pierwszą rzeczą, jaka uderzyła ją u Quinna Fräsera, była żywa inteligencja, przyćmiewająca jego oszałamiającą męską urodę.

Czy był przystojny? To nie miało znaczenia. Był mężczyzną nieskończenie niebezpiecznym za sprawą owej wytwornej wyższości i umiejętności panowania nad sobą i nad wszystkim, co staowało mu na drodze.

„Zwykły samiec”, pomyślała rozwścieczona, uśmiechając się z przymusem.

– Dzień dobry, Camillo – w jego głosie pobrzmiwała mieszanina wyszukanej kpiny i rozbawienia. Otwierając przed nią drzwi samochodu powiedział:

– Przyślę kogoś, żeby zreperował zawiasy w tej bramie.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała spokojnie. – Większość znajomych ma w zwyczaju wchodzić tylnym wejściem.

Nie powiedział nic, uniósł jedynie pięknie zarysowaną brew i niemal bezgłośnie zamknął za nią drzwi. Nawet odgłosy, jakie wydaje ten samochód, świadczą o bogactwie, pomyślała pośpiesznie, rozglądając się po wyściełanym skórą i wykładanym drewnem wnętrzu jaguara. Czy on nie wie, że jest recesja, najpoważniejsza właśnie w sektorze rolniczym? Jej zwinne palce jakby utraciły swe zdolności, kiedy zaczęła szamotać się z pasem bezpieczeństwa. Jasne, przecież wieść gminna niosła, że trzymał wiele srok za ogon i to zarówno w kraju, jak i za granicą.

Dostała gęsiej skórki, kiedy usiadł obok niej. Pomimo swej potężnej budowy poruszał się z lekkością wielkiego drapieznika. Z ponurą determinacją skoncentrowała się na opornym pasie. Odmawiał jednak współpracy i po kilku bezowocnych próbach poczuła się zmuszona do pytania:

– Jak to działa?

– O, tak – przeciągnął swój pas w poprzek tułowia i zatrzasnął uchwyt.

Camilla spróbowała podobnie, ale pas się nie poddał.

– Ja to zrobię. – Nawet jej nie dotknął, kiedy przeciągnął i zapiął jej pas, ale mimo to zdrząła od bliskości jego smukłych i zgrabnych dłoni.

– Wygodnie ci? – zapytał uprzejmie, kiedy samochód wyjechał na drogę.

– Tak, bardzo.

I to było wszystko podczas pięciu mil żużlowej drogi łączącej ich farmy z autostradą. Później, kiedy zgrabnie wyprzedzili jedną z olbrzymich ciężarówek, które odbierały mleko ze wszystkich okolicznych farm, takich jak Camilli, Quinn z odcieniem sarkastycznej wesołości powiedział:

– Zostało jeszcze trzydzieści mil, Camillo. Jeżeli chcesz, to będę milczał przez całą drogę, ale nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy porozmawiać. Na tematy nie wzbudzające kontrowersji, oczywiście – zakończył zgodnie.

– Nie składałam ślubów milczenia. Myślałam, że może wolałbyś się skoncentrować na prowadzeniu.

Ku jej zdziwieniu zachichotał i posłał jej uśmiech szczerego rozbawienia:

– Widzę, że nie tracisz żadnej okazji.

Zbiło ją to z pantafyku zupełnie. Uważał swój urok za rzecz tak oczywistą, że to nawet nie drażniło, chociaż to niesprawiedliwe, aby jeden człowiek posiadał tak wiele.

Zwykle umiała się bronić z uporem. Dzisiaj jednak pewna nuta rozbawienia zagrała i u niej.

– Przepraszam – powiedziała sama zdziwiona swoją reakcją. – To, co powiedziałam, było nieuprzejme i jest nieprawdą. Wiem, że jesteś znakomitym kierowcą.

Cisza, jaka nastąpiła, stworzyła między nimi nową przepaść. W umysłach obojga

pojawiło się wspomnienie koszmarnej podróży do szpitala, podróży, która zakończyła się śmiercią Dave'a. Po pewnym czasie Quinn spytał:

– Czy to dzisiaj jest rocznica?

– Była wczoraj. – Bezwiednie uniosła głowę podziwiając przez przednią szybę uroki tego rzeńskiego, jesiennego dnia.

– Masz pozdrowienia od mojej mamy. Czy wiesz, że wróciła?

– Tak. – Pani Fraser spędziła prawie cały rok na Hawajach, opiekując się swoją matką. Quinn też przebywał tam dość długo. Nieśmiało dodała:

– Tak mi przykro z powodu śmierci twojej babci.

– Była stara i zmęczona, nie miała już ochoty do życia. – Powiedział to bez wyrazu i nie czekając na jej reakcję dodał:

– Moja matka chciałaby cię odwiedzić któregoś dnia. Mam nadzieję, że nieporozumienia między nami nie będą miały wpływu na to, jak ją powitasz.

Przygryzła wargi. Była to uwaga pod adresem Dave'a, który odrzucał uprzejme zabiegi ze strony pani Fraser mające wprowadzić ich w życie towarzyskie tutejszej społeczności.

– Oczywiście, że nie. Miło mi będzie ujrzeć ją znowu.

– Cieszę się – chociaż raz w tym, co mówił, nie było drwiny, która tak często pobrzmiwała w jego pięknym głosie.

Camilla odwróciła wzrok. Będąc pod wrażeniem rzadkiej u niego szczerości, wolała skoncentrować się na krajobrazie, co ku jej zdziwieniu przyszło z niemałym trudem. Droga zaczynała wspinać się zakosami po zboczu jednego ze starych wulkanów urozmaicających krajobraz. W górze piętrzyły się turnie z szarej i szkarłatnej lawy, wyraźnie widoczne na tle spokojnego jesiennego nieba, a pod nimi rozciągała się soczysta zieleń pastwisk upstrzona białymi kropkami pasących się owiec.

– Wspaniale to wygląda – powiedziała nagle, a jej nastrój poprawił się znacznie.

– Tak. To najlepsza jesień dla rolnictwa w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Może jednak sprzyjać epidemii wyprysku potnicowego. Czy zauważyłaś może jakieś objawy?

– Jak dotąd nic nie zauważyłam.

– A próbujesz zapobiegać?

– Nie jestem głupia – powiedziała, tym bardziej oburzona, że będąc osobą prawdomówną, musiała skłamać. Środki zapobiegawcze kosztują. Obserwowała jednak bacznie swoje krowy pod kątem ewentualnych objawów.

– Nie powinnaś się tak łatwo obrażać. Jesteś prawie nowicjuską w branży mleczarskiej, ale te trzy lata powinny ci uświadomić, że ludzie tu, na wsi, są wzajemnie zależni i pomagają sobie. Farmerzy, którzy całe życie spędzili na wsi, chętnie słuchają rad.

– Nie potrzebuję pomocy. Jakoś sobie radzę.

– Nie potrzebujesz jedynie mojej pomocy. Niezależność jest godna podziwu, jeśli jednak pozwalasz, by twoje uprzedzenia przesłaniały zdrowy rozsądek, to już głupota, a w tym nie ma nic godnego podziwu.

– Jego głos był ostry, beznamiętny i lekko pogardliwy.

– Gdyby Guy Sorrel nie zorganizował ci tego transportu, pewnie wolałabyś zostać w

domu niż poprosić mnie o podwiezienie?

– Nie wiedziałam, że się wybierasz – powiedziała cicho.

Spojrzenie ostre jak brzytwa musnęło jej twarz.

– Pozwól mi przynajmniej okazywać sąsiedzką życzliwość. Podziwiam twoją stanowczość i konsekwencję w działaniu. Obiecuj mi jednak, że zwrócisz się do mnie, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

Camilla zadrzała. Och, umiał przekonywać, a w jego głębokim głosie była tylko troska. Jednak wuj Philip tak bardzo nie dowierzał Quinnowi, że zapisał jej farmę pod warunkiem, że nigdy mu jej nie sprzeda. No i Dave go nie znosił. Przyjęcie jego pomocy wydawało się być największą nielojalnością w stosunku do nich obu. Zgaszonym głosem rzekła:

– Naprawdę nie wiem, co mógłbyś dla mnie zrobić. Ja... dziękuję za dobre chęci. To naprawdę miłe.

Zaśmiał się krótko, niewesoło.

– Potrafię być uprzejmy. A także pomocny i w życiu... i w przypadku śmierci.

Zbladła, ale nic nie powiedziała. Słyszając wtedy straszliwy krzyk Dave'a, zanim pobiegła na wzgórze, gdzie jej mąż leżał przywalony ciągnikiem, zadzwoniła do Fraserów. Quinn przyjechał natychmiast ze swoimi ludźmi, którzy pod jego dyktando podnieśli traktor z pokiereszowanego ciała Dave'a. On sam pracował jak szalony, zapomniawszy o wszelkich gniewach i animozjach, starając się za wszelką cenę ratować ludzkie życie. Był dla niej taki dobry, kiedy jechali do szpitala tuż za wyjącą karetką, i później, kiedy już było po wszystkim, a on starał się pocieszyć ją, jak tylko mógł, zanim zawiózł ją do swojej matki.

Ale wówczas wszyscy zachowywali się cudownie. Farmerzy z sąsiednich gospodarstw opracowali harmonogram dojenia krów i wykonywania wszystkich cięższych prac na jej farmie. Kiedy oświadczyła, że nie sprzeda farmy Quinnowi, większość z nich uznała ją za szaloną, ale nie przestali jej pomagać do momentu, kiedy była w stanie znowu zająć się wszystkim.

W tych pierwszych, przerażających tygodniach Fraserowie byli dla niej bardzo dobrzy. Tysiące razy zastanawiała się bez rezultatu, dlaczego wuj zrobił to zastrzeżenie w testamencie. Jaką krzywdę wyrządził Quinn Philipowi Harmsworthowi, że jego nienawiści nie przerwała nawet śmierć?

Quinn był powszechnie lubiany i szanowany, i nie dlatego, musiała to przyznać, że był największym posiadaczem w promieniu wielu mil. To jego usposobienie sprawiło, że zdobył poważanie wśród tak niezależnych okolicznych farmerów.

– To nie było zamierzone – powiedział – wybac. Zdezorientowana, spojrzała na niego, a jakaś część jej umysłu zanotowała arystokratyczny, jakby wyciosany z granitu profil. Niewątpliwie nawiązywał do tego, jak ostatni raz prosiła go o pomoc – dosłownie w sprawie życia i śmierci.

Niespodziewanie jego ręka spoczęła na jej napiętych dłoniach, uściśnęła je i powróciła na kierownicę.

– Czy wciąż go opłakujesz? – Wzdrygnęła się, a on powiedział: – Przepraszam, nie chciałem cię urazić.

To dotknięcie wytrąciło ją z równowagi. Powiedziała bezwiednie:

– Wciąż mi go brak.

Śmierć męża zaszokowała ją i zasmuciła, ale na długo przed wypadkiem pogodziła się z myślą, że jej romantyczne marzenia o dozgonnej miłości dwojga ludzi, którzy są dla siebie wszystkim, były jedynie mrzonką. Wyszła za mąż wbrew swoim pragnieniom nie chcąc zranić Dave'a.

Dave miał trudny charakter, ale był dobrym człowiekiem, a Camilla umiała dochowywać wierności przyrzeczeniom. Miała nadzieję, że połączą ich dzieci i ich wspólna miłość do pracy na roli. To już by wystarczyło – wmawiała sobie kiedyś z zapalem.

– Życie nie szczędziło ci smutków, Camillo. O ile wiem, twoi rodzice nie żyją? – W głębokim głosie Quinna odezwała się nieznana nuta: współczucie, a może raczej gniew?

– Tak – zacisnęła usta i odwróciła głowę wpatrując się bezmyślnie w krajobraz za oknem. Być może samotność była jedną z przyczyn, które zdecydowały o jej małżeństwie. A także świadomość, że gdyby opuściła Dave'a, zabrałaby mu jedyną szansę spełnienia jego największej ambicji – pracy na własnej farmie.

Pochodził z biednej, wielodzietnej rodziny – kiedy tylko skończył szkołę, od razu poszedł do pracy, dobrze płatnej, ale bez perspektyw. Nie znosił jej. Nie miał żadnej szansy zdobycia większej gotówki ani możliwości pracy gdziekolwiek indziej niż na roli, aż do momentu, kiedy zmarł Philip Harmsworth i zostawił Camilli farmę. Początkowo chciała ją sprzedać, ale Dave, który właśnie z chłopca z sąsiedztwa przeistaczał się w mężczyznę jej życia, przekonał ją, że powinni się nią zająć.

– Mam szerokie ramiona, więc dużo się na nich zmieści – powiedziała.

Gniew Quinna najwyraźniej ustąpił miejsca dobrze znanej ironii: – Nie pozwalasz nikomu litować się nad tobą.

– To uczyniłoby mnie mniej odporną. – Dlaczego, u licha, to powiedziała?

– A na to nie możesz sobie pozwolić. Musisz ciągle udowadniać, jaka jesteś twarda. – W jego zielonych oczach zamigotało rozbawienie. – Niestety, poza ramionami, cała reszta twojej kobiecej sylwetki kłóci się z wyobrażeniem tęgiego farmera. Moja matka twierdzi, że jesteś jedyną znaną jej osobą, na której dzinsy, kalosze i farmerska koszula wyglądają kobieco.

Komplement sprawił, że oblała się rumieńcem. Uporczywie wyglądając przez okno powiedziała stłumionym głosem:

– Twoja matka jest niezwykle uprzejmą osobą.

– Cała nasza rodzina jest o tym święcie przekonana – powiedział z przekorą.

Camilla uśmiechnęła się z przymusem. Quinn sprawiał, że każda kobieta w jego obecności stawiała się szczególnie świadoma swojej kobiecości. Ona nie była wyjątkiem. Stanowczo nie chciała, aby ta rozmowa stała się bardziej poufała.

Po kilku milach powolnej jazdy skręcili na podjazd przed ogromnym, nowoczesnym domem, położonym nad laguną przy ujściu niewielkiej rzeki. Powiewał południowy wietrzyk, poruszając drobnymi liśćmi masywnych drzew puriri skupionych na rozległym trawniku. Po wyjściu z samochodu Camilla zadrżała z zimna, a Quinn, widząc to, natychmiast sięgnął po jej zamszową kurtkę. Kiedy narzucił ją na plecy Camilli, jego dłonie spoczęły na chwilę na

jej ramionach. Przebiegł ją silny dreszcz. Odeszła szybko.

Zdawał się nie zauważać odtrącenia. Kiedy skierowali się ku miejscu, gdzie miała odbywać się wyprzedaż, ujął ją za rękę. Nie świadczyło to o niczym; często widywała u niego takie zachowanie – robił to zresztą z automatyczną uprzejmością. Ją jednak przeraziła gwałtowna reakcja jej ciała. Ten strach właśnie sprawił, że powiedziała spokojnie:

– Nie musisz się mną cały czas zajmować, Quinn. Na pewno chciałbyś tu z kimś porozmawiać.

– Owszem, jednak nie widzę powodu, dla którego miałabyś tu błędzić sama, jak nieproszony gość. Czy chciałabyś teraz obejrzeć tego pastucha?

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że zaabsorbowana swoimi uczuciami zupełnie zapomniała, po co tu przyjechała. Ledwie udało jej się wybąkać:

– Tak. Chodźmy.

Elektryczny pastuch był prawie nowy. Ku jej zdziwieniu Quinn obejrzał go, cał po calu, bardzo dokładnie. Z pewnością znał się na tym, ale na czym on by się nie znał – pomyślała zjadliwie. Miał w sobie pewność człowieka znającego się na wszystkim. I chociaż na jego farmie był mechanik, którego zadaniem było sprawowanie pieczy nad całym parkiem maszynowym, Camilla wierzyła święcie, że Quinn dorównywał mu fachowością.

– Jest w bardzo dobrym stanie – przerwał jej zadumę. Uśmiechnął się i podał cenę. – Więcej jednak sam bym za to nie dał.

Cena była wyższa, niż się spodziewała, ale po zaciśnięciu pasa da sobie radę. Będzie przecież miała konkretne korzyści z tej inwestycji.

Westchnęła mimowolnie. Pieniądze! Gdyby tylko farma była większa o dwadzieścia akrów. Gdyby Dave nie wziął kredytu bankowego na rozbudowę i modernizację dojami.

Czasami zdawało się jej, że nie ma chwili wolnej od zmartwień o pieniądze. W ciągu dwóch lat pracy jako sekretarka, zanim jeszcze wyszła za mąż, musiała ze swoich zarobków pokrywać koszty leczenia chorej matki. Ale wtedy sama decydowała o wszystkim. Matka zachęcała ją do kupowania ubrań eleganckich, a nie jedynie przydatnych. Udawało jej się nawet zaoszczędzić na książki i płyty...

Zdawkowo, przesywając ją uważnym spojrzeniem zielonych oczu, Quinn spytał:

– Za drogo?

– Nie – powiedziała i dodała stanowczo: – Tyle właśnie spodziewałam się zapłacić. A ty co masz zamiar kupić?

– Kilka roczniaków. Chodźmy popatrzeć na nie. Podążyła za nim chętnie, zadowolona, że będzie mogła zacząć myśleć o czymś innym. Zwierzęta na wybiegach były niespokojne, spoglądały podejrzliwie i niepewnie. Były młode, z pewnością bardzo drogie. Ciekawe, czy kiedykolwiek będzie ją stać na kupienie całego wybiegu zwierząt.

– Camillo? – Kiedy uniosła głowę i spojrzała na niego bez wyrazu, uśmiechnął się i przesunął opalonym palcem między jej zmarszczonymi brwiami. – Cóż to za marsowa mina?

Te oczy widziały stanowczo zbyt wiele. Łapiąc oddech, który z trudem pokonał jakąś przeszkodę w jej krtani, robiąc krok do tyłu, pospiesznie improwizowała:

– Myślałam właśnie, że jedno z tych cieląt mogłoby dokładnie wypełnić moją

zamrażarkę. Gdyby była pusta – dodała kategorycznie, mijając się z prawdą – ale nie jest.

Uniósł ciemne brwi. Nie wiedziała, czy zdziwił się jej słowom, czy temu, jak gwałtownie cofnęła się przed jego dotknięciem.

Gdyby Camilla przyszła tu z Guy'em, bawiłaby się znakomicie. W tej jednak sytuacji, dużym wysiłkiem woli, udało jej się na tyle odprężyć, żeby dostrzec urodę tego srebrno-niebieskiego dnia, poczuć świeże zapachy przynoszone przez chłodny wiatr, a nawet słuchać z przyjemnością monotonnego, szybkiego głosu licytatora i wrzasków jego pomagierów. Zachwyty nad urodą dnia poprawił jej nastrój i kiedy Quinn uśmiechnął się do niej, oddała mu uśmiech szczery i otwarty.

Coś pociemniało w nieprzejrzystej zieleni jego oczu, a uśmiech zamarł na wargach. Camilla wstrzymała oddech, ale jego głos był beznamiętny, kiedy powiedział:

– Teraz będą licytować twojego pastucha. Czy mam się tym zająć?

– Nie, dziękuję. – Zdobyła się na nikły uśmiech.

– Nigdy tego nie robiłam i z przyjemnością spróbuję. Pohamuj mnie tylko, gdybym przesadziła.

Zaśmiał się z zaraźliwą wesołością:

– Uważam, że masz zbyt praktyczny umysł, aby dać się ponieść gorączce licytacji. Jeżeli jednak zaobserwuję objawy szaleństwa, zasłonię ci usta ręką.

Spojrzała na jego ręce. Smukłe, opalone, o długich palcach – z pewnością były zdolne do uciszenia jej. Przez chwilę miała wizję tych ciemnych i silnych rąk na tle przezroczystej jasności swej skóry i przeraziła się nagłym dreszczem zakazanego pożądania, jaki ta wizja w niej wywołała.

Kiedy ogłoszono licytację elektrycznego płotu, stanęły do niej jeszcze tylko dwie osoby, które bardzo szybko zrezygnowały, więc licytator wskazał na nią i powiedział: – Sprzedane pani Evans.

Uradowana, że kupiła pastucha taniej, niż się spodziewała, uśmiechnęła się do Quinna i zapytała:

– Kiedy będę mogła go zabrać?

– A potrzebny ci już teraz?

Nieobecny ton jego głosu zgasił całą radość, jaką odczuwała. Tonem równie obojętnym odparła:

– Tak szybko, jak to jest możliwe.

– Zapłać jednemu ze sprzedawców. Ja zaniosę go do samochodu.

– A co z twoimi cielętami?

– Będą licytowane dopiero po lunchu.

Kiedy wrócili na plac, okazało się, że licytacja została czasowo przerwana, ustępując miejsca rozkoszom jedzenia. Kiedy Camilla rozglądała się w poszukiwaniu namiotu z jedzeniem, jakiś mężczyzna! zawołał Quinna. Był to właściciel tego terenu – człowiek w średnim wieku, ze strzechą rudych włosów i miłym głosem. Nalegał, aby lunch zjedli w jego domu:

– Będą tylko kanapki, bo Nadine wyjechała. Najwyraźniej orientował się, kim była

Camilla, i był dla niej bardzo szarmancki.

Rozdrażniona dość ostentacyjnym zainteresowaniem, jakie wzbudziło ich wspólne przybycie, przygotowała się na dalsze jego oznaki, ale ten człowiek miał ogładę, która przejawiała się trochę przestarzałą rycerskością.

Niemniej jednak z ulgą opuszczają towarzystwo tego bogacza. Powrócili na aukcję.

Quinn kupił cielęta i po zorganizowaniu ich transportu do Falls zdecydował, że powinni już wracać. W drodze prawie nie rozmawiali, poza zdawkowymi uwagami na temat wyprzedaży. Kiedy minęli bramę wjazdową do Falls, Camilla przyjrzała się dojazdowej alei, wysadzonej olbrzymimi dębami. Była tam tylko raz. Tuż po ślubie pani Fraser zaprosiła ich na lunch. Małomówność Dave'a spowodowała, że nie było to miłe spotkanie. Zabronił jej też przygotowywać rewizytę.

– Ale dlaczego? – pytała nie tyle zdziwiona, ile zdecydowana poznać przyczynę.

– Dlatego, że nie znoszę ich protekcyjności i jestem pewny, że twój wuj nie byłby zachwycony widząc nas w gościnie u Frasera, który jest zawsze nadęty jak jakiś lord.

W jego głosie słychać było nutę niepewności, która sprawiła, że Camilla nie odezwała się więcej. Po odrzuceniu kilku ich zaproszeń Fraserowie przestali je przysyłać.

– Zasnęłaś?

Zdziwiła ją delikatność tonu.

– Nie, myślałam.

– Spodziewasz się gościa?

– Nie – spojrzała na niego zdumiona, a następnie skierowała wzrok na dom. – Dlaczego pytasz?

– Właśnie minęła nas taksówka, a ponieważ tą drogą mogła wracać jedynie od ciebie, wywnioskowałam, że ktoś musiał przyjechać do ciebie. Ktoś, kto przyjechał autobusem z Auckland przychodzącym o czternastej trzydzieści.

– Nikogo nie zapraszałam... – Jej głos przycichł, bo nawet z tej odległości mogła dostrzec kogoś siedzącego na frontowych schodach.

Kiedy ucichł silnik samochodu, basowe szczekanie Bena wypełniło powietrze głośnym dudnieniem. Camilla wysiadła i starając się uciszyć psa otworzyła bramę. Podbiegła szybko do kobiety siedzącej na schodach. Brązowo-czerwone włosy, staranny makijaż, jasnobrązowe oczy...

– Witaj, Karen! – wykrzyknęła wreszcie radośnie. – Tak się cieszę, że cię widzę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kobieta podniosła się z wdziękiem i utkwiała spojrzenie w Quinnie, który podążał tuż za Camillą.

– Witaj, Cam. Przepraszam cię, że wpadam tak niespodziewanie.

Odwracając się, Camilla zauważyła cień rozbawionego zainteresowania na przystojnej twarzy Quinna. Przedstawiła ich sobie szybko:

– To jest Quinn Fraser, mój sąsiad. Quinn, to moja kuzynka Karen Parker.

– Miło mi. – Zabrzmiało to obojętnie, ale uśmiech i spojrzenie, jakie utkwił w pięknej twarzy Karen, świadczyły, że rzeczywiście poznanie jej sprawiło mu nieklamana radość. Jej też nie spieszyło się z cofnięciem ręki z powitalnego uścisku.

– Mnie również – powiedziała skromnie. Przedziwny ból przeszył Camillę. Pod pretekstem uciszenia psa odwróciła się i zawołała:

– Uspokój się, Ben. Wystarczy już. Wszystko w porządku. – Przez kilka ciężkich chwil stała i patrzyła na psa, dopóki się nie uspokoił. Następnie, odgarniając ze spoconego czoła kilka niesfornych kosmyków włosów i tłumiąc strach, odwróciła się.

Tworzyli znakomitą parę – starała się nadać swoim myślom odcień ironii. Wyglądali jakby należeli do tego samego świata – Quinn wysoki i ciemny, smukły, z wyraźnym piętnem swoich celtyckich przodków i Karen, sięgająca mu zaledwie do ramienia, filigranowa, o brzoskwiniowej cerze, złocistych oczach i zmysłowych ustach. Znakomicie ubrana w klasyczny tweedowy kostium o lekko różowawym odcieniu tchnęła wyrefinowaniem.

W jej towarzystwie Camilla poczuła się ubrana wręcz zgrzebnie.

– Wejdźcie, napijemy się herbaty – powiedziała z zapalem.

– Dziękuję, herbata czeka na mnie w domu – powiedział Quinn uprzejmie, ale zdecydowanie. – Gdzie mam zostawić twój zakup?

– W szopie. – Zbyt późno przypomniawszy sobie o zdezelowanych maszynach i bezładnym stosie nawozu, dodała szybko: – Zostaw to tu. Zaniosę to do szopy, jak pójde doić.

– Ależ to żadna fatyga...

– Dziękuję za dobre chęci, ale zostaw to tutaj. Powiedziała to dość ostrym tonem i jeżeli uznał go za obraźliwy, to trudno.

Bez śladu zdenerwowania lub złości wyjął pastucha z bagażnika i umieścił na jednym z wąskich schodków.

Z pewnym zawstydzeniem Camilla powiedziała:

– Dziękuję za podwiezienie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział gładko i zwrócił się do Karen: – Życzę przyjemnych wakacji w Bowden. Mam nadzieję, że jeszcze panią zobaczę przed wyjazdem.

– Ja również – odpowiedziała Karen starannie wystudiowanym tonem.

Gdy tylko zaskoczył silnik jego samochodu, zupełnie innym tonem zapytała:

– Czy to był ten twój sąsiad, o którym wyrażałaś się z taką powściągliwością? Z tego, co pisałaś o nim, a niewiele tego było, wyobrażałam sobie, że ma rogi i kopyta. – Patrzyła, jak

wielki samochód zakreślił w kierunku drogi do Falls. Ciche gwizdnięcie sprawiło, że Camilla uniosła głowę.

– Ach, więc on tam mieszka. Nie bardzo widać to z drogi, ale jest olbrzymie.

– Tak, to posiadłość Falls. Jest ogromna. – Aby przerwać tę rozmowę, Camilla podniosła elektrycznego pastucha i zaczęła taszczyć go w kierunku szopy.

– Czy jest żonaty? – zapytała Karen jakby mimochodem.

– Nie.

Szeroki uśmiech pojawił się na pięknych ustach kuzynki.

– Coś takiego! To chyba będą udane wakacje. Chyba że ty masz go w swoich tegorocznych planach? – Pełne oburzenia spojrzenie Camilli Karen skwitowała uśmiechem leniwej kotki:

– A cóż w tym złego, Cam? Jest wspaniały. Jeżeli masz go na widoku, to ja się usuwam.

– Dave go nie znosił – powiedziała, jakby to miało tłumaczyć jej brak zainteresowania.

Wygięte łuki brwi Karen uniosły się ku górze:

– Dlaczego?

Camilla wzruszyła ramionami. Kuzynka spojrzała na nią przenikliwie, ale powiedziała swobodnie:

– Skoro nie jesteś zainteresowana, to mam chyba wolną rękę. Już nie mogę się doczekać.

Kiedy Camilla wróciła z wieczornego dojenia, zastała Karen słuchającą radia w obskurnym salonie.

– Widzę, że wciąż nie zrobiłaś remontu – zauważyła kwaśno. – Wiem, że Dave nie lubił wydawać, ale powinnaś mieć w domu coś więcej niż dwa wygodne krzesła! I dlaczego nie masz telewizora?

– Brak pieniędzy – odrzekła Camilla lakonicznie. – Wezmę prysznic i przygotuję obiad.

– Nie spiesz się, już się tym zajęłam. Domyśliłam się, że miałaś podać to mięso z lodówki, zrobiłam więc zapiekankę, sałatkę z kapusty i pudding.

Wzruszyło to Camillę. Zwykle jadała mięso na zimno i sałatkę, dopóki nie skończyła się pieczeń, wówczas piekła nową i zaczynała cały proces od nowa. Wzięła prysznic i aby uczcić okazję, nałożyła jedną ze swych sukienek z wyprawy.

– Ładnie wyglądasz. – Karen przyjrzała się jej z podziwem, kiedy Camilla weszła do pokoju. – Jak na amazonkę jesteś chyba zbyt delikatna i szczupła. Trzeba cię podkarmić. Pomyślałam, że nie będziesz miała nic do picia, kupiłam więc butelkę wina.

Kiedy Camilla usiadła, Karen uniosła kieliszek i powiedziała:

– Wypijmy za łagodną zimę. Camilla spojrzała zdziwiona:

– Masz zamiar zostać tu aż tak długo?

Karen roześmiała się, ale jej wesołość szybko zgasła:

– Nie wiem. Mam już dosyć Auckland. Straciłam pracę.

– A co się stało? – zdziwiła się Camilla.

– To długa i niezbyt budująca historia. Spodobał mi się narzeczony właścicielki – nie wiedziałam, że nim był. Rzucił ją, a ona dowiedziała się dlaczego – i wyrzuciła mnie. Teraz on zdecydował się wrócić do niej. – Karen uśmiechnęła się do Camilli, nie próbując jednak

ukryć smutku i bólu. – Mieliśmy jechać razem na trzy tygodnie na Haiti. Zadzwoił do mnie wczoraj i powiedział, że zrywa. Dlatego przyjechałam. Jeżeli mi się tu spodoba, a tobie to nie będzie przeszkadzało, to mogłabym tu zostać. Nie słyszałaś przypadkiem o jakimś właścicielu butik, który zatrudniłby godną zaufania ekspedientkę?

– Nie, ale jest w Bowden kilka sklepów, które twoja osoba mogłaby zdecydowanie ożywić... A jeśli o mnie chodzi, to twoja obecność na stałe sprawiłaby mi wielką radość.

Karen napiła się wina.

– Możemy spróbować – powiedziała lekko. – Jeżeli nasze silne osobowości nie wytrzymają próby, rozstaniemy się w przyjaźni. Wypijmy za przyszłość.

– Dlaczego Dave nie lubił Quinna? – sondowała Karen pozornie obojętnym głosem.

Camilla wzruszyła ramionami.

– Zraził do siebie Dave'a już na samym początku – powiedziała ostrożnie.

– To raczej nie było trudne – stwierdziła Karen otwarcie i z rozbawieniem.

– To nie... – przerwała, czując na sobie wzrok kuzynki. – Masz rację, Dave był konfliktowy. Quinn chciał kupić to gospodarstwo, zanim się tu wprowadziliśmy. List od jego adwokata przyszedł w dwa dni po zawiadomieniu o śmierci wuja Philipa.

– Ale po co? Nie gniewaj się, ale ta posiadłość to żaden cymes. Wiem, że dla Dave'a było to spełnienie marzeń, ale gdyby on tak bardzo tego nie pragnął, to ty byś to sprzedała, prawda? Kiedy powiedziałaś, że wychodzisz za niego i przeprowadzacie się tutaj, byliśmy szczerze zdziwieni. Dave był dla nas jedynie chłopakiem z sąsiedztwa. Nie wiedzieliśmy, że byłaś zakochana.

Camilla zeszytywniała. Siłąc się na swobodny ton powiedziała:

– Ja też chciałam tu zamieszkać. Karen upiła łyk wina.

– Skoro tak twierdzisz... – powiedziała z brutalną szczerością. – Ale dlaczego ten przystojny i światowy Quinn Fraser chce to kupić? Wokół są tysiące hektarów urodzajnej ziemi Fraserów. Po co mu więcej?

– Ta farma jest enklawą, otoczoną zewsząd posiadłością Falls. Droga tutaj się kończy i nawet ona należy do Falls – to droga prywatna. Jak wieść niesie, jeden z przodków Quinna podarował to gospodarstwo komuś, kto uratował mu życie. Po jego śmierci wszystko miało wrócić do właścicieli, ale ten ktoś je sprzedał. – Lojalność w stosunku do Dave'a i wuja kazała jej przemilczeć drugą przyczynę, dla której Quinn chciał ich wykupić.

– Pojmuję. Tkwisz więc w środeczku ogromnych połaci Frasera. Od razu wydał mi się zasobny w hektary. Rozumiem już, dlaczego twój wspaniały sąsiad chciał to kupić, nie pojmuję jednak, dlaczego on i Dave prowadzili walkę na noże. Chociaż częściowo wyjaśnia to fakt, że Quinn miał to wszystko, czego Dave tak bardzo pragnął.

Camilla próbowała protestować, ale Karen utkwiała w niej ostre spojrzenie.

– Był przecież cholernie nadęty i zaborczy; nie podobało mu się, że się przyjaźnimy, ba, nawet to, że jesteśmy kuzynkami.

A wszystko dlatego, że Dave nie miał poczucia bezpieczeństwa. Oczy Camilli nagle wypełniły się łzami. Zachrypniętym głosem powiedziała:

– Wuj z jakiegoś powodu nie znoził Quinna i napisał o tym w liście dołączonym do

testamentu. Dave przyjechał tu już uprzedzony. Do tego jeszcze na wstępie wynikł spór o prawa do wody i płot graniczny. Pobieramy wodę ze spiętrzenia na gruntach Quinna, który twierdził, że nasze prawo do tej wody wygasło wraz ze śmiercią wuja. Potem jeden z naszych byków przesadził ogrodzenie i przedostał się na jego teren. Quinn go zastrzelił. Dave był wściekły – i słusznie – ale Quinn zapłacił za zwierzę.

– Co rozwścieczyło go jeszcze bardziej – domyśliła się Karen bystrze – ale pieniądze przyjął.

– Tak.

– Biedaczysko. Miał wyjątkowy talent do utrudniania sobie życia. Tobie zresztą też, jak sądzę.

Camilla nie umiała temu ani zaprzeczyć ani przytaknąć.

– Czy Quinn wracał jeszcze do sprawy wody... to znaczy, po śmierci Dave'a?

– Nie. – Camilla uniosła swój kieliszek. – Przystał się tym zajmować niedługo potem, kiedy się tu wprowadziliśmy. Zadzwoił i zawiadomił nas, że ma pomysł na to, jak rozwiązać ten problem. Kiedy wyjechał za granicę, wszystkim zajął się jego adwokat. Cała sprawa nie miała jednak pozytywnego wpływu na dobrosąsiedzkie stosunki.

– Jasne – przytaknęła krótko Karen. – Jego nieobecność musiała ułatwić ci życie. Ciekawa jestem, dlaczego taki wspaniały mężczyzna nie dał się jeszcze usidlić? Mam nadzieję, że lubi kobiety?

Pytanie to rozdrażniło Camillę. Zła na siebie, przyglądała się złotym błyskom wina w kieliszku.

– Och, pewnie, że je lubi. Ale te piękne i bogate. Możesz sobie wyobrazić, jak to nakręca miejscową karuzelę plotek, chociaż on nie afiszuje się ze swoimi romansami.

– Ciekawa jestem, czy zainteresowałaby go kobieta ładna, lecz biedna – rozmarzyła się Karen, po czym zachichotała rozkosznie. – Muszę przyznać, że jest to najbardziej podniecający facet, jakiego w życiu spotkałam. I ta zachwycająca pewność siebie! W takich jak on jest coś, co sprawia, że zastanawiam się, co bym czuła, będąc kobietą, która pozbawiłaby go tej pewności i wytrąciła z równowagi. – Zaśmiała się cynicznie. – Ale im się to nie zdarza. Dziewczyny uganiały się za nimi już od kołyski, dzięki czemu są świadomi swojej wartości! Być może jest dyskretny, ale założę się, że ma doświadczenie wytrawnego kochanka. Widać to po nim.

Dziwny, gorący dreszcz wstrząsnął ciałem Camilli. Był tak silny, że aż trudno jej było złapać oddech. Oszłomiła ją wizja Quinna Frasera, smukłego, ciemnego i silnego, pochylonego nad białym ciałem kobiety w łóżku; upiła spory łyk wina usiłując pozbyć się natrętnej myśli.

Nigdy wcześniej nie wyobrażała sobie Quinna w roli kochanka. Zdała sobie jednak sprawę, że zawsze unikała tej myśli. Opinia Karen o nim była bezsprzecznie trafna. Nigdy nie robiła tajemnicy ze swoich doświadczeń. Z pewnością pomagały jej one dostrzec te same cechy u innych. Camilla, która miała tylko jednego mężczyznę w swoim życiu, ani nie miała tych umiejętności, ani nie chciała ich mieć. Zduszonym głosem powiedziała:

– Sprawdź, czy obiad już gotowy.

W małej, niewygodnej kuchni stała jakiś czas, rozglądając się bezmyślnie dookoła. Ignorując perkoczące na kuchence garnki z potrawami poddała się fali prymitywnej, ludzkiej tęsknoty za bliskością drugiego ciała, za głosem drugiego człowieka w ciemności.

Powoli udało się jej zapanować nad sobą. Pożądanie zgasło. Siedziała teraz zmarznięta i przerażona intensywnością doznania. Było to, jej zdaniem, jedynie użalanie się nad sobą. A do tego jeszcze podziw Karen dla seksualnych możliwości Quinna. Jej szczerość przypomniała Camilli o tym, za czym teraz mogła jedynie tęsknić.

Po obiedzie, dopijając napoczętą butelkę wina, rozmawiały jeszcze o tym, co zdarzyło się w ich życiu, odkąd ostatni raz się widziały. Poszły spać wcześniej, chociaż może niewystarczająco wcześniej dla kogoś, kto musi wstać o piątej rano, aby wydoić krowy.

Camilla po raz pierwszy od długiego czasu zasypiała z lekkim sercem. Możliwość dłuższego pobytu Karen była jej bardzo miła. Spędziły razem prawie całe dzieciństwo i pomimo różnych charakterów zawsze były przyjaciółkami. O trzy lata starsza Karen entuzjastycznie korzystała z uciech życia, podczas gdy okoliczności towarzyszące losom Camilli uniemożliwiły jej poznanie tej strony życia. Pozostawały jednak w przyjaźni.

Następnego dnia rano Camilla przyodziana w rękawice ogrodnicze pożegnała Karen zdawkowo:

– Do zobaczenia wieczorem.

– Dokąd się wybierasz?

– Pracuję u hodowcy warzyw, tu niedaleko – skrzywiła się. – W tym tygodniu zrywam brokuły!

– Jak często tam pracujesz? – Karen spojrzała zdziwiona.

– Cztery razy w tygodniu. Kiedy tylko Joe mnie potrzebuje. – W jej głosie nie było cienia skargi. Praca była ciężka i wyczerpująca, ale potrzebowała pieniędzy.

Tego samego wieczoru zadzwoniła pani Fraser.

– Dowiedzieliśmy się właśnie, że dwóch parlamentarzystów objeżdża północne terytoria i zatrzymają się u nas na noc. Quinn uważa, że powinni porozmawiać z jak największą liczbą farmerów, którzy mogliby im powiedzieć o efektach polityki, jaką prowadzą. Obiecuję, że przyjedziesz, kochanie. I przyprowadź swoją kuzynkę – powiedziała przymilnie. – Będą przekąski i tańce – dla was, młodych, jeżeli będziecie mieli ochotę.

Powstrzymując się przed instynktowną odmową, Camilla spojrzała na śliczną, pełną oczekiwania twarz Karen i słabym głosem przyjęła zaproszenie.

– Szybki jest – powiedziała Karen uśmiechając się do własnych myśli.

– W co ja się ubiorę?

– W coś eleganckiego, ale niezbyt oficjalnego. Camilla zastanowiła się, robiąc w duchu przegląd swojej garderoby z ponurym przeświadczeniem, że nie ma w niej nic odpowiedniego z wyjątkiem niebiesko-fiołkowej sukienki. Nakładała ją na wszystkie przyjęcia i spotkania w Bowden.

– Chyba mam coś odpowiedniego. Karen uśmiechnęła się tęsknie.

– Czy wystroisz się, aby olśnić kogoś w szczególności? Camilla wstała i poszła do kuchni wstawić wodę.

– Nie. Ja... na to jeszcze za wcześnie.

Karen zaczęła, aż Camilla wróci z herbatą i powiedziała spokojnie:

– Śmierć Dave'a była strasznym szokiem, ogromną tragedią, ale on nie chciałby, żebyś pozostała w żałobie do końca życia. – Przyjrzała się uważnie Camilli. – A wdowieństwo nie upoważnia do bycia nadętą. Powinnaś poza tym pójść do fryzjera i zrobić coś z rękami. I wierz mi, znam tysiące kobiet, które popełniłyby zbrodnię, żeby mieć takie nogi jak twoje. A ty co? Ukrywasz je pod zbyt szerokimi dżinsami.

Camilla głośno postawiła na stole dzbanuszek ze śmietanką.

– Nie mam pieniędzy – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Jak to?

– Tak to. Dochód, jaki mam z farmy, ledwie wystarcza na pokrycie odsetek zadłużenia hipoteki. Żyję z tego, co zarobię u hodowcy warzyw.

Karen pochyliła się do przodu. Na jej twarzy malowało się zaskoczenie.

– Zaraz, zaraz. Skoro to nie jest dochodowe, to dlaczego wciąż tu tkwisz?

– Bo nikt nie kupi gospodarstwa tak małego, że można na nim hodować jedynie kozy. Rynek nieruchomości rozleciał się – uśmiechnęła się smutno. – Mamy recesję.

– Może Quinn by kupił? Nie wygląda na takiego, którego dotknęła recesja.

Camilla pomyślała o smukłych nogach przyodzianych w znakomicie skrojone spodnie, o pięknej włoskiej koszuli i marynarce uszytej przez mistrza krawiectwa.

– On to inna sprawa – powiedziała, starając się przestać o nim myśleć. – Fraserowie to starzy posiadacze ziemscy. Zbili fortunę jeszcze w ubiegłym wieku; prą do przodu nie oglądając się wstecz. Wiele czasu spędzają tutaj, ale ich majątek rozsiany jest po świecie.

– Jest milionerem!

– Nie chwali się tym na prawo i lewo – Camilla uśmiechnęła się krzywo – ale przypuszczam, że nim jest. Ponadto mam wrażenie, że nie ma już ochoty na tę farmę. Nic nie wspominał o tym już od dawna – ostatnią ofertę Quinna odrzuciła sześć miesięcy temu.

Karen stała podniecona, w jej oczach czaiła się ciekawość.

– Nie jest więc dorobkiewiczem ani świeżo upieczonym magnatem giełdowym. Ach, ile ich żon przychodziło do mojego butik: aroganckich jak diabli, obwieszonych biżuterią jak świąteczne choinki. Po zakupy często jeździły do Sydney. Muszę przyznać, że bardzo ucieszył mnie krach na giełdzie, chociaż zaszkodziło to też naszym interesom. Tak, tak!

Czując wzrastające rozdrażnienie Camilla dopiła herbatę. Po chwili radosnej zadumy Karen zaskoczyła ją pytaniem:

– Co robisz jutro? Czy pracujesz u hodowcy warzyw?

– Nie – uśmiechnęła się z odcieniem ironii – chcę jutro postawić i wypróbować ten elektryczny płot. Muszę obejrzeć dokładnie krowy i jałówki. Szopa też pozostawia wiele do życzenia. Trzeba zrobić tam porządek przed zimą.

– W tych sprawach nie przydam ci się na wiele, zajmę się więc domem.

Camilla rozejrzała się z niechęcią i westchnęła.

– Byłoby cudownie. Nigdy nie znajduję na to czasu... Kiedy następnego ranka po śniadaniu Camilla ruszyła do roboty, wiał zimny wiatr. Otuliła się szczerzej nieprzemakalną

kurtką i poszła w kierunku traktora. Ben podskakiwał radośnie podążając za nią. Nadchodzące chmury sprawiły, że trawa pastwisk stała się zaskakująco ciemnozielona.

Kiedy już wdrapała się na traktor, humor poprawił się jej wyraźnie. Przejechała ostrożnie nad rowem melioracyjnym, przebiegającym pomiędzy domem i oborą, i ruszyła nierówną drogą pomiędzy pastwiskami, w kierunku najodleglejszego pola. Jej wzrok omiół krajobraz z fachowością godną starego farmera. Kiedy dojechała na miejsce, zeskoczyła z traktora i zaczęła pogwizdywać.

Wbiła w ziemię metalowe kołki płotu, zmontowała wszystko i włączyła pastucha. Z zadowoleniem patrzyła, jak zadziałał, strzelając na złączach drobnymi iskierkami. Od tej chwili każda krowa, która zapędzi się za daleko w poszukiwaniu kolejnej kępy koniczyny, zostanie powstrzymana lekkim wstrząsem. Uśmiechnięta, pobierała zapasowe części do pudełek. Wspięła się na twarde siedzenie traktora i przekręciła kluczyk w stacyjce.

Starter zawarczał, zawył, z silnika wydobyła się chmura ciemnego dymu. Nastąpiła cisza. Przeszyta strachem, bo bez traktora nic nie mogłaby zrobić, wyłączyła stacyjkę i zeskoczyła na ziemię. Trzęsącymi się rękami uniosła maskę, mamrocząc pod nosem słowa, które przeraziłyby jej matkę. Z konieczności została mechanikiem-amatorem, ale traktor był bardzo stary i perspektywa rachunku za reperację sprawiła, że jej żołądek skurczył się gwałtownie. Śwąd dymu wydobywającego się z silnika spowodował gwałtowną reakcję przepony. Ogarnęła ją panika.

– Jakież kłopoty? – Usłyszała za sobą spokojny głos. Gwałtownie odwróciła się i napotkała spojrzenie zielonych oczu Quinna. Jej serce wykonało skomplikowane salto. Odgarnęła włosy z czoła i powiedziała krótko:

– Tak. To świństwo odmawia współpracy.

– A sprawdziłaś bezpieczniki?

– Oczywiście – stwierdziła z rozdrażnieniem. Jego obecność tutaj nie była dla niej zaskoczeniem: nie opodal stał przywiązany do płotu jego ogromny siwek. Najwidoczniej objeżdżał swoje tereny i zauważył ją w momencie, kiedy badała wnętrze silnika. Dlaczego jednak Ben nie szczekał?

Spojrzała na psa z oburzeniem, aby się przekonać, że machał radośnie zdradzieckim ogonem, a pysk jego wyrażał tę szczególną radość, zarezerwowaną, jak dotychczas, tylko dla niej.

– Ciekawe, co też mogło się stać? – powiedział Quinn niespiesznie, z prowokującą cierpliwością.

– Nie mam pojęcia. Włączyłam stacyjkę, starter zawył potwornie i ukazał się kłęb czarnego dymu.

– A silnik nie zaskoczył?

– Ani myślał.

– Czy mogę rzucić na to okiem?

– Ależ bardzo proszę – pozornie swobodną odpowiedzią chciała zamaskować strach i przygnębienie.

Pochylił się nad silnikiem; jego ręce poruszały się sprawnie we wnętrzu traktora.

Najwyraźniej nie przejmował się faktem, że powala je sobie smarem i brudem. Camilla stała milcząca i zastanawiała się, dlaczego widok tych rąk tak ją poruszył. Poczwała w środku jakieś ciepło, które sprawiło, że skurcz żołądka ustąpił, jednocześnie ciarki przebiegły jej po plecach.

Wyprostował się, spojrzął na nią i powiedział:

– Spróbuję go uruchomić.

Rozrusznik ponownie zazgrzytał obrzydliwie. Quinn wyłączył go natychmiast i spojrzął na Camillę:

– Chyba wiem, co się stało. Wygląda na to, że wytarły się łożyska rozrusznika.

Przygryzła wargę.

– Rozumiem. – W ostatniej chwili powstrzymała się przed zapytaniem go, ile może kosztować naprawa. Prostując ramiona, powiedziała godnie: – Dziękuję za pomoc. Zamówię mechanika z warsztatu, żeby to obejrzał.

Quinn podał jej chusteczkę.

– Dziś rano wziąłem świeżą – powiedział, uśmiechając się sardonicznie.

Potulnie wytarła jak najdokładniej wszystkie plamy i zabrudzenia na rękach i oddała chusteczkę. Quinn zrobił to samo, po czym rzekł:

– Masz plamę na czole. Chyba znajdę jeszcze czysty kawałek chusteczki. O, jest.

Stał zbyt blisko, ale chociaż podpowiadał jej to instynkt, nie cofnęła się. Kiedy ścierał brud z jej czoła stała jak zamurowana, nie mogąc złapać tchu. Skończywszy popatrzył w dół i napotkał spojrzenie jej szeroko otwartych, zdziwionych oczu. Zdawało jej się, że w przepastnej zieleni jego oczu dostrzegła błysk zadowolenia.

Przez chwilę stali obok siebie, po czym Quinn odsunął się i powiedział bez emocji:

– Nie udało mi się tego wyczyścić, ale wygląda znacznie lepiej – włożył chusteczkę do kieszeni spodni.

Camilla poczuła, że jej serce podskoczyło do gardła. Na szczęście Ben przybiegł domagając się pieszczot, więc pochyliła się, żeby go podrapać za uchem. Wyprostowała się dopiero wtedy, kiedy rumieniec zniknął z jej twarzy.

Była jednak wciąż bardzo wstrząśnięta, kiedy wracała w towarzystwie Quinna przez pastwiska, a jego wielki siwek nadstawiał łeb do drapania. Nawet kiedy odjeżdżał, siedząc swobodnie w swoim pasterskim siodle, jak zrośnięty z koniem, nie mogła opanować emocji.

Karen współczuła jej, nie zdawała sobie jednak sprawy z tego, jaki to był cios. Camilla zadzwoniła do warsztatu, gdzie powiedziano jej, że ktoś przyjedzie po południu obejrzeć traktor. W ponurym milczeniu wypijała poranną herbatę, pochwaliła, bez przekonania, bukiet kwiatów, jaki Karen ułożyła w wazonie na stole i wyszła na dwór, żeby pomyśleć jak wydębic kredyt z banku. Wiedziała świetnie, że jest bez szans.

Wracając wysypała prosiakowi całe wiadro odpadków i podrapała go za uchem. Odpowiedziało jej wesołe pochrząkiwanie. Zapas pożywnej karmy gwarantującej, że wyrośnie na zdrową, dużą świnię, był właśnie na ukończeniu. Oznaczało to kolejne wydatki. Zalegała już z rachunkiem za elektryczność, a niebawem będzie też musiała zapłacić ubezpieczenie. W ciągu sześciu tygodni przed cieleniem się krów w końcu lipca będzie miała

bardzo małe dochody – jedynie czek premiowy, który i tak był przeznaczony na określone wydatki, oraz niewielki dochód z pracy u hodowcy warzyw.

Och, Dave – pomyślała – tacy byliśmy młodzi. Ja miałam dziewiętnaście, a ty dwadzieścia dwa lata. Wydawało mi się, że tak bardzo cię Kocham; może dlatego, że mama właśnie zmarła i byłam taka samotna, a ty byłeś moim pierwszym chłopakiem? Hormony i samotność. A ty byłeś taki zaborczy, pewnie podświadomie czułeś, że nie kochałam cię tak, jak na to zasługiwałeś?

W porze lunchu musiała przykryć traktor brezentem. Pogoda się ustaliła i padało bez przerwy.

Popołudnie spędziła na ponurym zajęciu wypełniania ksiąg rachunkowych. Karen w tym czasie poprasowała część rzeczy, jakie Camilla składała na stos po uprzednim wypraniu ich, a następnie umyła włosy i zwinięta w kłębek oddawała się przeglądaniu żurnali mód.

– To jest to – powiedziała, pokazując przechodzącej właśnie Camilli stronę w piśmie. – W tym byłoby ci znakomicie. To coś dla ciebie. Takie niezwykle, albo raczej egzotyczne. Nie jesteś piękna, ale z pewnością wyróżniasz się w tłumie.

Camilla przyjrzała się wspaniałej kreacji i równie wspaniałej modelce, która ją prezentowała, i zaśmiała się ironicznie:

– Każdy, kto ma dwie głowy, też by się wyróżniał. Stare dzinsy pasują mi o wiele bardziej.

– Jesteś taka stereotypowa!

Przerwało im donośne dzwonięcie telefonu. W słuchawce zabrzmiał opanowany i zdecydowany głos Quinna:

– Wysłałem Deana Sandersona, żeby odholował twój traktor. Domyślam się, że chcesz, aby umieścił go w szopie?

Przez chwilę stać ją było jedynie na gapienie się na skąpany w słońcu krajobraz, który zdobił kartkę ściennego kalendarza.

Tonem zdradzającym zniecierpliwienie zapytał:

– Czy tam ma go zaholować?

– W zasadzie tak, ale nie musiałeś...

– Wiem – przerwał jej z pewnym rozbawieniem. – To mój dobry uczynek na dziś. Ma taką samą wartość, jak przeprowadzenie dwóch starsuszek przez jezdnię.

Już chciała powiedzieć coś nieprzyjemnego, ale jakiś wewnętrzny śmiech sprawił, że nie mogła powiedzieć słowa. Biorąc to za zgodę Quinn kontynuował:

– To on tam będzie za dziesięć minut. Do widzenia. Przez chwilę wpatrywała się w milczącą słuchawkę, zanim odłożyła ją na widełki. Walczyły w niej dwa uczucia: ulgi i powoli narastającej niechęci, tym silniejszej, że nie mogła o niej powiedzieć głośno.

– Kto dzwonił?

Pytanie Karen wyrwało ją z zadumy:

– A... Quinn. Przyśle kogoś, żeby przyciągnął traktor do szopy. Żaden z mechaników nie pofatyguje się w taką pogodę.

– To miło z jego strony.

– Owszem. Taka sąsiedzka przysługa. – Starając się opanować zły humor Camilla uśmiechnęła się kwaśno: – Rycerskość przychodzi mu z łatwością. To pewnie dlatego, że jest jedynakiem. Gdyby miał siostry, pewnie byłby mniej opiekuńczy.

Karen zaśmiała się:

– Nie powiedziałałabym. Wygląda na szalenie zaborczego, odrobinę rycerskiego a do tego trochę aroganckiego. To cechy prawdziwego mężczyzny.

Poprzez szum deszczu bijącego w blaszany dach przedarł się odgłos głębokiego dudnienia silnika. Zaraz potem olbrzymi traktor z Falls zatrzymał się hałaśliwie przed domem. Camilla zauważyła machanie siedzącego w szoferce kierowcy i wyszła z pokoju, aby się przebrać. Po chwili ubrana w nieprzemakalną kurtkę i kalosze biegła w kierunku traktora: krople deszczu smagały jej twarz. Z łatwością, dzięki długim nogom, wspięła się do kabiny i uśmiechnęła do Deana.

– Piękny dzionek – powiedział wprowadzając w ruch potężnego i drogiego potwora, który stanowił jego radość i dumę.

– Huragany ci tu nie straszne. I do tego jeszcze wycieraczki. W traktorze! I zasłonki! Czego to ludzie nie wymyślą?

Dean zaśmiał się:

– Minęły już czasy, kiedy traktorzysta zdany był na pogodę. Ponadto Quinn dba o warunki, w jakich pracują jego ludzie. – Prawie przez całą drogę słuchała hymnu pochwalnego na cześć traktora i jego właściciela. Kiedy przejeżdżali nad przepustem, Dean zauważył:

– Nie podoba mi się to. Jedna większa ulewa i to wszystko się zmyje. Powinnaś przyprowadzić buldożer i pogłębić ten rów. W przeciwnym razie któregoś ranka trudno ci będzie przepłynąć z domu do obory.

Camilla świetnie o tym wiedziała. Wiedziała też, że nic nie zrobi, dopóki nie zaoszczędzi trochę pieniędzy. Powiedziała jednak:

– Jakoś sobie poradzę.

– Jeżeli powiem Quinnowi... – popatrzył na nią bystro.

– Nie.

– W porządku – odpowiedział, ale był zdziwiony. Przestała o tym myśleć, kiedy dojechali w pobliże opuszczonego traktora stojącego smętnie pośrodku wielkiego pastwiska. Odholowanie traktora do szopy zajęło im sporo czasu. Kiedy już się tam znaleźli, Dean podszedł i powiedział:

– A teraz zajrzemy do środka. Szef powiedział, że to łożyska.

W kilka chwil przekonał się, że szef miał rację:

– Tak, to to. Wiesz co, mam znajomego, który mógłby mi je szybko dostarczyć. To może zadzwonię do niego i on je przyśle autobusem, wówczas mógłbym ci je założyć następnego dnia. To by ci zaoszczędziło czas i pieniądze.

– Nie mogę ci na to pozwolić. Quinn płaci ci, żebyś zajmował się jego maszynami – powiedziała z zalem. – Dziękuję, ale...

– O to nie musisz się martwić. Wszystko załatwię wieczorem – uśmiechnęła się szeroko. –

Oszczędzamy z Lisa na dziecko. Podobno utrzymanie takiego maleństwa jest ostatnio bardzo drogie, a nam zostało już tylko siedem miesięcy! Trochę gotówki bardzo nam się przyda.

Kiedy podał sumę, Camilla przygryzła dolną wargę. Było to dużo, ale sporo mniej, niż spodziewała się zapłacić w warsztacie. Jeżeli Karen dostanie pracę i zacznie dokładać do domowych wydatków, to przy bardzo ostrym zaciskaniu pasa będzie mogła sobie na to pozwolić.

– Jesteś pewny, że Quinn nie będzie miał nic przeciwko temu? – zapytała.

– Za to rękę – odrzekł trochę niepewnie, ale ciągnął dalej – przecież będę to robił wieczorem, nie w czasie pracy.

Camilla dała się przekonać:

– Dziękuję ci, Dean. Masz moją dozoną wdzięczność. I cieszę się, że będziecie mieli dziecko. Powiedz Lisie, że jej zazdroszczę! A jak ona się czuje?

– Rewelacyjnie. No, to skontaktuję się z tym moim znajomym i dam ci znać, kiedy tylko zrobię tę robotę.

– Dobrze, dziękuję, Dean. – Zawahała się i znowu zapytała:

– Jesteś pewny, że Quinn nie będzie zły?

– Zupełnie – odpowiedział, tym razem pewnie. – On nie orze swoimi ludźmi, ale z drugiej strony nie lubi objania się. Pójdę już. A o traktor nie martw się. Będzie jak nowy.

– Dziękuję – powiedziała z tak radosnym uśmiechem, że aż Dean podskoczył ze zdziwienia.

Wracając do domu dała się ponieść uczuciu nagłej ulgi. To był kłopot, ale taki, z którym będzie umiała sobie poradzić. Odsunęła od siebie myśl, że traktor jest już bardzo stary i wszystkie pozostałe maszyny także, nie chciała też myśleć o innych wydatkach. W domu opowiedziała Karen o ofercie Deana.

Kuzynka zapytała podejrzliwie:

– A czy stać ciebie na to?

– Tak, z ledwością, ale tak. Modłę się jednak, aby nic więcej się nie zepsuło.

– To było w stylu Quinna, że go tutaj przysłał. Zapewne liczył na to, że Dean zaoferuje swoją pomoc.

– Quinn? – z jakiegoś powodu Camilla zapragnęła, aby Quinn nie miał nic wspólnego z ofertą Deana. Odpowiedziała więc krótko:

– To nie w jego stylu. Stara się być dobrym sąsiadem, ale jak wieść niesie, w życiu prywatnym jest bezlitosny.

– To mnie nie przeraża. Sama nie jestem szczególnie litościwa – zapewniła ją Karen nonszalancko. – A jak bardzo bezlitosny?

Camilla pożałowała swojej niedyskrecji.

– To tylko plotki, nic pewnego. Nie powinnam była w ogóle się odzywać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Później, kiedy elektryczna dojarka pomrukiwała jednostajnie, Camilla przypomniała sobie wydarzenie, które miało miejsce około dwóch miesięcy po ślubie. Napotkała kobietę siedzącą na pniu w zagajniku niedaleko przełęczy. Jej piękne oczy wypełnione były łzami. Kiedy Camilla podeszła do niej zdziwiona i przejęta, kobieta przestała szlochać.

– Przepraszam, zdaje się, że weszłam na pani teren? – zapytała niskim, zachrypniętym głosem.

– Owszem, ale to nie szkodzi, nie jest to pastwisko dla byków.

Kobieta zaśmiała się. Kosztowało ją to dużo wysiłku, który znalazł uznanie w oczach Camilli.

– Tak się składa, że mam to w nosie. Chętnie poznałabym jakiegoś starego byka.

– Zmieniłaby pani zdanie czując na sobie jego oddech – powiedziała Camilla z zakłopotaniem.

– Pewnie ma pani rację. Instynkt samozachowawczy nie opuszcza człowieka nawet wtedy, kiedy wszystko wydaje się być stracone. – Jej blade wargi wykrzywiły się w wymuszonym uśmiechu.

– Chyba wie pani, jak to jest. Chociaż nie, wygląda pani zbyt młodo i niewinnie, żeby mogło panią już osiągnąć tak koszmarnie doświadczenie.

Camilla nie potrafiła ukryć zmieszania, kobieta kontynuowała jednak z ponurą determinacją:

– Zostałam uwiedziona i porzucona. Chociaż to może niezupełnie tak. Po prostu, odprawił mnie. Pierwszy raz mi się to zdarza i wygląda na to, że potrzeba wprawy, aby umieć przyjąć to z godnością.

To dobra nauczka. Dotychczas ja byłam stroną porzucającą. Mam nadzieję, że nigdy nikogo tak bardzo nie zraniłam.

Camilla domyśliła się już, kim jest ta kobieta. Widziała ją kilkakrotnie w samochodzie Quinna. Zapytała niezobowiązująco:

– Może wstąpi pani do nas przemyć twarz?

– Aż tak źle wyglądam? Dobrze, dziękuję. – Nie wstała jednak. – Wiem już, kim pani jest. Jest pani utrapieniem Quinna. Mam nadzieję, że pani i mąż nie ruszycie się stamtąd... Nie, to nieprawda, to nie jego wina, że zobaczyłam dzwony weselne. Raczej usłyszałam je. Nie mogę powiedzieć, że mnie nie ostrzegął. Ale on jest taki cholernie wspaniały – byliśmy zdolni do wszelkich poświęceń. Nigdy jednak nic nie obiecywał i był takim znakomitym kochankiem...

Pomimo bólu potrafiła być sprawiedliwa. Po umyciu się, poprawieniu makijażu na pięknej twarzy i wypiciu filiżanki herbaty kobieta poszła pozostawiając Camillę pełną współczucia i wdzięczną losowi, że nie doświadczył jej takim ciosem. Jej narzeczeństwo było takie inne, pragmatyczne, pewne; bez wielkich wzlotów, ale też bez głębi. Ani ona, ani Dave nie byli materiałem na szalonych kochanków.

Zastanawiała się teraz, czy Karen poradziłaby sobie z Quinnem. Oczywiście nie była pewna, czy on byłby zainteresowany. Karen była jednak naprawdę piękna, tą stanowczą, prowokującą urodą, która przyciągała uwagę mężczyzn, odkąd skończyła czternaście lat. Z pewnością wiedziałyby, jak z nim postępować. Od kiedy poznała moc swojego uwodzicielskiego uśmiechu, otaczana była wianuszkiem wielbicieli – każdego potrafiła okręcić sobie wokół małego palca.

Żaden z nich nie był jednak Quinnem Fraserem. Przypomniała sobie otwarte spojrzenie jego zielonych oczu, silnie zarysowaną linię szczęki i podbródka, a także bijące od niego wrażenie siły i zaradności.

Zastanowiła się, czy w ogóle istnieje kobieta, która poradziłaby sobie z Quinnem Fraserem.

Co kryło się za tą enigmatyczną maską? Z pewnością niezwykły mężczyzna. Ale w jaki sposób niezwykły, tego nie umiała powiedzieć. Dostrzegła w nim tylko to, na co on pozwalał, aby inni widzieli: siłę seksualną, poczucie władzy, urok i subtelne ostrzeżenie widoczne w jego głosie i gestach: aby miał się na baczności każdy, kto próbowałby go rozgniewać.

Raz widziała go wściekłym: było to w dniu, kiedy zabił byka. Nigdy w życiu nie była tak przerażona. Jednakże kiedy zginął Dave, Quinn okazał jej niesłychaną dobroć, tak jakby tłumiona oschłość, której tak się bała, zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Dobry – ale z dystansem. Jakim więc człowiekiem był naprawdę?

Z pewnością takim, od którego należało trzymać się z daleka – pomyślała z rozbawieniem, wlokąc za sobą, w zapadającym zmroku, przewody elektrycznej dojarki.

Te trzy lata, odkąd była tam ostatni raz, nie zatarły w niej wspomnień o posiadłości Falls. Wrażliwa na piękno, potrafiła docenić urodę tego domu, tym bardziej że atmosfera w nim panująca była niezwykle ciepła i serdeczna. Dlatego zdziwiła ją opinia Dave'a, który stwierdził, że wszystko było obrzydliwie oficjalne, a właściciele oziębli i nadęci.

Teraz, kiedy siedziała popijając sherry we wspianym salonie i rozglądając się dookoła, przypomniała sobie tę niezwykłą atmosferę, jaka towarzyszyła jej poprzedniej bytności tutaj.

Wszystko tu do siebie pasuje, pomyślała, przypatrując się wysokiej sylwetce gospodarza, a następnie jego matce, też wysokiej i niezwykle eleganckiej kobiecie, której siwe włosy połyskiwały delikatnie w świetle lamp. Trudno byłoby wyobrazić sobie panią Fraser w nowoczesnym pomieszczeniu. Drewniane boazerie w stylu georgiańskim stanowiły wspiane tło dla jej smukłej sylwetki i regularnych rysów twarzy. Matka i syn byli do siebie podobni, ale to, co w niej było delikatne i kobiece, w nim przybierało cechy zdecydowanie męskie i świadczyło o dużej sile.

Jej spojrzenie zatrzymało się na Quinnie w momencie, kiedy uśmiechnął się do rozbawionej Karen. Camilla zawsze czuła się onieśmielona w obecności Quinna, a dopiero niedawno pozwoliła sobie na przeanalizowanie wpływu, jaki na nią miał. Przyglądała się uważnie jego ciemnokasztanowym włosom i oliwkowej cerze, na tle których połyskiwały jasne celtyckie oczy: zielone i przezroczyście jak szmaragdy.

Jednak to nie wygląd Quinna ani jego zgrabna, męska sylwetka powodowały, że był tak nieodparcie atrakcyjny. To, co uderzało w nim na pierwszy rzut oka, to ogromna zmysłowość połączona z jakąś wewnętrzną, nieokreśloną siłą wynikającą z charakteru i inteligencji.

To wszystko działało w tej chwili na Karen. I to silnie, sądząc po namiętnych błyskach w jej rozmarzonych oczach koloru sherry. Coraz głośniejsza nuta podniecenia w jej głosie i rumieńce wykwitające pod starannie nałożonym makijażem dopełniały reszty.

Camilla miała wrażenie, jakby oglądała coś nieprzyzwoitego i bolesnego zarazem. Już chciała odwrócić wzrok, kiedy poczuła na sobie spojrzenie Quinna. Obserwował ją, kiedy patrzyła na Karen, a w jego oczach było coś, co sprawiło, że zbladła. Uśmiechnęła się sztywno i on odpowiedział jej uśmiechem, po czym przeniósł wzrok na Karen. Jednak Camilla miała przedziwne uczucie, że chociaż utkwiał spojrzenie w rozanielonej twarzy jej kuzynki, to myślami był wciąż przy niej.

Ktoś zaczął coś do niej mówić, odwróciła się, wdzięczna, że pozbędzie się w ten sposób natrętnych myśli. Powoli zaczęła się odprężyć, a nawet dobrze bawić. Ogarniało ją coraz większe zadowolenie podobne do przebłysków słońca po trzydniowej mżawce, aż stanęła twarzą w twarz z gospodarzem przyjęcia.

Z miejsca przybrała postawę obronną. Spoglądał na nią z powagą w oczach i zagadkowym uśmiechem na ustach. Po chwili napiętego milczenia powiedział łagodnie:

– Po raz pierwszy widzę cię umalowaną. Dzięki temu dostrzegłem, jakie masz czerwone usta. A także, że twoje oczy są skośne, co sprawia, że nie wydają się być tak niewinne jak twój uśmiech, ale są czyste i jasne jak niebo o świcie. Przejrzyste, chłodne i takie nieodgadnione.

Na szczęście Karen zmusiła ją do upudrowania twarzy, co może sprawiło, że rumieniec, jaki oblał jej twarz, wydał się o ton jaśniejszy. Pospiesznie powiedziała:

– Nie pojmuję, jaki może być związek pomiędzy niewinnością a moim uśmiechem lub oczami.

– Może go i nie ma. Ale chyba wolno mi pofantazjować – w jego głosie brzmiała kpina.

Nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz, aby przekonać się, czy czai się też w jego spojrzeniu. Jej oczy błędnymi bezradnie po pokoju, aż wreszcie spoczęły na Karen – dostrzegła swobodę i łatwość, z jaką kuzynka czarowała skupionych wokół niej panów. Szczególnie oczarowany wydawał się być miejscowy weterynarz John McLean.

– Wygląda na zupełnie szczęśliwą – powiedział Quinn z ironią. – Chyba jest ci zimno. Podejdźmy do kominka.

Miała gęsią skórkę, ale nie z zimna. Ponieważ nie była w stanie wydusić z siebie słowa, pozwoliła zaprowadzić się do bogato zdobionego kominka.

Próbując przerwać ciszę powiedziała niezręcznie:

– To bardzo piękny dom.

– Falls zawsze miało szczęście do właścicieli. Wszyscy lubowali się w starociach, jednakże nie zapominali o wygodach i funkcjonalności. Wiele wiktoriańskich domów opierało się na całej armii służby – dlatego teraz tak trudno je utrzymać.

– Dość bezosobowo wyrażasz się o swoich przodkach. – Skuliła się nieco napotkawszy

jego zimne, pytające spojrzenie.

– Nie jestem szczególnym wielbicielem drzew genealogicznych. Moim przodkom jestem wdzięczny za ich umiar, doceniam też umiejętność obchodzenia się z pieniędzmi. Uważam jednak, że nie należy patrzeć na ludzi jak na zwierzęta. W człowieku ważniejsze niż pochodzenie są charakter i wychowanie.

Przeszło ją stalowe spojrzenie. Spuściła oczy i uniosła kieliszek do ust, jakby mógł on stanowić tarczę ochronną przed jego wnikliwym wzrokiem.

Nastąpiła chwila ciszy, którą Camilla starała się gwałtownie przerwać:

– Muszę podziękować Deanowi za zreperowanie traktora. Chodzi teraz jak zegarek, no i nie wziął drogo. Zaoszczędziłam dzięki temu sporo czasu. W warsztacie powiedzieli, że będę musiała czekać ponad tydzień. Co prawda, pewna jestem, że wożenie wszystkiego taczka miałoby zbawienny wpływ na moją figurę, ale nie sprawiłoby mi specjalnej przyjemności.

– Twoja figura chyba nie potrzebuje poprawek – powiedział cicho.

Camilla zaczerwieniła się jak pensjonarka, przeklinając się w duchu za ten brak opanowania. Jego głos nie brzmiał jednak tak, jakby chciał jej powiedzieć komplement – było to raczej stwierdzenie faktu. No i to „chyba” nie sugerowało szczególnego entuzjazmu. Znowu napotkała jego spojrzenie. Nie uśmiechał się, ale lekkie zmrużenie oczu sugerowało, że był świadomy jej zakłopotania.

Próbując odzyskać pewność siebie powiedziała:

– Dziękuję. Dowodzi to, jak dobrze mi robi ciężka praca i przyzwoite życie.

– Masz dobrą figurę – w pozornie obojętnym tonie można było wyczuć ciepło i sympatię.

– Jak koń wyścigowy jesteś smukła i wdzięczna. I do tego masz w sobie mnóstwo energii. Dlaczego zwykłe stwierdzenie faktu tak cię zaskakuje? Z pewnością mówiono ci już nieraz, że wyglądasz niezwykle rasowo.

– Prawdę mówiąc, to tak – odrzekła bez żenady, kiedy szczerowość wzięła w niej górę nad zaskoczeniem. – Jednak musisz przyznać, że komplementy z twoich ust mogą spowodować chwilową utratę głowy.

– Moja niechęć do Dave’a nie rozciągała się na ciebie – powiedział sztywno.

– A właśnie, że rozciągała – odrzekła pewnym głosem i spojrzała mu śmiało w oczy.

– Zrozum – powiedział bez nacisku – to Dave zaczął, prawdopodobnie na skutek jednostronnej niechęci Philipa do mnie. Początkowo nie reagowałem, dopóki nie okazało się, że ma zamiar stosować te same chwytaki, co twój wuj: zabłąkane stada, odmowa reperowania płotów granicznych, utrudnianie w każdej możliwej sytuacji. Na wsi sąsiedzi powinni współpracować, a nie prowadzić ze sobą wojny. Niestety, Dave usiłował wyładowywać na mnie swój brak poczucia bezpieczeństwa i kompleks niższości. Dałem mu czas, on jednak nie ustąpił nawet o piędź.

Niechętnie, ponieważ wiedziała, że Quinn ma rację, powiedziała:

– Zwykle nie bywał taki. Owszem, miewał lepsze i gorsze dni, ale nie brakowało mu rozsądku. Nie wiem dlaczego w tym wypadku był taki...

– Zdesperowany – dokończył za nią.

– A ty byłeś podobny! Kompletnie nedorzeczny! – Ponieważ była jednak osobą

sprawiedliwą, dodała:

– Przynajmniej na początku, kiedy twierdziłeś, że nasze prawo do wody wygasło ze śmiercią wuja. No i nie musiałeś zabijać byka.

– Fakt. – Zmarszczył brwi dopijając resztkę sherry. Po chwili kontynuował: – Jestem dość porywczy. I pewnie nie zabiłbym tego byka, gdyby zdarzyło się to po raz pierwszy. On był niebezpieczny. Pamiętasz, jak pomogłem ci zagnać go z powrotem na pastwisko, kiedy chciał zaatakować autobus szkolny? To dopełniło miary. Twoje życie było zagrożone. Zarówno twój wuj, jak i Dave nie chcieli się go pozbyć, nawet kiedy proponowałem, że kupię innego, mniej agresywnego i bez skłonności do atakowania autobusów szkolnych. Dlatego zastrzeliłem go, a poza tym nie miałem innego wyjścia: przecież on wtedy szarżował na mnie, Camilla zbladła przerażona wizją Quinna w niebezpieczeństwie.

– Aż... aż trudno mi uwierzyć. Dave powiedziałby mi...

– Jesteś pewna? – wpatrywał się w jej twarz bezlitosnym wzrokiem.

– A dlaczego nie? Co by zyskał, nie mówiąc mi? Mieliśmy układ partnerski, mówiliśmy sobie o wszystkim... – jej głos cichł z każdym słowem.

– Wszystkim? – indagował delikatnie Quinn. – Dave był samotnikiem. Robił co chciał, sam podejmował decyzje, rzadko kiedy konsultując je z tobą.

Na szczęście zmierzała w ich stronę Karen, próbując bezskutecznie ukryć błysk zainteresowania w rozbawionych oczach. Umożliwiło to Camilli pośpieszną ucieczkę w kierunku grupy znajomych. Rozmawiając z nimi usiłowała zapomnieć o niedbale pieszczotliwym tonie, jaki słyszała w głosie Quinna, kiedy mówił o zaletach jej figury.

Z przerażeniem odkryła, że jest niesłychanie podatna na wyszukane, nienachalne komplementy na temat swojej figury. Cały problem był w tym, że nie miała wielkiego doświadczenia w kontaktach z mężczyznami. Kiedy była w szkole, jej oryginalna twarz i pokaźny wzrost odstraszały chłopców. Naturalną kolejną rzeczą uganiali się oni za dziewczętami ładnymi i błyskotliwymi jak Karen. Dave był jej jedynym chłopcem, jedynym kochankiem.

Uwagi Quinna sprawiły, że zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle znała swojego męża. „Dave był samotnikiem...” Znali się długo, ale w zasadzie byli jak obcy. To, że byli sąsiadami od urodzenia, nie znaczyło wiele przy czteroletniej różnicy wieku. Nawet kiedy zakochali się w sobie, Dave miał kłopoty z wyrażaniem uczuć. Potrzebowała jednak miłości i kogoś bliskiego do tego stopnia, że nic nie miało znaczenia poza tym, że ktoś ją kocha... Było to bardzo egoistyczne...

Ogarnęło ją przemożne uczucie winy, które chciała stłumić wdając się w wesołe rozmowy z każdym, kogo napotkała, próbując nie myśleć o tym, że jej oczy uważnie wypatrywały Quinna.

Głęboko poruszona, Camilla zmusiła się do tego, aby być wzorowym gościem i zapomnieć o gospodarzu. Nie udało jej się, ale wysiłek, jaki uczyniła, pozwolił jej panować nad reakcjami.

Obiad był wspaniały: sałatka z awokado z krewetkami i bardzo dobra pieczeń jagnięca z warzywami tak świeżymi, że z pewnością pochodziły z przydomowych upraw. Do tego

znakomite nowozelandzkie wina. Na zakończenie podano najprzeróżniejsze puddingi przybrane feerią barwnych owoców podzwrotnikowych, a także nowozelandzką specjalność: pavloa – wielką budowlę z beżów i bitej śmietany przybraną jasnozielonymi plasterkami kiwi. Camilla stała właśnie w towarzystwie Karen i Johna McLeana, świadoma, że tuż za nią stoi Quinn z dwoma członkami parlamentu.

Wokoło rozbrzmiewał szum rozmów, aż Karen, podnosząc głos o kilka tonów, zapytała:

– Dlaczego to miejsce nazywa się Falls?

Quinn odwrócił się i uśmiechnął do niej z pobłażliwym rozbawieniem.

– Wysoko, wśród wzgórz – powiedział – jest wodospad na dopływie rzeki, która przepływa przez Bowden. Ma wysokość około stu stóp. Pierwszy osadnik na tych terenach postanowił swoją ziemię nazwać wodospadem, czyli Falls.

Karen uśmiechając się zapytała:

– Czy jest szansa, aby zorganizować ekspedycję krajoznawczą do tego miejsca? Ciekawa jestem, czy można dojść do wodospadu idąc w górę rzeki od mostu, czy też wystraszyłabym tym wszystkie wasze zwierzęta?

– Zorganizujemy wycieczkę, zanim wyjedziesz – obiecał Quinn.

– Bosko – odrzekła Karen krasniejąc z zachwytu. Camillę przeszył ostry ból zazdrości. Zbeształa się zań w duchu. Życie było takie łatwe dla ludzi pokroju Karen. Z pewnością świetnie by się bawiła na takiej wycieczce, bawiłoby ją też przespanie się z Quinnem. A kiedy wszystko by się skończyło, wzruszyłaby ramionami, jak w przypadku innych kochanków, i ruszyła dalej swoją drogą zachowując miłe wspomnienia o Quinnie. Dlaczego jej wszystko przychodziło tak łatwo, podczas gdy dla Camilli życie było tak skomplikowane?

Nigdy nie widziała wodospadu – nie pozwoliła na to duma Dave’a. Miała wrażenie, że ogarnia ją poczucie wstydu za to, że je u Quinna, pije jego wino, i że jest tak bezwzględnie świadoma każdym porem skóry jego obecności, podczas gdy jej wuj i jej mąż nie chcieli poddać się jego gościnności.

Jego głos, cichy i jakby intymny, odezwał się tuż za nią:

– Jesteś bardzo zamyślona. Czy coś cię martwi?

– Nie, nic. – Świadoma tego, że uwaga Karen koncentruje się teraz zarówno na tym, co z zapalem mówi do niej John, jak i na rozmowie Camilli z Quinnem, zdobyła się na uśmiech i beztruską nutę w głosie:

– Prawdę mówiąc, zastanawiałam się nad tym, jakiego figla wypłata nam pogoda.

– Zgodnie z najświeższą prognozą, z Australii zmierza ku nam wyż, który przyniesie trzy, lub cztery ładne dni, chociaż noce będą zimne. Czy zauważyłaś, że kiedy ludzie posługują się sformułowaniem „prawdę mówiąc”, to zawsze kłamią?

Camilla uniosła wzrok. W jego oczach malowało się sardoniczne rozbawienie. Zaciśnęła usta, odpowiedziała jednak z pozorną beztruską:

– Doprawdy? Cóż za przenikliwość!

– Kiedy uchylasz się przed pytaniem – ciągnął bezlitośnie – zaczynasz mrugać oczami; widać, że sprawia ci to trudność. Nigdy nie próbuj kłamać. Nie umiesz tego robić.

– Jesteś niesłychanie spostrzegawczy! – odrzekła zdziwiona niezwykle osobistym

klimatem tej rozmowy. Popęłniła błąd, posyłając mu zuchwałe spojrzenie, które napotkało uśmiech pełen zrozumienia, przekory i ciepła.

– Czy chcesz, żebym ci powiedział, jak teraz wyglądasz? – spytał Quinn miękko.

Głos Karen, próbującej zwrócić jego uwagę, był dla Camilli prawdziwym wybawieniem. Zadowolona odeszła. Kiedy Quinn spoglądał na nią takim wzrokiem, dobrze było przypomnieć sobie o tym, że chciał dostać jej farmę. Widocznie o to mu chodziło tego wieczora i dlatego użył swojego męskiego czaru na flirtowanie z nią.

Jeżeli o nią chodziło, to pragnienie zainteresowania ze strony mężczyzn nie skłoniłoby jej do rozstania się z farmą. Zgodnie z przewidywaniami wuja Philipa, gdyby sprzedała posiadłość, straciłaby wszelkie prawa zarówno do ziemi, jak i do pieniędzy za nią. Gdyby się jednak zdecydowała, nie byłaby w stanie spłacić długów bankowych. Po prostu nie było jej na to stać. Po obiedzie napłynęła nowa fala gości, którzy chcieli spotkać parlamentarzystów. Były też tańce. Kiedy Karen wirowała w objęciach Johna McLeana, Camilla zauważyła obecność pani Sorrell, matki Guy'a, podeszła więc do niej i wdała się w rozmowę. Po chwili oczy pani Sorrell uniosły się ku górze, a ich właścicielka rzekła z uśmiechem:

– Jak się masz, Quinn. Przybywasz w samą porę, aby porwać Camillę do tańca.

Camilla chciała zaprotestować, ale jedno spojrzenie na twarz Quinna powiedziało jej, że nie ma ucieczki. W drodze na parkiet z trudem usiłowała przybrać wygląd osoby zadowolonej z takiego obrotu sprawy.

– Odpreż się – jego głos pobrzmiwał rozbawieniem. – Kiedy tańczyłaś z Guy'em, nie próbowałaś udawać sztachety w stalowym płocie.

Camilla wzięła głęboki oddech i odprężyła się. A ponieważ była urodzoną tancerką, znakomicie reagującą na muzykę, po kilku chwilach zdała się na swoje wyczucie harmonii.

Orkiestra grała właśnie powolną, sentymentalną balladę, co większość tańczących wykorzystwała jako okazję do przytulenia się i powolnego przesuwania wokół parkietu. Kiedy ręka Quinna objęła zdecydowanie, choć nienaturalnie jej talię, zmysły Camilli wyostrzyły się aż do bólu. Quinn miał na sobie nieskazitelną smoking, a śnieżnobiała koszula podkreślała jego ciemną cerę i zdecydowane rysy twarzy. Delikatny, a jednocześnie drażniący zapach wody kolońskiej nie zdołał przytłumić naturalnego, zmysłowego zapachu jego męskiego ciała.

Camilla poczuła przyjemny dreszcz, który powoli przerodził się w obezwładniające podniecenie. Bezwiednie podniosła wzrok i wpatrywała się w jego silny, znamionujący bezwzględność podbródek i regularną linię pięknie wykrojonych ust. Jakiś mięsień zadrgał na jego twarzy zdradzając niepokój. Camilla uniosła wzrok wyżej i jej spojrzenie zatopiło się w przepastnej głębi jego oczu.

Nagle, jakby za pomocą iskry elektrycznej, porozumieli się bez słów. Quinn uśmiechnął się poważnie, a jego ręka wzmocniła uścisk na jej talii, przyciągając ją równocześnie tak, że jej ciało wysyłać zaczęło sygnały ostrzegawcze.

Oszołomiona, przygryzła dolną wargę. Quinn był zbyt doświadczony, aby nie zdawać sobie sprawy, jak była bezbronna, wykorzystywał więc sytuację świadomie. Każdym nerwem swego ciała czuła jego bliskość; nie potrafiła stłumić narastającego pożądania. Było za późno,

aby wyrwać się z jego silnych, męskich ramion.

Nerwowo zwilżyła językiem zaschnięte wargi. Odebrał to jako znak i w oczach jego pojawił się ogień. Camilla poczuła na skroniach delikatne kropelki potu, odwróciła głowę i jej wzrok zaczął błądzić bezmyślnie po pokoju. Odezwała się niepewnie:

– Cóż za wspaniałe przyjęcie.

– To prawda – głos jego był dziwnie napięty, ale kiedy zaczął mówić dalej, napięcie zniknęło, zniknęła też dwuznaczność, którą wyczuwała w jego wcześniejszych wypowiedziach.

– Pomyślałem sobie, że to już najwyższy czas, aby panowie posłowie dowiedzieli się, w jaki sposób ich polityka odbija się na nas. Wysłuchują właśnie wielu skarg i czasem, kiedy opadają z nich na chwilę maski wytrawnych polityków, można zauważyć, że nie są zachwyceni tym, co słyszą.

Z ogromną ulgą wdała się w rozmowę o polityce. Kiedy muzyka przestała grać i Quinn odprowadził ją do salonu, Camilla wmówiła sobie, że to, co poczuła tańcząc w jego ramionach, było jedynie wytworem jej podnieconej wyobraźni.

Jednak myśl o tym powróciła, kiedy leżała samotnie w swoim łóżku. Znowu poczuła bicie serca i ogarnęły ją doznania, które Quinn wywoływał u niej z taką bezczelną łatwością. Musiała wreszcie przyznać, że po raz pierwszy w życiu zdała sobie sprawę, co to znaczy pożądać kogoś prawdziwie. Pieszczoty, jakimi obdarzał ją Dave, wydały jej się teraz rutynowe – ot, pobieżne wypełnianie koniecznych obowiązków.

Była taka niewinna i nieświadoma. Jej matka przekazała jej niewiele wiedzy na temat dynamiki stosunków męsko-damskich; ojciec zmarł niedługo po ślubie – wspomnienia matki ograniczały się do sentymentalnych westchnień.

Początkowo Dave był dla niej czuły, ale szybko, zbyt szybko, jego delikatność przerodziła się w gwałtowne, niepohamowane pożądanie. Seks stał się dla Camilli przymusem. Kiedy teraz nad tym się zastanawiała, doszła do wniosku, że Dave był tak samo niedoświadczony jak ona. A może jego temperament sprawiał, że nie zwracał uwagi na nią, na to, że potrzebowała czułości i pieszczot, aby osiągnąć zadowolenie w akcie miłosnym. Miała poczucie winy, że nie potrafiła dać mu tego, czego potrzebował...

Małżeństwo nie nauczyło jej, jak reagować na instynktowne odruchy, jakim poddawała się i jakie odczuwała będąc w ramionach Quinna. On też je czuł – jej twarz rozpromieniła się w przyjaznej ciemności pokoju na wspomnienie iskerek, jakie zapalały się w jego oczach. Pomyślała o kontraście, jaki jej mlecznobiała skóra stanowiłaby na tle smagłego ciała Quinna; wyobraziła sobie olbrzymie łóżko z jedwabną pościelą pachnącą narcyzami i Quinna pochylonego nad nią – poddałaby się z pewnością jego urokowi i bezwzględnej stanowczości... Wyobraźnia wymknęła się jej spod kontroli; śmiałe sceny przesuwwały się powoli przed oczami, aż zarumieniona z podniecenia, zmusiła się do wypędzenia tych myśli.

Ku swemu przerażeniu Camilla zdała sobie sprawę, że ogarnia ją zazdrość na wspomnienie kuzynki tańczącej z Quinnem. Rozmawiała wówczas z Johnem McLeanem i zauważyła, że on też z dużą uwagą przypatrywał się tej parze. Miała nadzieję, że John nie poczuje się dotknięty cynicznym i niezbyt poważnym stosunkiem Karen do miłości i

wszelkich związków.

Na szczęście dzień, który nadszedł, był jednym z tych wspaniałych dni jesiennych, kiedy w ogrodach zapalają się płomienie pomarańczowych chryzantem, niebo jest czyste i pogodne, a ledwie odczuwalny wiaterek unosi w powietrzu zapach trawy pomieszany z zapachem krzewów otaczających ogródek przy domu. Camilla skosiła trawnik, a po lunchu poszła pracować u hodowcy warzyw. Kiedy wreszcie miała zabrać się do wieczornego dojenia, była tak zmęczona, że bolały ją wszystkie kości.

– Dlaczego pracujesz w czasie weekendu? – Karen całe popołudnie spędziła na frontowej werandzie delektując się jesiennym słońcem. – Czuję się przy tobie jak ślimak.

– Jesteś na wakacjach.

Karen spojrzała na nią zdziwiona:

– Ale to tobie potrzebny jest wypoczynek, nie mnie. Zawsze byłaś szczupłą, a teraz to tylko już skóra i kości.

– Serdeczne dzięki – Camilla obrzuciła wzrokiem eleganckie szorty i opalacz Karen i zapytała: – Czy ta sprawa z Auckland przestała cię już przygnębiać?

Karen wzruszyła ramionami i wydeła usta:

– O dziwo, chyba tak. Ty to jesteś rozsądna, Cam. Nigdy nie pozwoliłabyś sobie wpakować się w takie potworne sytuacje jak ja. I chociaż z pewnością na Tahiti czułabym się wspaniale, to i tak nie lepiej niż tu, od kiedy poznałam Quinna.

– Rozumiem – Camilla spojrzała niepewnie na kuzynkę, ale Karen z pogodnym uśmiechem powróciła już do swojej lektury. Camilla powędrowała do pralni przebrać się do dojenia. Chociaż Karen była obyta i doświadczona, to jednak nie znała się na mężczyznach, skoro uważała, że będzie mogła zabawić się z Quinnem. On jest taki subtelny i skomplikowany, tak trudno zgadnąć, co myśli, ponieważ stara się, aby nikt się zbytnio do niego nie zbliżył.

Powstrzymując się od myślenia o Quinnie udała się do obory... Kiedy zmarznięta i zmęczona wróciła do domu, Karen wyszła jej na spotkanie tryskając radością:

– Dzwonił Quinn. Pytał, czy nie poszłybyśmy na tutejszą adaptację „Tęczy Finiana”. Powiedziałam, że tak i przyjedzie po nas o pół do ósmej.

Camilla o mało się nie rozplakała.

– Naprawdę nie mam ochoty nigdzie dzisiaj wychodzić – powiedziała wskazując na swój brudny kombinezon i zabłocone kalosze.

– Nonsens. Przygotowałam ci już kąpiel. Będziesz mogła wylegiwać się w wannie przez dwadzieścia minut... Zdasz umyc i wysuszyć włosy. Jedzenie obiadu zajmie nam tylko chwilę – przygotowałam gulasz barani z jarzynami i serem, a na deser będą owoce. Jeżeli się pospieszymy, zdążymy nawet wypić kawę.

Camilla spróbowała jeszcze raz:

– Lokalna adaptacja „Tęczy Finiana” nie wygląda mi na rzecz w twoim stylu.

– Quinn Fraser jest w moim stylu. Camilla uśmiechnęła się:

– No, a jeżeli ja powiem, że jestem zbyt zmęczona, to ty...

– Powiem, że rzucasz mi kłody pod nogi i sama też nie pójde. Zresztą powinnaś częściej

wychodzić. Takie pustelnicze siedzenie w domu nie służy nikomu, szczególnie tobie.

Jej głos był zdecydowany, ale Camilla dosłuchała się w nim prawdziwej troski. Po chwili milczenia powiedziała:

– Chyba masz rację, lecę do wanny.

Ubrała się w sukienkę, która była nowa, kiedy wychodziła za Dave'a. Była już niemodna, ale za to ciepła i do twarzy było jej w ciemnozielonym – wywnioskowała malując usta i nakładając róż, który pamiętał te same czasy co sukienka.

Już dawno przestało jej zależeć na tym, aby kupić sobie jakiś nowy ciuch, ale przyjazd Karen, z jej eleganckimi ubraniami, sprawił, że zatęskniła za czymś szykownym. Pomyślała, że choć raz chciałyby pójść do miasta i wydać sto dolarów bez zastanowienia. Nigdy nie była ekstrawagancka. Zawsze musiała liczyć każdy grosz: w dzieciństwie i później, kiedy jej matka ciężko zachorowała. Trudno było wówczas zaoszczędzić cokolwiek, nawet wówczas, kiedy przyjechali z Dave'em na farmę. Nie dbała o to: zależało jej, tak jak i jemu, aby stworzyć własne gospodarstwo. Kiedy przestało to być takie ważne? Czy wtedy, kiedy zjawily się jej prawdziwe potrzeby, z których najważniejszą była potrzeba bliskości drugiego człowieka? O dziwo, pamiętała dzień, kiedy zdała sobie z tego sprawę, kiedy podświadome pragnienie przybrało formę wiedzy. Było to tego dnia, kiedy razem z Quinnem zaganiała ich zwariowanego byka na pastwisko mając do pomocy Bena i jednego z psów Fraserów.

Był to, z niewiadomych powodów, punkt zwrotny w jej życiu. Kiedy przymykała oczy, była w stanie odtworzyć w duchu każdą minutę tego zdarzenia, jakby wyryło się ono w jej pamięci na zawsze.

Zniecierpliwiona, odpędziła te wspomnienia. Właśnie wtedy uświadomiła sobie, że chociaż lubiła i podziwiała Dave'a, to jednak nie kochała go. Została złapana w pułapkę okoliczności i przez jakiś czas była tym przerażona.

Mały, szydery uśmiešek wykrzywił jej usta. Karen powiedziała, że Camilla nie pakowałyby się w potworne sytuacje. A czymże innym było jej życie z Dave'em i jak bardzo chciała uciec od tego wszystkiego.

Oczywiście nigdy nie uciekła. Przrzekła przecież kochać go i szanować, a skoro nie mogła wypełnić wszystkich tych powinności, to zadbała o to, żeby on się nigdy o tym nie dowiedział.

Potrzebowała wówczas czasu, aby przyzwycząić się do nowej wizji samej siebie. Był to jeden z powodów, dla których nie chciała jeszcze wtedy mieć dzieci. Były jeszcze inne, takie, o których Dave wiedział i które rozumiał. Pracował wtedy na pełnym etacie u przedsiębiorcy budowlanego i Camilla musiała zajmować się farmą. Gdyby mieli dzieci, Dave musiałby pracować na farmie i wpadliby w zakłete koło wiecznej biedy. On jednak, zwykle taki rozsądny, nalegał, aby zgodziła się na dziecko. Musiała stanowczo się sprzeciwić.

– Gotowa? – Karen stanęła w drzwiach łazienki.

– Zupełnie nieźle wyglądasz, kiedy się umalujesz. Wiem, że Dave tego nie znosił, ale ty powinnaś się malować. Taka jasna i delikatna skóra podatna jest na raka. Powinnaś przynajmniej zawsze smarować się kremem z filtrem.

– Wystarczy mi mój kapelusz.

– Ta stara szmata? Przecież nie ma nawet ronda – przerwała nasłuchując. Oczy jej rozbliły. – To chyba on. Widzisz? A nie mówiłam, że zdążysz?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Postanowiła, że będzie się dobrze bawiła. Miejskowa trupa amatorska szczyliła się posiadaniem dobrych wokalistów, którzy, na szczęście, byli dobrymi aktorami. Camilla знаła większość piosenek, lubiła je i pomimo prześladowających ją wciąż wyrzutów sumienia, była nastawiona na dobrą zabawę.

I taką też miała, chociaż nie ucieszyły ją spojrzenia, jakie skwitowały ich wejście do War Memoriał Hall. Dominowała w nich, co prawda, ciekawość, ale Camilli przeszły po plecach ciarki. Do tego jeszcze siedziała obok Quinna. Kiedy jednak pogasły światła, a kurtyna uniosła się, pochłonęły ją przygody Finiana McLonergana, jego córki i małego czarodzieja Oza z mitycznej krainy Odległego Zachodu.

Kiedy, rzadko, wychodzili gdzieś z Dave'em, wszyscy byli dla nich bardzo mili, ale traktowali ich z odrobiną rezerwy. Bowden było dość konserwatywnym okręgiem i trzeba było czasu na to, aby nowo przybyli zostali całkowicie zaakceptowani przez tubylców. Teraz, jako gości Fraserów, przyjmowano je zupełnie inaczej. Niektórzy wyglądali na zaskoczonych, przynajmniej dopóki nie zobaczyli Karen, ale wszyscy starali się być przyjaźni. Karen była w swoim żywiole i bawiła się znakomicie. Wyglądała zresztą prześlicznie w wydekoltowanej sukience boucle o jesiennych kolorach, podkreślających rudawe odcienie jej włosów i oczu. Camilla czuła się przy niej jak wyleniały kot.

Zaczęła uważać się nad sobą. Chciała być pięć centymetrów niższa i nie wyglądać tak nijako, z tymi wydatnymi kośćmi policzkowymi, bezbarwnymi oczami i takąż skórą. Ciekawe, jak by to było, gdyby umiała być taka swobodna i pewna siebie jak Karen i Quinn?

– O czym myślisz?

Wyrwana z zadumy uniosła wzrok, starając się ; odparować przenikliwość spojrzenia Quinna.

– Właśnie marzyłam o tym, żeby być niższa, śliczna i pewna siebie.

Uniósł brwi, udając zaskoczenie i drwiąco przejechał : powoli wzrokiem po całej jej sylwetce. Kiedy skończył, : Camilla oblana była rumieńcem, a oczy jej pałały I wściekłością.

Jego ton był szyderczy.

– A to czemu? Ja wolę subtelność. A poza tym masz wzrost w sam raz do... rozmowy.

Uśmiechnął się chytrze widząc, jak rumieniec jej przybiera bardziej intensywne barwy. Miał zamiar powiedzieć – w sam raz do całowania – wiedziała dobrze!

Quinn ciągnął dalej jak gdyby nigdy nic:

– Ktoś, kto by nas w tej chwili obserwował, mógłby pomyśleć, że właśnie zrobiłem ci jakąś bezwstydną propozycję, która cię zaskoczyła, ale tak naprawdę, to chyba jej nie odrzucisz.

Pospieszne spojrzenie na innych upewniło ją, że nikt nie przysłuchuje się ich rozmowie. Odparła lodowato:

– Twoja wyobraźnia pracuje ponad normę. Nikt z pewnością nie pomyślałby... – zaplątała się i nie wiedziała, jak wybrnąć, ale uratowała ją jakaś kobieta, która uśmiechnęła się do niej,

a następnie do Quinna.

– Jakaś dama stara się przyciągnąć twoją uwagę – powiedziała z ulgą. – Bardzo duża dama w purpurowej sukni.

– Nie znam jej – powiedział nie podnosząc wzroku.

– Dlaczego moje komplementy wprawiają cię w takie zakłopotanie?

– Jeżeli myślisz, że będę odpowiadała na takie pytania w środku tego tłumu, to chyba postradałeś zmysły. A poza tym – dodała o wiele za późno – wcale nie jestem zakłopotana.

Oddychając głęboko Camilla pomaszerowała na widownię. Zamieniła się nawet miejscami z Karen, nie troszcząc się o to, jak znacząco mogło to wyglądać. Udało mu się zepsuć jej wieczór.

Pogrążona w myślach prawie nie słyszała rozmowy, jaka toczyła się w samochodzie w drodze powrotnej. Zdziwiła się tylko, że zamiast w jej drogę dojazdową, skierowali się w aleję prowadzącą do Falls. Okazało się, że pani Fraser zaprosiła je na wieczornego drinka. Camilla wciągnęła głęboko powietrze, ale było już za późno na protesty, ponadto Karen była najwyraźniej wniebowzięta. Camilla starała się być uprzejma w stosunku do Quinna, który pomógł jej wysiąść z samochodu – przychodziło jej to z trudem. Zdawała sobie sprawę z tego, że on wie o wszystkim i dobrze się bawi.

A potem, kiedy Quinn przestał się nią zajmować, rezerwując wszystkie uśmiechy dla Karen i jej poświęcając całą uwagę, powinna być zadowolona, a przynajmniej poczuć ulgę. Jakże niekonsekwentnie rozwścieczające było dla Camilli to, że ogarnęła ją złość na nich oboje, złość połączona z poczuciem samotności tak głębokim, że się przeraziła.

Zanim zapadła w sen po tym wyczerpującym dniu, spróbowała wrócić pamięcią do Dave'a i ich wspólnych pieszczot. Nie mogła sobie jednak przypomnieć, co wówczas czuła. Kilka łez spłynęło jej powoli po policzkach. Nie mając na podróż poślubną przyjechali prosto na farmę, gdzie Dave, kochanek i mąż, przeistoczył się prawie natychmiast w Dave'afarmera. Pracował z zapalem, który go wyczerpywał, i wieczorami był na ogół tak zmęczony, że momentalnie zasypiał.

Znowu owładnęło ją przytłaczające poczucie winy.

Wiedziała, co było przyczyną tego, że leżąc tutaj w łóżku, które dzieliła z Dave'em, rozpamiętywała ich wspólne życie; przyczyna ta, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, spała sobie smacznie w swojej sypialni w Falls, około kilometra stąd.

Przestraszona i zaskoczona poszła do kuchni i naląła sobie szklankę wody. Płyn zwilżył jej wyschnięte gardło, ale nie ulżył udreć. W sypialni wiatr wydymał lekko firanki. Przez chwilę stała nieruchomo w oknie spoglądając na ogród i rozległe pastwiska.

Zmęczenie chyba sprawiło, że przy śniadaniu była ponura i milcząca.

– Och, biedactwo – westchnęła Karen. – Dwie zarwane noce z rzędu to chyba za wiele jak dla ciebie. Powinnam była pozwolić ci wczoraj pójść spać. Jeżeli jednak chodzi o mnie, to czuję się wybornie.

Nawet wyglądała wybornie. Jej jasne oczy tryskały radością i podnieceniem. Starając się ukryć ziewnięcie Camilla naląła sobie jeszcze jedną filiżankę herbaty.

– Podoba mi się ten weterynarz – powiedziała Karen do filiżanki. – Podaj mi mleko.

– John McLean? Tak, to miły facet.

– Samotny?

Camilla wzruszyła ramionami.

– Rozwodnik. Gminna wieść niesie, że jego żona była wyjątkową małpą.

– Chciałabym usłyszeć i jej wersję wydarzeń. – Głos Karen był lekko zduszony. Badając, czy herbata po dolaniu mleka nabrała odpowiedniej barwy, dodała wesoło:

– On jest tobą zachwycony. Wiele czasu poświęcił opowiadając mnie i pani Fraser, jak umiesz obchodzić się ze zwierzętami.

Camilla była zaskoczona.

– Może i tak uważa, ale z pewnością nie jest mną zachwycony.

– Dlaczego ty automatycznie zaczynasz się bronić, kiedy jakiś mężczyzna zaczyna się tobą interesować? – Karen przełknęła herbatę i spojrzała tak, jakby podjęła ważną decyzję. – Możesz mnie za to znienawidzić, ale powiem ci, bo to dla twego własnego dobra. Nie mogę znieść, jak się zamęczasz. Bóg mi świadkiem, że to nie jest życie dla ciebie. Powinnaś częściej wychodzić i cieszyć się młodością, a nie tracić zdrowie wstając o świcie, aby wydoić całe stado krów! Camilla odpowiedziała ostrożnie:

– Jeżeli chciałaś dłużej tam zostać, to powinnaś była mi powiedzieć.

– Nie o to mi chodzi! – Wskazała na zniszczony stół i pokój, na sprany podkoszulek Camilli i jej wytarte dzinsy. – Masz pod oczami cienie jak spodki i wyglądasz na dziesięć lat starszą od siebie. Dlaczego nie sprzedasz tego i nie znajdziesz sobie pracy, jaką lubisz?

Camilla dopiła herbatę i powiedziała niepewnie:

– Lubię być swoim własnym szefem. Takie życie odpowiada mi. Daje mi poczucie spełnienia.

– Ale... ? – Powiedziała Karen chytrze. – Tu musi być jakieś „ale”.

– Ta farma jest za mała. – Camilla spojrzała za okno. – Nie mów nikomu, ale w tym roku będę musiała dobrze się napracować, aby spłacić odsetki od kredytu. Jeżeli mi się to nie uda, wtedy sprzedam.

Opierając brodę na dłoniach Karen przyjrzała się wnikliwie smutnej twarzy kuzynki:

– Skoro jednak ty nie jesteś w stanie się tu utrzymać, to czy ktoś będzie chciał to kupić?

– Tu właśnie – powiedziała Camilla gładko – leży pies pogrzebany. Chyba tylko hobbista.

– Tak więc jedyną twoją szansą jest Quinn. Camilla zawahała się, zanim odpowiedziała:

– Jemu nie mogę sprzedać.

– Dlaczego? Ponieważ Dave go nie lubił? Nie bądź głupia, Cam. To nie jest kwestia lojalności! Jeżeli dobrze rozumiem, to mogą cię zlicytować! On jest nieziemsko bogaty. Bez trudu by cię wykupił.

– To nie takie proste. – Camilla zabawiała się nitką wystającą z obrusa. – Wuj Philip zapisał mi farmę pod warunkiem, że nie sprzedam jej Quinnowi.

Twarz Karen wyrażała niebotyczne zdumienie.

– Dlaczego to zrobił?

– Nie wiem. Wiem tylko, że nie znosił Quinna i zastrzegł w testamencie, że jeżeli sprzedam Quinnowi, to pieniądze ze sprzedaży mają być przeznaczone na cele dobroczynne.

To wszystko. Nie byłabym wówczas w stanie spłacić kredytu. To by rzeczywiście oznaczało bankructwo.

– O cholera! – Karen była zaskoczona, a jej złotobrzowe oczy ciskały błyskawice.

– Jest jeszcze gorzej – Camilla ciągnęła zdruzgotana.

– Kiedy Dave umierał, musiałam mu to przyrzec jeszcze raz.

– Naprawdę?

– Nie wiem, dlaczego. Większość nieporozumień pomiędzy nimi było z winy Dave'a. Quinn też był dla niego niestłuchanie nieuprzejmy – dla ciebie jest czarujący, ale kiedy jest zły, jego język jest ostry jak brzytwa. A często bywał zły na Dave'a.

– I Dave tego nie lubił – stwierdziła Karen. – Nie lubił nie mieć racji, prawda? Ale co takiego Quinn mu mówił?

– Tego nie wiem, nie robił tego w mojej obecności – odparła Camilla wzruszając ramionami.

– On ma znakomite maniery, choć ma się wrażenie, że w stosownej chwili potrafi o nich zapomnieć. Jest w nim pewna kontrolowana gwałtowność, a jego znakomicie wyrzeźbiona linia podbródka znamionuje dużą dozę bezwzględności. – Twój wuj był biednym, starym rzędą. Dlaczego to zrobił? No i co ty teraz zrobisz?

Camilla wstała.

– Nie wiem, dlaczego. A jeżeli chodzi o to, co zrobię, to mam zamiar zostać tu tak długo, jak mi się uda.

Karen spojrzała na nią zaskoczona.

– Podchodzisz do tego bardzo emocjonalnie, bardziej niż bym się tego po tobie spodziewała. Dlaczego nie pomyślisz o ponownym zamążpójściu? To by rozwiązało...

– Nie mam zamiaru wychodzić za męża, żeby rozwiązać problem!

– Przypuszczam, że chodzi ci o uczucie przez duże U?

Camilla uśmiechnęła się ironicznie.

– Nie wiem, czy coś takiego w ogóle istnieje.

– Pewnie, że istnieje, ale obawiam się, że nie w małżeństwie. A w każdym razie nie na długo. Małżeństwo zaś jest na długo i dla wygody, a także dla posiadania dzieci, a nie dla wzniosłych uczuć i splendoru. Jeżeli o to ci chodzi, to od tego są romanse.

Uśmiech Camilli był równie cyniczny, jak uwaga Karen.

– Nie mam na to czasu.

– Ano, nie masz – Karen uniosła głowę w momencie kiedy dobiegł ich ryk silnika mlecarki. – Ależ to robi hałas. – Przyglądała się, jak wielka, srebrna ciężarówka zmierzała ku oborze zwalniając przy przejeździe nad rowem melioracyjnym.

– Czy Quinn też ma farmę mleczną?

– Niejedną, ale nie tutaj. W Falls hoduje głównie owce perendale, ale Northlandia nie jest najlepszym regionem dla hodowli owiec. Najlepiej tu hodować bydło. Quinn skoncentrował się na rasie charolais hereford – daje wspaniałe mięso.

Karen była poruszona.

– To wszystko i jeszcze farmy mleczne? Musi być niezłe nadziany.

– Stoi na czele korporacji rodzinnej produkującej wyroby podstawowe: sadownictwo, mrożonki, farmy jeleni, cokolwiek byś wymieniła, to z pewnością Fraserowie mają tam swoje udziały.

– Dlaczego on tu mieszka? Auckland byłoby chyba bardziej odpowiednim miejscem dla niego?

– Chyba traktuje Falls jako swój dom. A teraz, kiedy ma do dyspozycji całą tę elektronikę i samoloty, wcale nie musi być tam, gdzie to wszystko się odbywa.

– Pewnie masz rację. A dlaczego, twoim zdaniem, doszedł do trzydziestki i nie ożenił się? Camilla skrzywiła się zabawnie.

– Pewnie tak mu wygodnie. Może ma takie same poglądy na małżeństwo jak ty? Spróbuj zadać mu to pytanie. Ja osobiście nie mam śmiałości.

– Wystarczy ci jednak odwagi, aby z nim walczyć – zauważyła Karen.

Camilla ponownie wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się niewesoło.

– Gdybym nie walczyła, to już by mnie tu nie było. Pod powłóczką rycerskości kryje się instynkt buldożera.

Karen odwróciła się.

– Rycerskość, powiadasz? To ciekawe. – Przez chwilę milczała, po czym wybuchnęła głośnym śmiechem, który wstrząsnął całym jej ciałem. – Zapewne drzemią w nim niezbadane pokłady emocji. Nie chciałabym go rozzłościć, ale właśnie ten element ryzyka sprawia, że jest on jeszcze bardziej pociągający.

To szczere uznanie w ustach Karen sprawiło, że Camilla poczuła się nieswojo i dość nieporadnie zmieniła temat. Poszły na spacer dookoła farmy. Do domu wróciły na lunch w momencie kiedy wielka, czarna chmura przywędrowała na niebo ponad nimi.

– Wygląda na to, że prognoza pogody nie była dość precyzyjna – stwierdziła Camilla z rezygnacją.

Padało już, kiedy Camilla zagoniła krowy, i lało przez całą noc, a rano kiedy je doiła, skończyło się gwałtowną ulewą.

Wracając do domu, usłyszała szum gwałtownie przelewającej się wody. Z przerażeniem zauważyła, że w jej rowie melioracyjnym zrobiła się głęboka wyrwa. Od strony domu woda podmyła część drogi tak, że ukazała się wielka betonowa rura. Woda przelewała się z taką siłą, że zabrała ze sobą metalowe sztaby i porozrzucała kamienie, które niegdyś stanowiły nawierzchnię.

Wraz z Benem przedarli się przez rumowisko. Prawie płacząc na myśl o tym, ile będzie ją kosztowała reperacja drogi, zmarznięta, wróciła powoli do domu. Już zdecydowała, że nie pójdzie do banku prosić o następny kredyt na reperację traktora i wymyśliła, co robi, żeby załatać dziury w budżecie, ale po tej katastrofie nie miała już wyjścia. Będzie musiała stawić czoło panu George'owi, dyrektorowi banku. Jeżeli odmówi...

Drapiąc Bena za mokrymi uszami, zanim przywiązała go do łańcucha, pomyślała zrezygnowana, że nawet przeznaczenie uparło się zmusić ją do opuszczenia farmy. Postanowiła jednak naprawić drogę, cokolwiek by się działo, bo jeżeli mleczarka nie będzie w stanie dojechać jutro do obory, to będzie w poważnych tarapatkach.

Zadzwoiła do kamieniołomu. Kobieta, która odebrała telefon, zapewniła ją, że sztaby zostaną jej dostarczone dziś po południu albo jutro rano. Panując nad wzbierającą w niej złością Camilla odłożyła słuchawkę i podeszła do biurka, żeby przejrzeć jeszcze raz rachunki bankowe.

Pojawiła się Karen i uniosła brwi, słuchając sprawozdania o ostatniej katastrofie.

– Rozumiem – powiedziała powoli. – Ile to będzie kosztowało?

Zrozpaczona Camilla cisnęła papier na stół. •

– Nie wiem. Ciężarówka pełna żelastwa wcale nie jest tania.

– A czy jedna ciężarówka załatwi sprawę? – zapytała sprytnie Karen. – Czy nie będzie ci też potrzebny buldożer?

– Nie, poradzę sobie z tym za pomocą mojego traktora.

Nie wspomniała, że ostatnim razem sama pomagała Dave'owi naprawiać podjazd, ani też, że i teraz załatwienie wyrwy wystarczy najwyżej na dwa lata. Należałoby wybudować betonowy szalunek dla metalowych wsporników tak, aby siła powodzi nie przerwała budowli ponownie. Zamiast tego, będzie musiała poukładać kamienie, na to pójdą metalowe sztaby, a potem będzie trzymać kciuki.

– Chyba żartujesz! – Karen była zbulwersowana. – Te kamienie są zbyt wielkie, żebyś ty sama je układała. Quinn...

– Nie.

To jedno słowo powstrzymało Karen przed kontynuowaniem rozpoczętego wątku.

– No dobrze – powiedziała powoli. – Idziesz dzisiaj do pracy. Zjedz więc śniadanie. Wszystko wyda się prostsze, jak coś zjesz i wypijesz kawę.

Ciężarówka przyjechała, kiedy wracała z pracy. Kierowca zatrzymał się przed domem i wychylił z kabiny.

– Gdzie mam to zrzucić? – zapytał. Był młody, przystojny, wyglądał na zahartowanego, a w spojrzeniu jego było coś, co sprawiło, że Camilla poczuła się tak, jakby miała zbyt ciasne dzinsy i nie dopiętą koszulę.

– Tam dalej, wzdłuż tego podjazdu. Wymyło mi przejazd nad rowem melioracyjnym. – Próbowwała ukryć swoje niezadowolenie pod maską zaradności.

– Sie robi. Podwieźć panią? – Natarczywa lustracja jej figury spowodowała, że Camilla zrezygnowała z uprzejmości.

– Nie – jej głos był oschły i zdecydowany.

– W porządku, pani kierowniczo. – Zamknął drzwiczki i zapalił papierosa. Camilla czuła się nieswojo. Jeszcze jeden szowinista, któremu się wydaje, że wdowy są łatwą zdobyczą. Nienawidziła tego poniżającego założenia, że tak bardzo potrzebowała mężczyzny, iż gotowa była iść do łóżka z pierwszym lepszym.

Tłumiąc wściekłość poszła przegonić jałówki na nowe pastwisko i przepiąć elektryczny płot, tak aby krowy mogły się paść przez całą noc.

Kierowca zrzucił już cały ładunek, kiedy Camilla szła właśnie w stronę domu przebrać się do dojenia. Sprawdziła, co zrobił i stwierdziła, że zrobił to dobrze. Trochę uspokojona, pochwaliła go podpisując kartę pracy.

– Jestem dobry we wszystkim, co robię – zagaił tonem pełnym dwuznaczności.

Zignorowała tę uwagę, skupiając się na studiowaniu karty.

– O, tu, proszę podpisać – podał jej długopis. Podpisała szybko i oddała mu kartę i długopis.

– Dziękuję.

Nigdzie mu się nie spieszyło. Potężny, pewny siebie, uśmiechnął się do niej.

– Ma pani tu dużo pracy. Przydałby się jakiś mężczyzna, pani Evans. Mógłbym pani pomóc.

– Poradzę sobie sama – odparła lodowato. Zaśmiał się i położył rękę na jej ramieniu, jego palce zacisnęły się, kiedy usiłowała się wyswobodzić. Drugą ręką schwycił ją za przegub i przyciągnął do siebie.

– Widzisz, wcale nie jesteś taka silna. – Jej bezbronność wydawała się go podniecać.

Opanowała ją zimna wściekłość. Przystała się wyrywać i przez zaciśnięte zęby powiedziała:

– Coś mi się wydaje, że stracisz pracę.

– Tylko twoje zeznanie przeciwko mojemu, paniusiu. Jednak uścisk jego palców zelżał.

Wytrzymując jego bezczelne spojrzenie powiedziała spokojnie:

– Kamieniołom nie może sobie pozwolić na tracenie klientów.

Zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Takich jak pani? Bez przesady, pani Evans. To jedyna dostawa od nas i jej cena nie pokryje moich tygodniowych zarobków. – Jego głos stał się niższy, kiedy rozpalonym wzrokiem spoglądał na delikatną wypukłość jej piersi. – A teraz odpreż się i bądź miła. Już ja zadbam o to, żebyś nie musiała więcej spędzać samotnych nocy.

– Wynoś się stąd, do cholery! – Zaskoczyła go nagłym kopnięciem w krocze. Wyswobodziła jedną rękę i uderzyła go z półobrotu barkiem w pierś. Było to silne uderzenie i Camilli udało się odskoczyć na kilka metrów do tyłu.

Przeklinając, z czerwoną i spoconą twarzą, rzucił się na nią ponownie. Ale Ben był już pomiędzy nimi; z sierścią uniesioną na grzbiecie, wyszczerzonymi kłami i przerażającym warczeniem, gotowy był w każdej chwili do ataku.

– Odwołaj go.

Camilla złapała psa za obrozę i przytrzymała.

– Nie rusz, Ben! – Pociągnęła go silniej. Ben posłuchał, ale ponure warczenie ostrzegało, że w każdej chwili może ponownie zaatakować intruza, w którego wpatrywał się wściekłym wzrokiem.

– Jeżeli kiedykolwiek postawisz stopę na mojej ziemi, to dopilnuję, żebyś został skazany za nielegalne przebywanie tu i za napaść. Stracisz pracę.

– Taka mocna to ty nie jesteś’ – odparował. Stał z zaciśniętymi pięściami przyciskając je do ud w obawie przed Benem. – Tak jak powiedziałem. Twoje słowo przeciwko mojemu. Wszyscy wiedzą, jakie są wdowy. Kto ci uwierzy?

Uśmiechał się szyderczo. Camilla zdała sobie sprawę, że on rzeczywiście wierzył w swoją bezkarność.

– Quinn Fraser z pewnością mi uwierzy – powiedziała spokojnie.

Jej słowa zgasiły uśmiech na jego twarzy.

– Ach, rozumiem – wycedził odwracając się. – Sypiamy tylko z facetami z wyższych sfer? Dobra, paniusiu, gdybym wiedział, czyją własność chciałem uszczknąć, nie ruszyłbym ręką. Zadzwoń do mnie, jak on się tobą znudzi.

Nie mógł ugodzić jej celniej. Odchodząc spojrzął z ukosa, pożądliwie, czym zgasił w niej uczucie ulgi. Buńczucznie odmaszerował w kierunku ciężarówki, więc Camilla puściła psa, który natychmiast popędził za ofiarą, tak że ten musiał wziąć nogi za pas.

W trakcie dojenia rozpamiętywała zajście. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że nie było w tym jej winy, że to wszystko wina kierowcy, nie mogła jednak przestać zastanawiać się, czy w jej zachowaniu nie było niczego prowokującego.

Quinn był z pewnością dużo bardziej wyrafinowanym człowiekiem, ale czy różnił się aż tak bardzo od tego wstrętnego kierowcy? On co prawda chciał jej ziemi, a nie jej ciała, ale żeby to dostać, zdecydował się na flirt. Niezbyt to honorowe. Czuła odrazę do kierowcy, ale, musiała to niechętnie przyznać, nie czuła jej w stosunku do Quinna. Wręcz przeciwnie, musiała zmagać się z pociąganiem do niego.

Na dworze słońce zachodziło rozsiewając złociste blaski, a nad wzgórzami zapadał już zmrok zamieniając porcelanową niebieskość nieba w szarość gołębih skrzydeł.

Kiedy krzątała się mechanicznie po oborze, jej myśli krążyły bez ustanku wokół jej małżeństwa. Narastało w niej nieznośne poczucie winy, bo przecież Dave ją kochał.

To Karen i Quinn sprawili, że dostrzegła nagą prawdę. Pochłonięta tymi myślami cała zachlapała się wodą splukując węzem podwórko. Po powrocie do domu musiała się rozebrać do bielizny.

– Masz bardzo ponurą minę – powiedziała Karen z troską. – Czy wciąż zadrećzasz się tym przejazdem? Chciałabym ci pomóc, ale jestem taką samą bankrutką jak ty. Wszystkie oszczędności wydałam na ciuchy, które miałam nosić na Tahiti!

– Mam zamiar porozmawiać z dyrektorem banku. – Uśmiechnęła się smutno. – W Bogu nadzieja. W porównaniu z tym, co jestem im już dłużna, to jest bułeczka z masłem. Właściwie powinnam się cieszyć. Krowy dają już bardzo mało mleka, tak że od jutra będę mogła doić tylko raz dziennie.

– A co potem?

– Wysuszę je na początku maja i będę miała spokój do lipca. Wtedy zaczną się cielić; to dopiero będzie młyn.

Karen mieszała zupę. Kiedy jej wzrok padł na ramiona Camilli, gwałtownie odłożyła łyżkę.

– Co ci się stało?

Camilla uniosła rękę zasłaniając siniaki, na co Karen zareagowała jeszcze silniej.

– Masz je też na przegubie. Kto to zrobił?

– Kierowca z kamieniołomu. – Głos Camilli pełen był jadu.

Karen przyjrzała się jej uważniej.

– Znasz go?

- Widywałam go tu i ówdzie. Karen wykrzywiła usta.
- A to bydlę! Jak ty się czujesz? Dlaczego nie krzyczałaś?
- Poszczułam Bena na niego i zagroziłam, że straci pracę. Nie próbował więcej.
- A cóż, u diabła, pozwoliło mu przypuszczać, że będziesz miała ochotę przewracać się

w sianie?

Camilla wzruszyła ramionami.

- Cały świat wie, że wdowy lecą na facetów. Ty nie wiedziałaś?

Karen nabrała powietrza i wypuściła je z cichym sykiem.

- Nie – powiedziała powoli. – Nie wiedziałam. Czy często macie takie przejścia?
- Nie. Najczęściej tylko próbują. Potrafię znakomicie ostudzać ich zapędy.
- Co za bezczelność. Czy złożysz na niego skargę?

Camilla potrząsnęła głową.

- Tak jak powiedział: moje słowo przeciwko jego słowu.

- Przecież on może wrócić!

- Nie. Nie jest taki głupi. Wie, że za drugim razem nie ujdzie mu to na sucho.

– Skoro tak uważasz... – Karen nie była jednak przekonana. – Moim zdaniem powinnaś złożyć skargę. Przecież skoro rzucił się jak dzikus na ciebie, to może będzie próbował i z innymi?

– Jestem jedyną wdową w okolicy. – Camilla poszła do sypialni. Nie chciała, żeby cała sprawa dotarła do uszu Quinna. Aż skuliła się na tę myśl.

Karen jednak powróciła do tematu przy kolacji.

- Cam, nie możesz być pewna, że ten bydlak nie zaczai się gdzieś na ciebie.

– To nie tak. On wie, że go wydam, jeżeli będzie mnie znowu napastował. Nie martw się. Potrafię się obronić. Przeszłam kiedyś krótki kurs samoobrony. Nieźle nas wyszkolili!

Karen zaśmiała się i chciała kontynuować temat, ale przerwał jej dzwonek telefonu. Na dźwięk głosu Quinna Camilla prawie podskoczyła, ale odwzajemniła jego pozdrowienia głosem chłodnym i pełnym rezerwy.

– Pogoda ma się popsuć pojutrze – powiedział. – Może pojechalibyśmy do wodospadów jutro rano land roverem? Jest zbyt mokro na konie.

Karen nie umiała pohamować szaleńczej radości, więc Camilla przyjęła zaproszenie w jej imieniu i zakończyła gładko:

- Ja, niestety, nie będę mogła pojechać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Czy mógłbym wiedzieć, dlaczego?

Camilla zawahała się, zanim odpowiedziała sztywno:

– Muszę przerzucić parę kamieni przed kolejną ulewą.

Głos Quinna stał się ostrzejszy:

– Jakich kamieni, Camillo?

Znowu się zawahała i, unikając wzroku Karen, opowiedziała, co się stało.

W słuchawce zapanowała napięta cisza, ale po chwili Quinn odpowiedział szybko:

– Przyjadę tam jutro o ósmej i zobaczę, co trzeba zrobić.

– Quinn, ja nie potrzebuję twojej...

– Wiem, że raczej zamęczysz się na śmierć, niż przyjmiesz pomoc ode mnie – przerwał jej bezceremonialnie – ale przyjmiesz ją. Do zobaczenia o ósmej.

– Dziękuję – odparła najbardziej bezbarwnym głosem, na jaki było ją stać, odłożyła słuchawkę i zwróciła się do Karen, która przyglądała jej się z zaciekawieniem. Camilla powtórzyła jej rozmowę.

Kuzynka wybuchnęła śmiechem, mimo że starała się pohamować. Przez zaciśnięte zęby Camilla wycodziła:

– On jest arogancką, władczą, bezczelną świnią.

– Tak, ja też go lubię.

Camilla przyjrzała się jej, a następnie, wbrew samej sobie, uśmiechnęła:

– Wkurzasz mnie tak samo jak on – powiedziała.

– Mnie też lubisz – Karen nie przestawała się z nią drażnić.

Kiedy następnego ranka, po wydojeniu krów, Camilla udała się na mostek przy rowie, Quinn już tam był. Przyjechał wielkim traktorem z pługiem. Długim, metalowym drągiem podważał kamienie i przesuwiał je ku brzegom rowu. Ben puścił się pędem, aby go powitać, zatrzymał się jednak na chwilę i obejrzał, szukając przyzwolenia w oczach swojej pani.

– Dzień dobry – powiedział Quinn beznamiętnie.

– Dzień dobry – odpowiedziała z równą oschłością. Nie patrząc na nią więcej, powrócił do pracy.

Camilla podziwiała siłę, z jaką jego ramiona i barki opracowały podważając kamień i umieszczając go „w odpowiednim miejscu. Starła się nie zwracać uwagi na grę jego silnych mięśni pod materiałem koszuli, chciała przełknąć ślinę, ale ze zdziwieniem stwierdziła, że ma zupełnie wyschnięte gardło. Zbierała się właśnie na odwagę, żeby wskoczyć do rowu, kiedy usłyszała jego głos:

– Zostań tam, gdzie jesteś. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że ta reperacja jest tak samo prowizoryczna jak poprzednia? Tu należałoby zrobić betonowe szalunki.

– Wiem i kiedyś to zrobię.

– Kiedyś – stwierdził ponuro – może być za późno. To nie jest bezpieczne.

– Kierowca mleczarki nie skarżył się. Wzruszył szerokimi ramionami.

– Jeżeli on jest niespełna rozumu, to nic na to nie poradzę. To nie jest bezpieczne dla ciebie.

– Nie musisz się o mnie troszczyć. Czoło Quinna połyskiwało kropelkami potu. Poczwała nagłą chęć odgarnięcia niesforemego, kasztanowego kosmyka, który opadł mu na oczy. Milczała.

– Dlaczego nie kazałaś zrobić tego jak należy? – zapytał rozzłoszczony.

Mogła mu powiedzieć, żeby pilnował własnego nosa, ale wystraszył ją jego ton, więc, ku swemu przerażeniu, powiedziała ugodowo:

– Po prostu nie stać mnie na to w tej chwili. Następny kamień został umieszczony na brzegu rowu. I jeszcze jeden. Ten był dużo większy od poprzednich i Camilla zauroczona przyglądała się, mięśniom napinającym się w wysiłku pod bawełnianą koszulą. Wiedziała, że był silny, ale nie domyślała się, jak bardzo. Pomimo hamowanej złości, z jaką układał kamienie, poruszał się z gracją i gibkością dzikiego zwierza; była to cecha, która trzymała Camillę na dystans.

Kiedy umieścił na miejscu ostatni kamień, wyprostował się i przyjrzał swemu dziełu. Spojrzawszy na niego ukradkiem Camilla doszła do wniosku, że nigdy nie widziała nikogo, kto umiałby tak niewzruszenie i zimno panować nad sobą.

Popatrzył teraz na nią, a spojrzenie jego oczu, zielonych i przejrzystych jak krawędź lodowca, sprawiło, że nie była w stanie nic powiedzieć.

– Camillo, obiecuj mi, że jeżeli będziesz miała jakieś kłopoty, to dasz mi znać.

Niezdecydowana, przygryzła wargę. Kiedy już szykowała się, żeby mu odmówić, powiedział szorstko:

– Czasami, kiedy nie mogę zasnąć, zastanawiam się, czy to ja będę tym, który znajdzie cię przywaloną traktorem, ponieważ nie chciałaś się przyznać, że potrzebujesz pomocy.

Camilla zbladła. Z trudnością łapiąc oddech powiedziała zduszonym głosem:

– Traktor ma już przytwierdzoną kabinę. Jest bezpieczny.

– To nie o to chodzi – powiedział ostro.

Pod wpływem jakiegoś impulsu podeszła do niego i położyła rękę na muskularnym ramieniu.

– Wiem, przecież nie jestem głupia – powiedziała zaciskając dłoń, jakby chciała nim potrząsnąć, żeby lepiej rozumiał. – Dobrze, Quinn, jeżeli będzie to coś, z czym rzeczywiście nie będę umiała poradzić sobie sama, dam ci znać. Obiecuję.

Przed oczami miała tylko jego oczy. Były zielone świeżą zielenią wiosny, chłodne i ze złotymi błyskami, przewierały się na wskroś przez jej żalostną linię obrony, wwierały w mózg i serce. Skóra pod jej palcami była ciepła i gładka, drgały pod nią potężne mięśnie i Camilla czuła jego emanujący męskością zapach.

Ręka jej opadła i Camilla cofnęła się o krok. Serce przestało galopować. Usłyszała radosne pomrukiwania Bena i kosa śpiewającego w pobliskich krzakach.

Quinn przyglądał się jej poważnie, oczy miał zmrużone, a usta lekko zaciśnięte. Po chwili rzekł:

– Muszę przyjąć tę deklarację, ale jeżeli dowiem się, że mimo wszystko zrobiłaś coś

nierozsądnego, to przysięgam, że będziesz przez tydzień jadła na wycieracze.

Wiedziała, że nie żartował. Kiedy opanowała skurcz w gardle, powiedziała dość spokojnie:

– Tylko mnie nie strasz.

– Wygląda na to – odparował ze złością – że tylko to jest w stanie cię przekonać.

Ogromny traktor okazał się odpowiedni do poprzysuwania ciężkich, metalowych sztab wzdłuż drogi i zrobił to szybciej, niż Camilla mogłaby się spodziewać. Poczekwała, aż skończy i kiedy odjechał do Falls, powędrowała do domu.

– Szkoda, że mnie tam nie było – powiedziała Karen z zazdrością – rozebrany z pewnością wygląda bosko.

Wybuchnęła śmiechem widząc ponure spojrzenie Camilli wywołane jej żartem i poszła nastawić grzanki. Camilla wzięła prysznic i usiłowała wypędzić z pamięci wspomnienie silnego ciała Quinna zmagającego się z olbrzymimi głazami.

O dziesiątej były gotowe: Camilla w granatowych sztruksowych spodniach i w koszuli tego samego koloru, a Karen oszałamiająca w jasnokremowych bawełnianych spodniach, karmelowej jedwabnej koszuli i dżersejowej kamizelce tej samej barwy. Camilla nałożyła stare tenisówki, natomiast nogi Karen odziane były w skórzane buty o kowbojskim kroju. Wygląda niezwykle elegancko i swobodnie – pomyślała Camilla zazdrośnie.

Camilla wspomniała nawet, że będą jechały niezbyt eleganckim samochodem, ale Karen skwitowała to beztrasko:

– To nie szkodzi. Oddam do pralni. Chcę dobrze wyglądać.

Camilla to rozumiała. Kiedy nadjechał land rover, jej serce zabiło mocniej. Błędem było przyznanie się, że Quinn ją pociąga, bo podobał jej się teraz coraz bardziej, było to tak jak dmuchanie w ognisko. Kiedy nie zdawała sobie z tego sprawy, jej uczucie żarzyło się lekko i jednostajnie, kiedy uświadomiła sobie wszystko, stało się tak, jakby ogień zapalił się w niej na skutek nagłego dopływu powietrza.

W czasie półmilkowej podróży do Falls poczucie winy zdołało przyćmić jej radość z urody tego słonecznego dnia. Nie powinna była tu być i z pewnością nie powinna oddychać szybciej tylko dlatego, że człowiek siedzący za kierownicą uśmiechał się do niej. Bez skutku próbowała się przekonać, że nie jest to akt zdrady w stosunku do wuja i męża. Jej umysł przyjmował argumenty, uczucia nie.

Ubrana we wspaniałe uszyte spodnie i kaszmirową koszulę pani Fraser czekała na nich na dziedzińcu przy ciężarówce. Camilla wysiadła i przywitała ją z lekko udręczonym uśmiechem.

– Ślicznie wyglądasz – powiedziała starsza pani ciepło. – Rozmawiałam właśnie z Deanem.

Camilla pochyliła się.

– Traktor sprawuje się bez zarzutu – powiedziała w kierunku podwozia.

Dean wysunął się spod ciężarówki i posłał jej szeroki uśmiech.

– Te stare fergusony! Pewnie wytrzyma jeszcze trzydzieści lat.

– No, mam nadzieję! – radosny okrzyk Camilli spowodował wybuch śmiechu.

Dean zniknął ponownie pod ciężarówką, a przy akompaniamencie pobrękiwania kluczy o podwozie dobiegła stłumiona odpowiedź:

– Daj mi znać, gdyby coś się popsuło.

Na twarzy Quinna zdziwiona Camilla dostrzegła jakby tłumiony gniew. Jego głos był jednak zupełnie normalny, kiedy stwierdził, że pora wyruszać.

– Ja usiądę z tyłu – powiedziała szybko Camilla, a widząc błysk w oczach Quinna, dodała sprytnie: – Chciałam się pani poradzić, pani Fraser. Mam zamiar robić twarogi i jogurt, a wiem, że jest pani w tych sprawach ekspertem.

Posiadłość Falls pocięta była siecią dobrze utrzymanych dróg i węższych, łączących je ścieżek. Po milowym odcinku równinnej drogi zaczęli wspinać się wśród wzgórz będących zapowiedzią wyższego pasma gór. Były one taką udręką dla budowniczych dróg w Northlandii.

– Przyroda jest w dobrej formie – stwierdziła cicho.

– To mówi prawdziwy farmer. – Pani Fraser uśmiechnęła się. – Chyba nigdy jeszcze ta okolica nie wyglądała tak dobrze o tej porze roku. Podejrzewam, że w przyszłym roku przyplącimy to suszą, ale tak toczy się świat. A jak twoje sprawy?

Było to przyjazne pytanie, ale Camilla zrobiła unik. Zaśmiała się i odrzekła:

– Mogłoby być gorzej. Doję jeszcze raz dziennie, a w zeszłym roku o tej porze moje krowy nie dawały już mleka. To postęp.

Ubiegłego roku o tej porze zmarł Dave i Camilla była w szoku. A teraz – pomyślała smutno – nie czuła nic poza ogromną pustką, tak jakby jej życie do tej pory nic nie znaczyło. Przyjrzała się okolicznym drzewom i zapytała cicho:

– Ile mają lat te sosny?

– Piętnaście – odpowiedział Quinn nie odwracając się. – Będą ścięte za pięć lub sześć lat.

A więc słuchał, mimo że Karen zabawiała go dowcipną rozmową. Camilla poczuła się obrzydliwie. Była zła na siebie, że dała się namówić na tę wycieczkę, bo chciała być blisko niego.

Niedługo potem samochód zatrzymał się pod wielkim drzewem puriri rosnącym równoległe do urwiska połyskującego czarno-purpurową skałą. Gdy tylko zgasł silnik, usłyszeli szum wodospadu – nie był to potężny huk przelewania się wielkiej masy wody, ale przyjemne szemranie wypełniające okolicę radosnym pomrukiwaniem.

– Ale gdzie on jest? – zapytała Karen rozglądając się dokoła.

– Za tym płotem trzeba zejść ścieżką w dół – Quinn pokazał im wąską ścieżynę wiodącą do przełazu.

Dróżka doprowadziła ich do jeziora, z którego po prawej stronie wypływał strumień żwawo przeskakujący po licznych kamieniach w kierunku doliny, po lewej, jak szeroka płachta tiulu, woda spływała po ciemnej skale zmiękczając, a jednocześnie podkreślając jej barwę.

– Ależ tu pięknie – powiedziała cicho Karen. – Jak głębokie jest to jezioro?

– W najgłębszym miejscu ma około sześciu metrów – spojrzenie Quinna spoczęło na jej ślicznej twarzy.

- Woda jest zimna, ale bardzo odświeżająca.
- To widać! – Karen wstrząsnął dreszcz. – Widok jest cudowny.

Z trawiastego brzegu, na którym stali, wiodła w dół wąska ścieżka wijąca się pomiędzy głazami i niskimi krzakami. Camilla zaczęła iść nią powoli z rękami wciśniętymi w kieszenie wiatrówki. Słyszała ‘ za sobą głos Karen i niższy głos Quinna odpowiadający na jej pytania. Kiedy odeszła dalej, szum wody zagłuszył inne odgłosy.

Czterdzieści metrów dalej ścieżynka biegła wzdłuż brzegu ku górze, aż do małej, trawiastej polanki. Zatopiona w myślach Camilla powędrowała w tym kierunku.

Usłyszała za sobą głos Quinna:

- Pięćdziesiąt lat temu było tu schronisko dla pasterzy.

Pozostała po nim jedynie strzelista wieżyczka komina i dwie skarłowaciałe jabłunki z małymi czerwonymi jabłkami uczeponymi powyginanych gałęzi. Było tam też drzewko cytrynowe, a na nim kilka niewielkich owoców.

Nie odwracając się zapytała:

- Czy wiosną kwitną tu żonkile?

– Tak, i narcyzy, i zawilce. Są tu też małe purpurowe frezje, które upodobały sobie okolice jabłonek.

Cieniutka nić porozumienia przędła się wokół nich. Było tak cicho i spokojnie, że mogliby być jedynymi ludźmi na świecie.

Camilla poczuła mrowienie na karku; żeby przełamać magię tej chwili, podeszła do jabłunki, zerwała małe jabłuszko i wytarła je o nogawkę spodni.

Miało cierpki, orzeźwiający smak. Odwróciła się. Quinn podszedł bliżej. Stał teraz blisko niej, też zerwał jabłko i wręczył Camilli. Kiedy je wycierała, zabrał jej to, które już ugryzła i zjadł w okamgnieniu – jego białe zęby połyskiwały w słońcu.

Coś dziwnego działo się z jej sercem i magia tej chwili opanowała też jej ciało. Oparła się o pień jabłunki i nie była w stanie oderwać wzroku od jego twarzy. W jego oczach zapalił się płomień, zimny i gorący zarazem. Z oddechem uwięzionym w gardle Camilla usiłowała uspokoić bicie serca.

- Masz oczy jak kryształy; zimne, przejrzyste i świecące – powiedział miękko.

– Nie cierpię ich – odparła zduszonym głosem – są bezbarwne, tak jakbym w środku była pusta.

- A czy tak się czujesz? Przygryzła wargę.

- Nie. Oczywiście, że nie.

Ale to nie było prawdą. Nigdy nie była po prostu sobą. Jej matka mawiała, że Camilla jest dla niej sensem życia, potem została jej pielęgniarką, ostoją w dniach bólu i choroby. Potem była żoną Dave’a, a teraz jest wdową po nim.

Jego oczy przeszywały ją chłodną zielenią.

– Nie wiem, czy wiesz, że zawsze potrafisz wyprowadzić mnie z równowagi. Nigdy nie wiem, co naprawdę myślisz, albo masz zamiar zrobić.

– Dlaczego Dave tak cię nie lubił? – zapytała. Nie wydawał się być zaskoczony tym nagłym pytaniem. Zmrużył jedynie oczy i odparł:

– Świetnie wiesz, że Dave nie tyle mnie nie lubił, co nienawidził.

Z pewnym trudem pochyliła głowę.

– Ale dlaczego?! Czy dlatego, że wuj Philip cię nie lubił?

– Nie. To nie miało nic wspólnego z Philipem.

– I nie masz zamiaru mi powiedzieć, co było przyczyną – dodała zmęczonym głosem.

Przez chwilę myślała, że jej powie. Zawahał się patrząc na nią zagadkowym, uważnym wzrokiem.

– Jeszcze nie jesteś gotowa, aby to usłyszeć. Mogę ci jedynie powiedzieć, że mieliśmy wystarczający powód do wzajemnej niechęci.

– Ale z twojej strony to nie była nienawiść? – Z trudem łąpała powietrze.

Posępny uśmiezek wykrzywił mu wargi. Przez chwilę wyglądał tak złowrogo i bezwzględnie jak rycerz spod Troi, który tysiące lat temu zabił jej imienniczkę, waleczną królową.

– Z pewnością nie życzyłem mu śmierci – powiedział. – Uwierz przynajmniej w to, jeżeli nie jesteś w stanie uwierzyć w nic innego.

Przerażona wyjąkała:

– Oczywiście, że ci wierzę!

Zaśmiał się krótko i chciał jeszcze coś powiedzieć, ale powstrzymały go odgłosy rozmowy zbliżających się osób. Z ulgą, której nie potrafiła ukryć, Camilla odwróciła się i uśmiechnęła.

Karen przyglądała się im wnikliwie, jednak tylko zaśmiała się i powiedziała:

– Cam, wyglądasz jak Biała Dama.

– „Przekleństwo wisi nade mną”? – Camilla cisnęła w krzaki ogryzek, a jeden z psów rzucił się za nim i pozałł wypluwając komicznie pestki. – Chyba nie. Podziwiałam okolicę.

Pani Fraser spojrzała na pionową ścianę nad nimi.

– Pamiętasz, Quinn, jak się pierwszy raz na to wspiąłeś?

– Pewnie. Miałem wtedy dziesięć lub jedenaście lat.

– Miałeś dziewięć i byłeś bardzo uparty – pani Fraser powiedziała to z wyrzutem. – Miałeś silną wolę, byłeś niezależny i nie miałeś żadnych względów dla matczynych obaw.

Quinn uśmiechnął się.

– A ty przyjąłeś to do wiadomości dużo później.

– I dobrze zrobiłam, inaczej umierałabym ze strachu tysiące razy, zanim ty osiągnąłeś wiek roztropności.

Karen rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

– A czy osiągnąłeś już ten wiek? Biedny Quinn. Uśmiech i zabawne uniesienie brwi były jego jedyną odpowiedzią, która sprawiła, że Karen zatrzepotała z zachwytu rzesami. Camilla aż musiała się odwrócić.

Ta niewinna scenka spowodowała, że zagryzła wargi w nagłym bólu zazdrości.

Po powrocie zgodziła się przyjąć zaproszenie pani Fraser na lunch. Zdołała się nawet uśmiechnąć w nadziei, że ukryje targające nią rozterki.

Jednak kiedy weszli do domu, Quinn poprosił Camillę, żeby poszła z nim do gabinetu w

celu przedyskutowania ważnych spraw. Jeden rzut okiem wystarczył, ażeby stwierdzić, że jego decyzja jest ostateczna.

W gabinecie królowało olbrzymie biurko. Wiedząc z własnego doświadczenia, jak dużo papierkowej roboty wymaga prowadzenie tak wielkiej farmy, Camilla ze wstydem, a jednocześnie z podziwem przyglądała się panującemu tu porządkowi. Jej własne biurko trudno czasami było dostrzec pod stertą papierów. No, ale Quinn miał sekretarkę.

Także elegancja, z jaką się ubierał, znamionowała niechęć do przypadkowości i bałaganu. Nawet teraz, odziany w spodnie koloru khaki i ciemnozieloną koszulę, wyglądał jak ideał farmera. Opanowanie i wrodzona pewność siebie niezmiennie świadczyły o tym, że był jednym z tych rzadko spotykanych ludzi, u których uroda poparta była niezachwianym autorytetem i siłą charakteru.

Nagle poczuła, że jest jej duszno, przeszła więc przez pokój i stanęła przy szerokim francuskim oknie.

– O co więc chodzi? – zapytała agresywnie. Prawie podskoczyła, kiedy poczuła jego rękę na ramieniu. Odwrócił ją ostrożnie, ale dotyk jego palców sprawił, że poczuła ból w miejscach, gdzie została posiniaczona poprzedniego dnia i z trudem powstrzymała okrzyk bólu.

– Coś ty sobie zrobiła? – zapytał, a jego palce delikatnie masowały bolące miejsca.

– Nic, Quinn, nie dotykaj mnie! – Wyciągnęła ręce gwałtownie z kieszeni, żeby odepchnąć jego dłonie odpinające górne guziki jej bluzki, ale było już za późno. Quinn rozchylił delikatnie poły i przyglądał się sinym plackom, jakie pokrywały jej białą skórę. Wiedziała, co zobaczył: dziś rano dokładnie przyjrzała się odciskom palców powstałym w wyniku zmagania się z kierowcą ciężarówki.

Przez chwilę panowała cisza. Camilla wpatrywała się w twarz Quinna z przerażeniem i fascynacją: malowała się na niej rosnąca wściekłość. Kiedy się odezwał, głos jego był cichy i miękki jak jedwab. Zęby miał zaciśnięte.

– Kto ci to zrobił?

– Nie... nic ci do tego.

Zamrugnął oczami, a Camilla o mało nie krzyknęła z przerażenia, widząc groźbę czającą się w jego oczach.

– Może kochanek? Lubisz przemoc, co? Zesztywniałymi wargami wyszeptała:

– Nie mam kochanka.

– No to kto?

– Quinn, to nie ma nic wspólnego z tobą. Nic mi się nie stało. Ja... poszczułam go Benem i zagroziłam, że... – Ucichła, nie mogła mu przecież powiedzieć, że użyła jego imienia, żeby odstraszyć napastnika. Quinn potrafił być opiekuńczy, dobry i delikatny, ale zawsze bała się jego dzikości, która teraz malowała się na jego twarzy.

– Kto to był?

Jego ręce poruszyły się odsłaniając szyję, a palce delikatnie dotykały posiniaczonej skóry. Nawet tak przerażona poczuła dreszczyk podniecenia, jakim jej ciało zawsze reagowało na jego dotyk. Uniosła dłonie i bezskutecznie próbowała odepchnąć jego ręce.

– Powiedz mi! – powtarzał zduszonym głosem. – Przecież i tak dowiem się bez trudu.

To była prawda. Nawet Karen mogła mu powiedzieć, gdyby ją zapytał. Ale chociaż kierowca powinien zostać ukarany, Camilla nie chciała, żeby Quinn był w to wmieszany.

Ostrożnie wyznała:

– To był kierowca ciężarówki z kamieniołomu. Po prostu trochę mu odbiło.

Przyglądał się siniakom i delikatnie gładził jej zmaltretowaną skórę. Po kilku chwilach poczuła, że zaczyna się powoli odprężyć. Sporym wysiłkiem woli powstrzymała przemożną chęć oparcia głowy na jego silnym ramieniu i przyjęcia bez oporu pomocy i ochrony, jaką jej ofiarował.

Powróciło wreszcie poczucie zdrowego rozsądku. Wyrwała się z jego rąk i rozdygotanymi palcami poprawiła kołnierzyk, a następnie pozapinała guziki. Zdecydowanym głosem próbowała ostudzić jego zapędy.

– To się zdarza, Quinn. Niektórzy mężczyźni myślą, że wszystkie młode wdowy tylko czekają na okazję, żeby się z kimś przespać. Z reguły rezygnują, kiedy dostaną zdecydowaną odprawę.

Jego twarz stała się posępna – rzadko widywała go takim. Wszystkie załamania i płaszczyzny mogłyby być wyrzeźbione z granitu; chłodne, nieustępliwe i władcze. A jego oczy! Powinny być lodowato zimne, jednak widziała w ich przepastnej zieleni czający się płomień – ogień uczucia, którego jego silna wola nie zdołała okiełznać. Głos był spokojny, jednak zabarwiony tłumioną wściekłością.

– Jednak musiałś poszczuć go psem, żeby się uwolnić?

– Tylko troszkę. – Odważyła się na pojednawczy uśmiech. – Dla zupełnej pewności.

– Kto to był?

– Nie wiem.

– Jego nazwisko będzie na liście płac.

– Quinn – powiedziała niepewnie – to był przypadek. On tego więcej nie robi.

– A skąd, u licha, możesz o tym wiedzieć? – zapytał przez zaciśnięte zęby. – Jeżeli narobił ci tyle siniaków, to gwałt może być dla niego dziecinną igraszką. Nie zdajesz sobie sprawy, jak działasz na mężczyzn. Wiesz tyle o życiu, co dziesięcioletnie dziecko.

– Ale wiem, że nie chodziło mu o gwałt – odparowała ostro. Wygładziła bluzkę i wepchnęła jej poły za pasek. Chciała zaakcentować swoją odwagę i stanowczość. Wyprostowała ramiona.

Najwyraźniej nie wzruszony tym przedstawieniem, sięgnął po książkę telefoniczną.

– Nie wtrącaj się do tego – powiedziała wyraźnie i ze złością. – Nie masz prawa mieszać się w moje sprawy.

Może nie powinna była tego mówić, ale to nie miało znaczenia, ponieważ Quinn zignorował ją. Beznamiętnym głosem poprosił o połączenie z biurem kamieniołomów. Próbowała jeszcze protestować, ale zmroził jej zapędy zimnym spojrzeniem i niewzruszoną stanowczością.

– Tu mówi Quinn Fraser. Chciałbym rozmawiać z Donem.

Jasne, że połączą go z Donem, pomyślała w popłochu. Quinna Fräsera połączono by

nawet z premierem.

– Don? Chciałbym porozmawiać z tobą w pewnej poufnej sprawie. Kiedy miałbyś wolną chwilę? – Zamilkł i ze zmarszczonym czołem przysłuchiwał się odpowiedzi. – Tak, tak. Bardzo dobrze. A więc do zobaczenia. – Odłożył słuchawkę i odwrócił do Camilli.

Obrotny, człowiek interesu – myślała z ponurym uznaniem – i władzy. Modliła się w duchu, aby się nie dowiedział, że posłużyła się jego imieniem w celu odstraszenia kierowcy.

– Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że pewnej nocy, kiedy się upije i poczuje bezkarny, to spróbuje się do ciebie dobrać? – powiedział ponuro.

Nie przyszło; nie zdawała sobie z tego sprawy. Teraz nagle przestraszyła się i zbladła. Szybko odwróciła się, ale było za późno. Zauważył jej strach i z pewnością wykorzysta sytuację. Starając się odzyskać pewność siebie powiedziała:

– Nie jestem głupia. Zamykam drzwi na noc, a poza tym Ben da mi znać, jeśli ktoś obcy postawi stopę na mojej ziemi.

– Ach, więc będziesz wiedziała, że nadchodzi – odparował z politowaniem. – Jednak psa trzymasz w dalszym ciągu na łańcuchu. Jak ktoś będzie chciał cię napaść, to zignoruje jego szczekanie i wejdzie do domu przez okno.

– Tylko wtedy, gdy mu na to pozwolę.

Jego wzrok spoczął na bluzce, w miejscu gdzie miała siniaki.

– Nie przekonałaś mnie, że jesteś zdolna odeprzeć atak – zauważył kwaśno. – I chociaż nie wątpię, że byłabyś w stanie dzielnie walczyć, to wierz mi, facet zdecydowany na wszystko pokonałby cię bardzo szybko, przy akompaniamencie głośnego ujadania twojego psa.

– Karen...

– Nie zawsze będzie siedziała w domu. – Uśmiechnął się niewesoło. – Może się mylę, ale mam wrażenie, że to szalenie towarzyska osoba, z gatunku tych, które nie siedzą wieczorami w domu.

– Co zatem mam, twoim zdaniem, zrobić? – chwytając nerwowo powietrze Camilla podeszła do okna i zaczęła wyglądać niewidzącym wzrokiem.

– Po pierwsze, powinnaś zawiadamiać swoich nieproszonych gości, że jeżeli zechcą składać ci wizyty, to będą mieli ze mną do czynienia.

Camilla zaśmiała się nerwowo.

– Innymi słowy, mam im dawać do zrozumienia, że jestem pod twoją ochroną? Ja już... – głos jej zamarł, ale było za późno.

– Ty już co?

Zwilżając wargi językiem przekłęta w duchu swoją porywczosć.

– Ja... zagroziłam mu, że straci pracę.

Słowa uwięzły jej w gardle.

– Wymieniłam twoje nazwisko – policzki płonęły jej ogniem. Za sobą usłyszała pogodny głos Quinna:

– To była najrozsądniejsza rzecz, jaką zrobiłaś – powiedział spokojnie.

Spojrzała mu w oczy. Było w nich zrozumienie i współczucie. Przełknęła ślinę i powiedziała niepewnym głosem:

– Wcale nie. Było to z mojej strony tchórzostwo i czuję się teraz okropnie. Czy nie rozumiesz? Jeżeli spowodujesz, że straci pracę, to tylko potwierdzi jego podejrzenia... och, tak mi przykro – głos jej zaczął się łamać.

– A jakież to podejrzenia?

Zrobiła się czerwona i nie miała śmiałości spojrzeć mu w twarz.

– Rozumiem – powiedział bez cienia złości. Kiedy uniosła wzrok, stwierdziła ku swemu zaskoczeniu, że jest opanowany i myśli nad czymś głęboko.

– Przecież zdajesz sobie sprawę, że jeżeli zwolnią go z pracy, to on przyjmie to jako potwierdzenie wszystkich wniosków, jakie sobie wówczas wysnuł.

– Zostaw to mnie. Rozgniewała się.

– Tego nie mogę zrobić.

– A jak – dopytywał się ciekawie – masz zamiar mnie powstrzymać?

Przypatrywała się mu zmieszana i zagniewana. Quinn uśmiechnął się ironicznie, rozbawiony sytuacją, w jakiej się znalazła i władzą, jaką mu dała. Zdusiła w sobie podziw dla niego, ale po plecach przebiegły jej dreszcze.

– Żądasz zbyt wiele – wykrztusiła.

W oczach jego pojawił się jakiś niebezpieczny błysk, ale szybko zgasł.

– Tak sądzisz? – spytał bez cienia emocji. – Nigdy cię o nic nie prosiłem, z wyjątkiem odrobiny zaufania.

– I farmy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W ciszy, jaka nastąpiła, obserwowała, jak urok ustępuje miejsca bezwzględności. Z ulgą powitała tę zmianę. Niedobrze było zapominać, że umiał być twardy jak średniowieczny władca budujący swoje imperium brutalną siłą i przebiegłością.

– Ale ty nie chcesz sprzedać – stwierdził Quinn bez nacisku, tak jakby nie był zainteresowany jej odpowiedzią.

Ogarnęła ją fala słabości. Przez kilka uderzeń serca była prawie gotowa się poddać. Wypadek z kierowcą podważył jej pewność siebie i była zmęczona, tak zmęczona, że nawet myśl o konieczności spłacania długu hipotecznego wydawała się mniejszym złem niż strach przed kierowcą.

Jednak zdrowy rozsądek zwyciężył. I poczucie winy. Jakże mogłaby pozwolić na to, aby farma dostała się w ręce Quinna? Przymknąwszy na chwilę oczy, ujrzała zboląłą twarz Dave'a, kiedy prosił ją, żeby mu obiecała, że nie sprzeda Quinnowi. Ledwo mógł mówić, bełkotał w bólu, resztkami sił wydobytymi z umierającego ciała zdobył się na to, aby wyszeptać:

– Tylko nie Quinn... Obiecuj.

Obiecałaby mu wszystko, ale chociaż jej przyrzeczenie zostało wydobyte z niej w ekstremalnych warunkach, nie mogła teraz cofnąć danego słowa. Byłaby to największa nielojalność.

– Nie.

Quinn nie był zaskoczony. Ani jeden mięsień nie drgnął na jego twarzy, jednak w ciszy tego pokoju jakby wyczuwało się jego gniew.

Powiedział bez nacisku:

– Ta farma jest dla ciebie za duża. Jeżeli sprzedasz ją, będziesz mogła kupić coś mniejszego, bliżej miasta.

– Nie – powtórzyła zachrypniętym głosem.

Przez chwilę oceniał siłę jej zdecydowania, przyglądając się jej z wyższością. Zdawało się, że podjął jakąś decyzję, bo powiedział nagle:

– Nikt od ciebie tego nie kupi.

– Dlaczego?

– Ponieważ każdy pośrednik nieruchomościami w okolicy wie, że jeżeli farma zmieni właściciela, to zamknę drogę dojazdową. Wiesz, że mogę to zrobić. To prywatna droga leżąca w mojej posiadłości. Zrobię to, jeżeli sprzedasz nie mnie.

Rozwścieczona jego bezwzględnością wykrzyknęła:

– A co cię powstrzymuje przed zamknięciem tej drogi już teraz?

– To – jego głos był niski i zachrypnięty. Podszedł do Camilli.

Cofnęła się, ale za późno. Już znalazła się w jego ramionach i poczuła jego usta na swoich. Nie był ani delikatny, ani subtelny. Chyba zależało mu na jednym – aby poczuła, jaka jest w jego ramionach bezbronna. Udało mu się znakomicie. Siła jego pocałunku sprawiła,

że głowa jej odchyliła się do tyłu tak, aż szyję jej przeszył ból.

Nieproszony, niechciany płomień zapalił się w najgłębszych zakamarkach jej ciała i ogarnął ją całą. Chciała go opanować, ale nie była w stanie; przebiegł ją rozkoszny dreszcz i załamał wolę.

Po chwili nacisk jego ust zelżał i Quinn otulił Camillę szczelniej silnymi ramionami. Musiałaby być zaiste zupełnie niewinną panienką, żeby nie zdawać sobie sprawy z siły jego pożądania. Spróbowała się wyrwać, ale Quinn wydał jedynie uspokajający pomruk i Camillę opuściło oburzenie.

Nie odpowiadała na jego pieszczoty, ale też nie walczyła. Znużona, poddawała się biernie jego pocałunkom – czuła się niewolnicą nieuniknionego. Powoli zaczynały budzić się w niej od dawna tłumione potrzeby, całe jej ciało pulsowało i poczuła słodką pokusę, aby się poddać. Jej usta zrobiły się miękkie i ustępliwe. Dzikość, z jaką zareagował na to poddanie się, spowodowała, że serce w niej zamarło.

Fala nagłego ciepła zalała jej piersi, brzuch i uda. Sprzeciwianie się jemu oznaczałoby teraz sprzeciwianie się samej sobie, a przecież ani jedzenia, ani picia, ani nawet godności osobistej nie pragnęła bardziej niż jego i tego, co robił z jej zmęczonym ciałem. Rozchyliła usta i zadrżała: jego reakcja była gwałtowna i namiętna.

I nagle uwolnił ją. Przez szerokie okno z tarasu dobiegał coraz wyraźniejszy głos pani Fraser, który zagłuszył niezbyt parlamentarne słowa, jakimi Quinn skwitował to najście.

Prostując rozdygotanymi palcami kołnierzyk jej koszuli, powiedział cicho:

– Nie mam zamiaru się usprawiedliwiać. Chciałaś tego tak samo jak ja. Nie staraj się więc rozniecać w sobie sztucznego gniewu.

Ogromnym wysiłkiem woli zdołała zmusić się do odpowiedzi:

– Zapewniam cię, że niełatwo wpadam w gniew. I nie czuję się dotknięta tym pocałunkiem, a jedynie tym, co cię do niego skłoniło. Droit de seigneur, jeżeli kiedykolwiek istniało, odeszło razem ze średniowieczem.

Starła się powiedzieć to jak najspokojniej, ale ostatnie słowa zabrzmiały dość złowieszczo. Usiłując opanować wciąż boleśnie targające nią namiętności, wciągnęła głęboko powietrze i gniewnie przyglądała się, jak wkładał do teczki jakieś papiery.

– Czy możemy wejść? – pani Fraser weszła nie czekając na odpowiedź. Obrzuciła Quinna uważnym spojrzeniem – jego i Camillę dzieliła teraz długość całego, wielkiego biurka – i kontynuowała wesoło: – Pokazałam Karen nasz ogród. Skończyliście już, czy mamy się ulotnić?

Quinn wyprostował się, rzucił uważne spojrzenie na Camillę i powiedział:

– Skończyliśmy, na dzisiaj.

Głos Karen był swobodny, a wyraz jej twarzy na wpół rozbawiony.

– To znaczy, że jest to nie kończąca się rozmowa?

– Kiedy się sasiaduje przez miedzę, to zawsze jest o czym rozmawiać. – Uśmiechnął się do Karen szarmancko i zapytał: – Czy lunch jest gotowy?

– Czekaliśmy na was – powiedziała zgryźliwie pani Fraser.

Lunch został podany na jednym z bocznych tarasów. Był on niewielki, wyłożony cegłami

i otoczony krzewami azalii. Stały tam wygodne meble z pomalowanego na biało bambusa. Camilla jadła, ale nie czuła smaku potraw. Była przytłoczona obecnością mężczyzny, który siedział obok niej, taki pewny siebie, odprężony, podniecający. Ale chyba tylko ona zdawała sobie sprawę z tego, że Quinn używa całego swego czaru, aby Karen nie zwracała uwagi na milczenie Camilli.

Starła się wmówić sobie, że Quinn ją ignoruje, jednak instynkt podpowiadał jej, że się myliła. Czuła się tak, jakby była okryta miękkim szalem: Quinn dokładał wszelkich starań, aby nie musiała uczestniczyć w rozmowie. Ta opiekuńczość sprawiła, że poczuła w środku miłe ciepło. Jednak w miarę upływu czasu narastała w niej nieufność; wspomnienie chwil spędzonych w jego ramionach nabierało jakiejś niepokojącej wagi.

Kiedy wreszcie wiózł je do domu, Camilla poczuła ulgę. Przerodziła się ona jednak w rozdrażnienie, kiedy Quinn zegnając się położył dłoń na jej ramieniu i z czającą się w oczach kpiną powiedział, że niedługo się z nią skontaktuje.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale kiedy weszły do domu, Karen zauważyła:

– Nie wiedziałam, że tak się dobrze znacie.

– Bo nie znamy się.

– Ale z pewnością powietrze robi się gęste, kiedy jesteście razem. O co się, u licha, kłóciliście?

– Chciał kupić farmę.

Karen przyjrzała jej się uważnie z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Rozumiem – powiedziała. Po chwili dodała: – Dlaczego nie powiesz, że nie możesz mu sprzedać?

– A co by to dało?

– Przynajmniej zrozumiałby, dlaczego jesteś taka uparta.

Camilla poczuła się jak w potrzasku. Wzruszyła ramionami.

– To by nic nie zmieniło. Musiałabym mu powiedzieć, że nie będę w stanie spłacić długu. Byłoby to niełojalne w stosunku do Dave'a.

– Mam wrażenie, że ty posługujesz się tym jak tarczą ochronną przed Quinnem – powiedziała Karen po namyśle.

Przenikliwość tej uwagi sprawiła, że Camilla aż podskoczyła. Szybko, zanim zdążyła się zastanowić, zapytała:

– A dlaczegoż miałabym to robić?

– Bo ci na nim zależy.

Camilla spojrzała na Karen, jakby ta postradała zmysły.

– Nie bądź głupia.

– To ty byłabyś głupia, gdybyś nie zdawała sobie sprawy, jaki on jest nieziemsko atrakcyjny – odparowała Karen z zapalem. – Pomyśl tylko. To wspaniały materiał na męża, chyba najlepszy, jaki kiedykolwiek widziałam, a jego wygląd to małe piwo w porównaniu z innymi zaletami, jakie posiada. Naprawdę wymarzony: urok, pieniądze, władza. Jesteś kobietą, a twoje hormony na pewno podpowiedziały ci, że on jest mężczyzną i to z pewnością znakomitym w łóżku. Camilla położyła dłonie na rozpalonych policzkach.

– W porządku – powiedziała zduszonym głosem, – jest atrakcyjny. Ale jemu na mnie nie zależy.

– Skoro jesteś taka tego pewna, to dlaczego nie powiesz mu całej prawdy? Wtedy przekonasz się ostatecznie. Chyba że – powiedziała Karen chytrze – wcale nie chcesz, żeby się od ciebie odczepił.

– Bo nie chcę! – Camilla prawie krzyczała, próbując gniewem pokryć przerażenie wywołane celnością strzału. – To znaczy, chcę! Ach, do licha, jemu zależy tylko na farmie. Skoro już wymieniłaś te wszystkie jego przymioty, to chyba zapomniałaś o jednym, o tym, że on jest też rewelacyjny w interesach. Taki flircik to jeden z jego sposobów na to, aby osiągnąć cel – dostać farmę!

Karen spoglądała na nią w zamyśleniu.

– A więc zaleca się do ciebie. Zaczynam podejrzewać, że jesteś ślepa. Czy chcesz mi powiedzieć, że on jest jednym z tych, którzy posługują się swoimi wdziękami, aby wyłudzić dziedzictwo od biednej wdowy?

Camilla przygryzła wargę.

– No, nie – powiedziała ostrożnie. – On nie chce mnie oszukać. Zaproponował mi więcej niż ta farma jest warta. Uważa, że jestem szalona, skoro chcę tu żyć, i że on wie lepiej, co jest dla mnie dobre.

– Rozumiem – Karen uśmiechnęła się dziwnie i odezwała z zaskakującą wesołością: – No, moja zagubiona kuzyneczko, chyba wycofam się z tych zawodów.

– Co masz na myśli?

Potrząsając głową Karen skierowała się w stronę drzwi pokoju.

– Nigdy się nie dowiem, jak ci się udało osiągnąć dwudziesty drugi rok życia, a mimo wszystko pozostać tak naiwną. Nie mam zwyczaju mieszać się w boje prowadzone przez innych.

– Mylisz się! – Camilla spoglądała na drzwi, które delikatnie zamknęły się za Karen. Dlaczego ona nie chciała zrozumieć, że Quinn postrzegał ją jedynie jako cierń w jego dobrym samopoczuciu, którego należałoby się delikatnie pozbyć.

Poszła do sypialni, przyrzekając sobie, że nie dopuści już nigdy do sam na sam z Quinnem. To Karen była odpowiednią osobą dla niego! Starając się zapomnieć o tym, z jakim żarem zareagowała na jego pieszczoty, przebrała się w ubranie robocze i poszła na pastwisko. Z furią zabrała się do wrywania krzaków, które wyrosły samowolnie tam, gdzie nie powinny.

Kiedy skończyła dysząc ciężko, oparła się na rączce motyki i rozejrzała dookoła. W porównaniu z wypielęgnowanymi pastwiskami Falls, jej wyglądały na zaniedbane i niedoinwestowane. Spłacanie odsetek od długów zaciągniętych w banku pochłonęło prawie wszystkie dochody z farmy. Nic nie pozostało na nawozy, a kolor trawy po obu stronach granicy sugerował, że jej pastwiska stopniowo się degradują.

Następnego dnia mleczarnia wpłaciła na jej konto ostatni czek w tym sezonie. Przyjdzie jeszcze wypłata premii, a na następny czek będzie musiała czekać kolejnych sześć tygodni. Powoli narastała w niej panika. Nie mogła się jej poddać, bo zaczynała myśleć bezładnie, a na

to nie mogła sobie pozwolić. Będzie się musiała jak najszybciej rozmówić z dyrektorem banku – żadnego tchórzliwego odkładania.

– Czy wybierasz się dziś po południu do miasta? – zapytała Camilla w czasie lunchu.

– Tak – kuzynka zawahała się i powiedziała ostrożnie: – Czy naprawdę chcesz, żebym u ciebie mieszkała? Zastanów się dobrze. Nie chcę, żebyś się zgodziła, a następnie żałowała tego. Podzielimy się wydatkami, no i postaram się ci pomagać.

– Pewnie, że chcę. Przecież dobrze nam razem? Odpowiada mi twoje towarzystwo i twoja pomoc. Jeżeli nie będzie się nam układało, to zawsze możemy się rozstać bez żalu i kłótni.

Oczy Karen rozbłysły wesołymi ognikami.

– Pewnie, że tak – powiedziała. – Rozejrzę się dziś po sklepach i dowiem, jaką pracę mogliby mi zaoferować.

W Bowden rozdzieliły się. Camilla najpierw poszła do supermarketu, gdzie zrobiła niezbędne zakupy. Kiedy wracała do samochodu, zatrzymała się przed jedną z wystaw sklepu z ubraniami. Odcienie fioleto i wiśni były najmodniejsze w tym sezonie. Jej oczy błędziły w rozmarzeniu po tweedowych spódnicach i wełnianych swetrach, ciemnych kamizelkach i skórzanych butach.

Spojrzała na swoje dzinsy i bluzę. Nawet przy największych oszczędnościach nie mogłaby sobie pozwolić na żadne z tych kuszących ubrań.

Tuż za sobą usłyszała drwiący głos Quinna.

– Co masz zamiar sobie kupić? Prawie podskoczyła i odwróciła się.

– Ja... nie, nic.

– Gdybyś sprzedała mi farmę, mogłabyś wykupić całą wystawę – powiedział prowokacyjnie. – W tym purpurowym kostiumie wyglądałabyś znakomicie, chociaż ja najbardziej lubię cię w fiolecie. Nadaje on twoim oczom pewną tajemniczą zmysłowość.

Czerwieniąc się odparła:

– Odejdź ode mnie, szatanie.

Uśmiechnął się szyderczo, ale wyciągnął dłoń, aby odebrać jej torbę z zakupami. Podając mu ją zastanawiała się, jak mu się to udaje, że niosąc jej starą, zniszczoną torbę, nie traci nic ze swojego uroku, który tak podziwiała.

Kiedy wkładał jej zakupy do bagażnika, stwierdził:

– Rozmawiałem z Donem Jamesonem z kamieniołomu. Był bardzo przejęty całą sprawą i próbuje się wszystkiego dowiedzieć. Bardzo dyskretnie, oczywiście. Zareagowała sarkastycznie:

– No, jasne. Wielkie dzięki za wstawiennictwo.

– W ten sposób to widzisz?

Ignorując ostrzegawcze tony w jego głosie odparowała:

– Oczywiście, a jak jeszcze mogłabym to zobaczyć?

– Jako pomoc sąsiadką.

– Nie chciana. Nie prosiłam o pomoc. Mieszasz się w nie swoje sprawy. – Wypaliła ostro w nadziei wypchnięcia go z powrotem za wszystkie bariery, jakie ich dzieliły wcześniej.

Spoglądał na nią nie zrażony. Camilla dostała gęsiej skórki i musiała, dużym wysiłkiem

woli, powstrzymać się od zrobienia kroku do tyłu. Quinn uśmiechnął się ponuro, ale coś za jej plecami przyciągnęło jego uwagę i rozpromienił się.

Z pewnością była to Karen: zbliżała się z triumfalnym wyrazem twarzy.

– Jak się masz, Quinn. Pogratulujcie mi. W butiku potrzebują sprzedawczyni na pełny etat. Zaczynam od przyszłego tygodnia. Jedyna rzecz, jaka psuje mi humor, to kwestia dojazdów.

Uśmiech Quina był pełen ciepła i uznania.

– Gratuluję. Bowden, przez twoją obecność tutaj, z pewnością stanie się o wiele bardziej atrakcyjnym miejscem. Jeżeli chodzi o dojazdy, to córka jednego z moich pasterzy dojeżdża codziennie do miasta. Z pewnością ucieszy się, jeżeli ktoś będzie dzielił z nią koszty benzyny. Nie możesz jeździć gratem Camilli, albowiem jest on przypadkiem beznadziejnym.

Z przyklejonym do ust uśmiechem Camilla przysłuchiwała się radosnej paplaninie Karen i przytakiwała automatycznie, czując się coraz bardziej zbędna, aż wreszcie Quinn powiedział, że czas na niego, posłał jej chłodny uśmiech, Karen zaś pożegnał ciepło i przyjaźnie. Kiedy oddalił się na kilka kroków, Karen zapytała:

– No i co powiedział dyrektor banku?

– Ciszej! – Może jej się zdawało, a może Quinn zwolnił słysząc pytanie Karen?

– O, przepraszam. Ale chyba nic złego się nie stanie, jeżeli on się dowie, że masz zamiar iść do banku? Zaczynasz być przewrażliwiona, Cam.

– Właśnie tam idę.

– Poczekam na ciebie w kawiarni.

Nie widziała nigdzie Quinna, kiedy wchodziła do banku i od razu złązała się za rozglądanie się za nim. Złość na samą siebie sprawiła, że zapomniała o zdenerwowaniu z powodu tej wizyty. Dyrektor banku miał około pięćdziesiątki i lekko podtatusiały wygląd. Wiedziała jednak, że nie znamionował on dobroci ani uległości i chociaż dobrze przygotowała się do tego spotkania, wiedziała, że nikt na jego miejscu nie ryzykowałby zainwestowania pieniędzy znając jej niepewną sytuację. Zanim jednak wyrzekła słowo, odezwał się dzwonek telefonu.

– Przepraszam panią na sekundę, pani Evans. – Podniósł słuchawkę i przedstawił się pospiesznie. Głos w słuchawce sprawił, że spoważniał. – Tak – powiedział uprzejmie. – Nie, nie. Wszystko w porządku.

Camilla wierciła się w swoim krześle. Dyrektor słuchał uważnie głosu w słuchawce. Był jednym z tych ludzi, którzy skupiają wzrok na czymś, kiedy rozmawiają przez telefon. Dyrektor najwyraźniej wybrał Camillę na swój punkt odniesienia i przyglądał się jej w skupieniu. Gdyby spojrzenie to nie było takie bezoosobowe, to chyba by się skuliła.

Wreszcie powiedział:

– Nie. Tego nie mogę zrobić – ach, rozumiem. No, skoro tak, to... tak, to zupełnie inna sprawa. Tak, tak, oczywiście. Rozumiem. Do widzenia. – Odłożył słuchawkę i uśmiechnął się. – Bardzo panią przepraszam, ale to było ważne. A zatem, czym mogę pani służyć, pani Evans?

Był niezwykle uprzejmy, przysłuchiwał się jej z uwagą i Camilla powoli nabierała

pewności siebie. Kiedy przedstawiła mu wyliczenia i rachunki, kiwał współczująco głową. Jednak kiedy przyszło do przedstawienia prośby, znowu się przeraziła i podświadomie przygotowała na odmowę.

Jej zdziwienie nie miało granic, gdy usłyszała:

– Tak, wydaje mi się, że możemy to dla pani zrobić. Będziemy jednak musieli uważniej przyglądać się pani wydatkom.

Camilla przygryzła wargę.

– Czy to znaczy, że będą mnie obowiązywały inne zasady niż dotychczas?

– Niezupełnie. Wygląda na to, że dobrze się pani spisuje. Po prostu w przyszłości chcielibyśmy być informowani na bieżąco o wszystkich pani nieoczekiwanych wydatkach, żeby móc jak najsprawniej reagować na kłopoty.

Ogarnęła ją euforia. Oczywiście jej dług w banku wzrośnie, ale z pewnością coś jej się w tym roku powiedzie. Karen też wniesie coś do budżetu domowego, więc będzie jej lżej. Chodzą też słuchy, że tegoroczna premia z mleczarni będzie wyższa niż się spodziewała.

Wieczorem wypity butelkę wina.

– Żeby uczcić uprzejmość dyrektora banku! – powiedziała Karen stawiając butelkę na stole. – No i moją nową pracę.

Następnego ranka przywitał je zwałami ciężkich chmur, ‘ które w porze lunchu przyniosły rześisty, zimny deszcz. Nastąpiły ponure dni. Camilla starała się wychodzić z domu tylko w celu wykonania najniezbędniejszych prac, ale i tak wracała zawsze przemoczona i zziębnięta. Jej praca u hodowcy warzyw była ciężka i wyczerpująca, wieczorami czuła się zmęczona i bolały ją wszystkie kości. Czasami zastanawiała się tęsknie, czy kiedykolwiek będzie mogła zrezygnować z tej pracy, ale jej naturalny, choć tłumiony optymizm kazał jej wierzyć, że kiedyś to się stanie. Zaczynała częściej myśleć o przyszłości, zamiast grzebać się bezmyślnie w codziennych kłopotach.

Pewnego popołudnia, kiedy wracała z przeglądu cielaków, zauważyła jaguara Quinna zaparkowanego przed domem. Wycierając w mokrej trawie zabłocone kalosze cieszyła się w duchu, że nie wiedziała wcześniej o jego wizycie, bo martwiłaby się przez cały czas, że ma mokre włosy, a twarz ogorzałą od wiatru i deszczu.

Usiłowała z dużym wysiłkiem pozbyć się uczucia, że ma muchy w żołądku. Przywiązała Bena i weszła do domu tylnym wejściem. Zdjęła kurtkę przeciwdeszczową i kalosze i prześlizgnęła się za zamrażarkami do pralni. Wyszorowała ręce, przeczesła włosy ściągając w tył głowy mokre pukle i z obojętną miną udała się do kuchni.

Panował tam miły porządek, na stole stał flakon z różami, które wypełniały powietrze rozkosznym zapachem. Przez na w pół otwarte drzwi do salonu dobiegł ją radosny śmiech Karen, a zaraz potem jej podniesiony głos:

– Czy to ty, Cam?

– Tak. Za chwilę do was przyjdę.

Ze zbędnym pobrzękiwaniem napełniła czajnik elektryczny, włączyła do prądu i posmarowała masłem różki, które Karen upiekła tego ranka.

Usłyszała za sobą jej głos:

– Ja to zrobię. Quinn chciałby z tobą porozmawiać. Camilla spojrzała na nią niepewnie, ale wesoły wzrok Karen nie sugerował niczego.

Wytarła o spodnie spocone dłonie i z wielkim trudem zmusiła się do nadania swej twarzy wyrazu pewności siebie. Ale kiedy ujrzała go stojącego przy kominku z twarzą oświetloną ciepłym odbłaskiem ognia, zdała sobie sprawę, jak bardzo się bała ponownego spotkania z nim. I jak bardzo go pragnęła.

Przeglądał jedną z książek zdjętych z półki, która wisiała obok kominka.

– Czyżbyś była miłośniczką fantastyki naukowej?

– Tak.

– No to mamy wspólne zainteresowania – zamknął książkę z cichym plaśnięciem i ciągnął beznamiętnie: – Rozmawiałem z Donem Jamesonem. Po zbadaniu sprawy okazało się, że wiele kobiet skarżyło się na zachowanie tego kierowcy. Kilka dni temu napastował jakąś nastolatkę. Został zwolniony z nakazem opuszczenia okręgu pod groźbą wszczęcia postępowania sądowego za napastowanie kobiet. Chyba już go więcej nie ujrysz.

Dopiero teraz Camilla zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo bała się kierowcy. Na twarzy jej odmalowała się głęboka ulga. Stłumionym głosem powiedziała:

– Cieszę się. Czy już wyjechał?

– Tak.

Powoli ogarniało ją zakłopotanie. Starając się nie stracić rezonu, powiedziała:

– Wygląda więc na to, że niepotrzebnie wplątałeś się w tę sprawę.

Uśmiechnął się złowrogo.

– Tak. I w związku z tym nie powinienem spodziewać się żadnej wdzięczności, prawda?

Jego zdecydowana próba sprawienia, aby poczuła się niezręcznie, obudziła w niej ducha walki. Wzięła się w garść i powiedziała spokojnie:

– Chodziło mi jedynie o ciebie. Nie byłoby dobrze, gdyby twoje nazwisko zostało wplątane w tę nieprzyjemną aferę.

– Przeżyłbym to jakoś.

Zimny sarkazm jego tonu spowodował, że Camilla zeszywniała. Rzuciwszy szybkie spojrzenie na twarde, nieprzyjazne oblicze, powiedziała cicho:

– Niemniej jednak dziękuję ci.

– Za wtrącanie się, czy też za nie chcianą opiekę? Nieśmiały uśmiech zgasł na jej wargach. Patrzyła na niego wzrokiem osoby zranionej, ale wyraz jego twarzy nie zmienił się – była to maska wykuta z brązu. Camilla nerwowo przełknęła ślinę, aż zadrgały mięśnie jej szyi. Pomyślała o Lucyferze i pierwszy raz w życiu obudził się w niej atawistyczny, prymitywny strach.

Po chwili weszła Karen kładąc kres tej dziwnej scenie. Quinn uśmiechnął się do niej odbierając tacę, którą przyniosła. W jednej chwili stał się znowu Quinnem, rozwścieczającym, nawet przerażającym, niebezpiecznym, ale jednak Quinnem.

Karen nalala herbatę i z uśmiechem wysłuchiwała komplementów na temat różków. Camilla po chwili włączyła się do rozmowy. Quinn wyszedł bardzo szybko, na odchodnym mroząc Camillę lodowatą uprzejmością.

Tego wieczora, kiedy jadły kolację, Karen powiedziała jak gdyby nigdy nic:

– John McLean zaprosił mnie dziś wieczorem do kina. Grają „Przeminęło z wiatrem”.
Masz ochotę pójść?

– W charakterze przyzwoitki? Za nic w świecie. Karen zachichotała.

– Niekoniecznie. On jest bardzo miłym facetem. Lubię go, ale jak na mój gust, jest trochę zbyt poważny.

Jednak dobrze się bawiła, chociaż niewiele mówiła o tym wieczorze następnego dnia przy śniadaniu. Deszcz trochę osłabił, więc Camilla nie przemokła do suchej nitki, kiedy poszła tego ranka sprawdzić, jak wygląda jej przejazd nad rowem. Kamienie tkwiły na swoich miejscach, więc z lżejszym sercem poszła przywiązać cielaki.

Nigdy jeszcze nie czuła się taka zagubiona i taka zdziwiona własnym zachowaniem. Quinn torował sobie drogę do jej serca, wypełniał powoli całą jego pustkę ciepłem i siłą swojej osobowości, a ona była bezradna. Czy nie mogłaby żyć samotnie? Czy musiała koniecznie mieć kogoś, kogo by kochała? Czy miał to znowu być taki sam błąd, jaki popełniła w przypadku Dave'a?

Zastanawiając się nad tym wszystkim potrzęsła głową. Nie. Wpływ, jaki wywierał na jej życie Quinn, był znacznie silniejszy. Wystarczyło, że o nim pomyślała, a już wszystkie jej zmysły i uczucia wyostrzały się aż do bólu. Pragnęła go; po raz pierwszy przyznała i otwarcie, że bardziej niż powietrza potrzebowała jego I miłości. Chciała rozmawiać z nim, poznać jego rozum, duszę i ciało.

Quinn nie pochwałał jej pracy dla hodowcy warzyw. Wiedziała dlaczego. Był, pomyślała uśmiechając się, bardzo opiekuńczy. Będzie tak samo szalenie opiekuńczy w stosunku do swoich dzieci i ich matki, w stosunku do każdej kobiety. Taki po prostu był I – miał wrodzone poczucie odpowiedzialności za ludzi I mu bliskich.

Niektóre kobiety mogłyby czuć się przytłoczone taką opiekuńczością. Może świadczyło to o jej słabości, ale dla Camilli było to niezwykle miłe. A może, pomyślała uśmiechając się smętnie, potrzebowała odpoczynku.

Niestety nie miała go wcale, aż do końca tygodnia. Praca u hodowcy toczyła się teraz na zwiększonych obrotach, co oznaczało zbieranie nieprzebranych ilości kapusty, kalafiorów, brokułów, a także pomidorów i cukinii. W tunelach foliowych było przynajmniej ciepło. Na zewnątrz pogoda zmieniała się często; było na przemian chłodno i słonecznie, wiał porywisty wiatr, zaciągał deszcz.

– To jest sierpniowa pogoda – skarżyła się do Karen w piątek rano. – Nie znoszę jej ani w sierpniu, ani teraz.

– Przynajmniej nie musisz dość teraz krów. Nie będzie mnie wieczorem w domu. John zaprosił mnie na kolację do hotelu.

Camilla posłała jej spojrzenie pełne wątpliwości i powiedziała niezręcznie:

– Mam nadzieję, że nie masz zamiaru... – słowa zamarły jej na ustach.

– Nie, nie mam. Bardzo go lubię, ale jeżeli zobaczę u niego pierwsze oznaki zauroczenia, to powiem mu, że nie jestem osobą, w której mógłby się zakochać – głos Karen był zdecydowany.

– A właściwie, to dlaczego nie? Karen była zaskoczona ostrym tonem Camilli.

Odpowiedziała przytulając ją do siebie:

– Jesteś znakomitym kompresem dla mojej duszy. Ale chyba wiesz, co mam na myśli.

– Nie, nie wiem. Dlaczego nie miałabyś być odpowiednią osobą dla Johna? Jeżeli chodzi o Quinna, to nie miałaś wątpliwości.

Karen spojrzała na nią zrezygnowana.

– Ponieważ z Quinnem to nie byłaby miłość. On znakomicie potrafi zadbać o swoje sprawy, a ode mnie potrzebowałby jedynie krótkiej, ale szalonej przygody zakończonej miłym pożegnaniem. Ja nie byłabym w stanie go zranić – jest dla mnie zbyt silny. Ten facet lubi kobiety, ale nie pozwoli, aby jakaś się zanadto do niego zbliżyła. John jest inny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Camilla nie widziała Quinna przez cały następny tydzień. Karen przyzwyczała się szybko do nowej pracy, tak jakby od lat pracowała w sklepie na prowincji. Pogoda zrobiła się okropna: lało bez przerwy i prawie cała okolica zalana była strumieniami wody.

Pierwszego ładnego dnia Camilla wybrała się do płotu granicznego z piłą łańcuchową. Chciała pociąć duże drzewo hakea, które podmyte wodą przewróciło się i spadło na pole Fraserów. Kiedy doń dotarła, nadjechał Quinn swoim land roverem z kilkoma psami. Wysiadając, wydał im polecenie, żeby zostali w samochodzie. Camilla wyłączyła piłę i w ciszy, jaka nastąpiła, usłyszała ciche warczenie Bena.

– Cicho bądź – powiedziała prostując się. – To są psy na dziki; są dla ciebie za duże.

Przyglądała się Quinnowi, jak szedł w jej kierunku. On też był w szortach: dżinsowych, lekko wytartych, które przylegały do ciała jak druga skóra. Na nogach miał wysokie buty; nie pasowałyby do reszty stroju, gdyby nie duży nóż w skórzanej pochwie przytwierdzony do pasa oplatającego jego wąskie biodra. Marsowy wyraz twarzy dopełniał widoku: Quinn wyglądał dziko i groźnie.

– Masz zamiar polować na dziki? – zapytała.

Skinął głową.

– Grasuje tu jeden przeklęty odynec i zabija jagnięta.

Jak większość owiec na północy, owce Quinna kociły się na jesieni, były więc wciąż zbyt małe i bezbronne, aby ująć dzikowi.

W głosie Camilli zabrzmiała obawa:

– I chcesz na niego polować jedynie z nożem?

– Nie, mam strzelbę. Ten nóż przyda się, jeżeli natknę się na jakieś ranne jagnięta.

Zrobiło jej się niedobrze i odwróciła głowę. Pomyślała o dzikich psach zabijających owce i odyńcach polujących na bezbronne jagnięta – przyroda jawiła się jej jako bestia ze zboczonymi krwią zębami i pazurami.

– Zostaw to – głos jego był szorstki i rozkazujący. – Przyślę tu kogoś po południu, żeby to uprzętnął.

Zareagowała na jego ton nagłym wybuchem.

– Dam sobie z tym radę sama, dziękuję uprzejmie: To drzewo rośnie na mojej ziemi.

– Ale upadło na moją – powiedział. – Zostaw to i nie złość się – dodał jedwabistym głosem.

Uniosła gwałtownie głowę i przez chwilę spoglądała na jego bezlitosny profil, który na tle zieleni okolicznych wzgórz wyglądał jak wykuty z marmuru.

– Wcale się nie złościę!

– Nie bądź dziecinna. Mój człowiek zrobi to dwa razy szybciej.

– Camilla najeżyła się, a Quinn posłał jej ciepły, przymilny uśmiech.

– No i nie będę musiał się martwić, że się zranisz. Przewalczyła narastającą uległość i wykrzyknęła lodowato:

– Jesteś arogancką, władczą świnią, a ja nie jestem kobietą, która tak łatwo podda się słynnemu urokowi Fraserów. Nie lubię, kiedy ktoś mną manipuluje.

– Pewnie, że nie. Wolisz pławić się w swoich kompleksach, których nabawiłaś się w szkole, bo byłaś kilkanaście centymetrów wyższa niż twoi koledzy z klasy.

Chyba pierwszy raz w życiu mogła się przekonać, co to znaczy stracić panowanie nad sobą.

– Jak śmiecie rozmawiać o mnie z Karen? Nie mam zamiaru przysłuchiwać się tym domorosłym analizom psychologicznym! – krzyczała rozwścieczona.

– Jest niewiele rzeczy, których nie śmiałybym robić – roześmiał się.

Jej gniew był tak silny, że odczuła fizyczną potrzebę wyładowania go. Zaciśnęła pięści i z pobladałą twarzą rzuciła się na Quinna.

Uśmiechnął się niewesoło. Wyprowadziła cios, który odparł z dziecinną łatwością, złapał ją za rękę i uniósł do ust. Zaciśnęła palce, a Quinn ugryzł ją lekko w nasadę kciuka i drugi raz pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym zostawiając w tych miejscach ślady odcisniętych zębów.

– Taką cię lubię – powiedział z wesołymi ognikami w oczach, przyglądając się jej z zaciekawieniem. – Twoje oczy błyszczą jak kryształy, są jasne, śmiałe i zawzięte. Taka zostałaś stworzona.

Jego głos był jedwabny i aksamitny, głęboki i miękki, kołował nerwy i przenikał do szpiku kości, powodował drżenie ciała i doprowadzał do ekstazy. Zwilżyła językiem suche i gorące wargi. Zaczerwieniła się, bo jego oczy śledziły ten ponętny ruch. Miał źrenice powiększone do tego stopnia, że tęczęwki były jedynie wąziutkimi, zielonymi obwódkami wokół przepastnej czerni. Zachrypniętym głosem powiedziała z trudem:

– Taka wściekła?

– Nie. Nie jesteś już wściekła. Jesteś nieoswojona, trochę przestraszona, jak stworzenie ze świata fantazji. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, zastanawiałem się, czy ta dzikość zamknięta w tobie znajduje kiedykolwiek ujście i zawsze chciałem zobaczyć ciebie, kiedy tak się dzieje. To dlatego byłaś niepopularna w szkole, Camillo, dlatego, że dla większości mężczyzn, szczególnie dla młodych, stanowisz zbyt poważne wyzwanie. Ogień i pasja, które są w tobie, to zbyt wiele dla przeciętnego mężczyzny, to zagrożenie...

Kiedy to mówił, jego usta prawie się nie poruszały.

Camilla bezradna i oszołomiona uniosła wzrok jakby w oczekiwaniu i poczuła jego usta na swoich, początkowo miękko i delikatnie, a zaraz potem brutalnie i gwałtownie.

Całował ją tak, jakby do niego należała, jakby byli od wieków złączeni ciałem i duszą w jedność trwałą jak żelazo, nieokiełznaną jak ogień. Niczego takiego nie doświadczyła jeszcze do tej pory, nawet kiedy ją całował poprzednim razem. Jej ciało zareagowało gwałtownie: jak szalona zima, jak gorące lato, przytulała go mocno do siebie, a jej język zachowywał się tak śmiało jak jego, gwałtownie i zaborczo.

I nagle była wolna, a on spoglądał na nią poważnie.

– Ciebie nikt nie jest w stanie ujarzmić – powiedział cicho. – Ty sama musisz się odnaleźć. Ale kiedy to już się stanie, to, Boże, miej nas wszystkich w swojej opiece.

Uniosła rękę i dotknęła swoich nabrzmiąłych ust, po czym delikatnie powiodła palcami po jego pięknie wykrojonych wargach. Jej dłoń, zauważyła ze zdziwieniem, drżała. Nagle poczuła, że jego usta są niezwykle rozpalone; cofnęła się jak oparzona, a on uśmiechnął się.

– Przepraszam, że byłem dla ciebie taki nieuprzejmy poprzednim razem. Byłem zły. Nie masz pojęcia, jaka potrafisz być denerwująca, kiedy patrzysz na mnie wzrokiem damy z wyższych sfer.

Bała się, bo nie wiedziała, co ma robić. Jego pocałunki zniszczyły w niej dawną Camille, a na jej miejsce pojawiła się nowa kobieta, w której płonął ogień pożądania i gniewu, która żyła szybciej, bardziej intensywnie i miała nowe potrzeby. Jedynym wyjściem było schować się z powrotem za mury, jakie budowała wokół siebie przez całe życie.

Ta myśl przeszła jej serce ostrym bólem. Słońce skryło się za chmurą i korowód cieni począł przesuwac się po zielonych wzgórzach. Poczwała, jak ogarnia ją tak głęboka melancholia, że w oczach zaczęły zbierać się łzy. Te ponure myśli musiały odbić się na jej twarzy, bo Quinn zapytał nagle:

– Co się stało?

Jego głos był cudownie łagodny, aż Camilla mrugnęła gwałtownie.

– Nic.

– To dlaczego wyglądasz jak wędrowiec, który wie, że nigdy już nie wróci do domu?

Cichym, zachrypniętym głosem odparła:

– Jestem po prostu tak zagubiona. – Była zła, że to powiedziała, bo on albo będzie się śmiał, albo zapyta dlaczego.

Zamiast tego powiedział cicho:

– Wiem. Niestety, nie mogę ci pomóc. Sama będziesz musiała podejmować decyzje i wyciągać wnioski.

– Nie wiem, czego ty ode mnie chcesz! – wykrzyknęła, podświadomie zagniewana jego przenikliwością. Już lepiej by było, gdyby był, jak zwykle, władczy i z dystansem. Umiałaby mu się oprzeć albo dałaby i się pokonać jego autorytetowi – miałyby z czym walczyć.

Zaśmiał się.

– To proste. Chcę od ciebie dostać wszystko. Ale F dopiero wtedy, kiedy będziesz gotowa mi to dać. Nie chcę, abyś angażowała się w coś, czego do końca nie rozumiesz lub nie w pełni akceptujesz. Potrzebuję kobiety dojrzałej, a nie złoszczącej się dziewczynki, która podejmuje pochopne decyzje i spędza resztę życia z poczuciem winy i nieprzystosowania, bo skutki jej decyzji nie są takie, jakich się spodziewała.

No tak, wszystko było jasne i proste. Potrzebował silnej kochanki, która byłaby za siebie w pełni odpowiedzialna, co zwalniałoby od odpowiedzialności jego. Typowa męska wyobraźnia.

Camilla czuła się wściekła i zraniona, ale ostrożność powstrzymała ją od okazania targających nią uczuć.

– Dziękuję ci – powiedziała bez wyrazu – a kiedy przygoda się skończy, będę potrafiła pożegnać cię bez zbędnych hysterii, odmiennie niż ta kobieta, którą spotkałam na pastwisku, tuż po naszym sprowadzeniu się tutaj.

To był celny cios. Quinn zacisnął usta, ale powiedział gładko:

– Dlaczego już przewidujesz zakończenie? Jeżeli chodzi o Carol, to wiedziała od samego początku, że małżeństwo nie wchodzi w grę. Jak tylko się zorientowałem, że ma takie plany, zerwałem z nią najdelikatniej, jak to tylko możliwe.

– Dlaczego? Była śliczna i szykowna, wiedziała, jak się zachować, no i z pewnością chciałbyś mieć syna, któremu mógłbyś przekazać Falls?

Bardzo spokojnie powiedział:

– To jest moja prywatna sprawa.

– Ale dlaczego? – nalegała, wiedząc, że stąpa po niebezpiecznych rejonach, ale inspirowana była gwałtowną potrzebą zranienia go. – Czy była kiepska w łóżku?

Ukarzał ją za to wulgarne pytanie, mówiąc:

– Nie, w łóżku była znakomita. Zmysłowa, hojna i kochająca – idealna. I jeżeli powtórzysz to komukolwiek, to zostaniesz ukarana. Nie chcę więcej mówić o Carol.

Skuliła się w sobie, przerażona swoim wścibstwem. Po chwili Quinn odezwał się śmiertelnie poważnym głosem:

– Jeżeli chodzi o dzieci, to chciałbym je mieć. A ty?

– Tak, kiedyś tak – odpowiedziała głucho. – Kilkoro. Byłam jedynaczką, a to wcale nie było przyjemne. Ale ty też jesteś jedynakiem?

– Tak jak ty. I też chciałbym mieć kilkoro dzieci. Przykro jej się zrobiło na myśl o kobiecie, która urodzi mu dzieci. Pomyślała, że chyba stawiała się głupio zaborcza w stosunku do mężczyzny nie chcącego angażować się w stały układ i tak sprytnie unikającego obietnic o trwałości związku, o który tak zabiegał.

Przerwał jej niewesołe myśli mówiąc:

– Zostaw to drzewo, Camillo, moi ludzie to zrobią. Kiedy nie odpowiedziała, tylko stała wpatrując się w niego zamglonymi oczami, dodał spokojnie:

– Proszę cię. Nie mogę ci teraz pomóc.

– Ale ja dam sobie radę – odparła.

– Wiem o tym. Wolałbym jednak, żebyś tego nie robiła.

Wydeła wargi.

– Dobrze.

Obserwował ją przez chwilę, jakby ważąc jej obietnicę, i skinął głową.

– Do zobaczenia później.

Poruszona jego opiekuńczością, posłała mu ostrożny uśmiech. Był to błąd, bo zrozumiał to jako zaproszenie, pochylił się i, przyciągając ją silnie do siebie, pocałował mocno i spokojnie.

Camilla westchnęła zmysłowo, co spowodowało, że pocałował ją jeszcze raz, a pewna niecierpliwość tego pocałunku kazała jej wyrwać się z jego objęć. Uśmiechnął się, pogładził palcem jej policzek i odszedł.

W uśmiechu tym odczytała jakąś pewność, rodzaj męskiego zadowolenia sugerującego przeświadczenie ! o zwycięstwie.

Kiedy land rover zniknął z pola widzenia, Camilla załadowała piłę na traktor i wyruszyła

w stronę domu, przez całą drogę walcząc z nieprzyjemnym uczuciem, że znowu dała sobą manipulować. W godzinę później, kiedy pracowała w zaniedbanym ogródku przydomowym, usłyszała dobiegający z dala odgłos pracującej piły. Nie zdziwił jej też telefon od pani Fraser.

– Nasz człowiek przyniósł ogromny stos drewna hakea – powiedziała. – Może przyda ci się? Wiem, że nie najlepiej nadaje się do palenia w kominku, ale lepsze takie niż żadne.

– Dobrze. Ja...

– Prześlę ci je ciężarówką.

– Dziękuję. Czy Quinnowi udało się upolować tego dzika?

– Nie. Nie miał zresztą większej nadziei. W ciągu dnia one zwykle pozostają w swoich legowiskach. Dziś wieczorem wybiera się zapolować na niego już nie sam. To okropne. Gdyby nie wychodziły z buszu, nie byłoby problemu, ale zabijają tyle jagniąt i to często niepotrzebnie, bo nie zawsze je zjadają. Aha, byłabym zapomniała, przygotowałam dla ciebie jogurt, na początek twojej hodowli. Przyniosę go jutro.

– Ależ nie, sama po niego przyjdę.

– To żaden kłopot, zapewniam cię.

Przez chwilę jeszcze rozmawiały o różnych rzeczach. Po rozmowie Camilla zrobiła sobie herbatę i właśnie zamierzała się nią delektować, kiedy znowu zadzwonił telefon. Tym razem była to Karen.

– Nie wrócę do domu o zwykłej porze – powiedziała wesoło. – Jedziemy z Johnem na obiad do Port Arthur. On nie ma czasu, żeby podjechać po mnie do domu, więc wezmę prysznic u niego i pojedę w tym, co mam na sobie. Nie mam zaufania do twojego grata.

Camilla odparła:

– Nie bardzo podoba mi się twój negatywny stosunek do mojego wspaniałego wozu, ale chyba podjęłaś słuszną decyzję. I tak zawsze wyglądasz oszałamijająco, a ponadto Port Arthur nie jest aż tak eleganckim miejscem jak Auckland, szczególnie o tej porze roku. Baw się dobrze.

– Ja się zawsze dobrze bawię, dziękuję – stwierdziła Karen bezceremonialnie.

Camilla popijała herbatę z uśmiechem. Karen najwidoczniej zrezygnowała z planów zdobycia Quinna i chyba zamierzała cieszyć się spokojniejszym towarzystwem młodego weterynarza.

Kiedy przyjechała ciężarówka, Camilla wyszła, żeby pomóc poukładać drewno. Było już zbyt późno na jakieś poważniejsze prace, więc ze zdziwieniem stwierdziła, że ma trochę czasu dla siebie. Rzuciła jeszcze okiem na krowy, przywiązała i nakarmiła Bena i wróciła do domu zmarznięta, bo zerwał się porywisty wiatr. Było jeszcze za wcześnie na obiad, nałła więc sobie „, wody do wanny, pozamykała drzwi i zabrała ze sobą do łazienki jeden z kolorowych magazynów Karen.

Z wanny wyszła po godzinie. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie Karen kupiła za swoją pensję, było olbrzymie lustro wiszące teraz w łazience. Było to, zdaniem Karen, jedyne przyzwoite miejsce z dobrym oświetleniem, gdzie mogła nakładać makijaż.

Camilla nie mogła się przyzwyczać i szybko odwracała się za każdym razem, kiedy jej wizerunek ukazywał się w lustrze – miała wrażenie, że oprócz niej jest jeszcze w łazience

ktoś inny. Teraz jednak nie uciekła. Poprzez zaparowaną powierzchnię lustra przyglądała się sobie dokładniej. Jej skóra była blada, delikatna i taka przezroczysta, że w niektórych miejscach widać było niebieskość żył. Miała bardzo długie nogi, wąskie biodra, chłopięcą talię i niewielkie, białe piersi z różowymi sutkami. Przyjrzała się im z niezadowoleniem: były niezbyt odpowiednie do karmienia. Zażenowana tą wiwisekcją odwróciła się tyłem i przez ramię przyjrzała się odbiciu. Miała plecy szerokie i, jak na kobietę, dość umięśnione, podobnie jak nogi i ręce.

Nawet przy bardzo dobrych chęciach trudno byłoby uznać ją za ponętą, pomyślała. Jeszcze do tego taka ‘, sobie twarz, ze skośnymi, bezbarwnymi oczami i czarne, proste włosy, przycięte krótko, prawie po chłopięcemu. Nie znajdowała niczego, co mogłoby pociągać takiego mężczyznę jak Quinn. Niczego. A zatem chodziło mu jedynie o farmę.

No, ale kiedy ją całował...

Oblała ją fala ciepła. Złapała szybko ręcznik i zauważyła, że jej sutki zeszywniały. Spojrzała na ich odbicie w lustrze. Pociemniały i sterczały dumnie. Ponownie zrobiło jej się ciepło i przyjemnie.

– O, nie! – w jej głosie brzmiała panika. Szybko się wytarła i otuliła ręcznikiem pragnąc powstrzymać swe ciało od zdradzieckich zachowań.

Właśnie rozpalala w piecu, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Wciąż niezupełnie panując nad swoim rozpalonym ciałem, zapytała nerwowo:

– Kto tam?

– Quinn.

– Ja... – Chciała go prosić, żeby poczekał, ale na dworze było zimno i zupełnie ciemno. Zawahała się, przeszła ją nagła myśl, że czuje się jak bezbronne zwierzę osaczone przez drapieżnika, jednak podeszła do drzwi i otworzyła je.

Kiedy wszedł, wysoki, pachnący deszczem, którego szum słychać było tu, w kuchni, przyjrzał jej się uważnie i uśmiechnął. Ubrany w nieskazitelne spodnie i wełnianą koszulę, trzymał w dłoniach dzbanek z jogurtem i wyglądał jak model z czasopisma Karen, tyle że emanowała z niego siła i zdecydowanie.

– Moja matka przesyła ci załączek do hodowli. Na twoim miejscu byłbym ostrożny, to jest jakieś dziwne – powiedział podając jej ostrożnie dzbanek.

– Och, nie. Jak to miło z jej strony – paplała bezładnie Camilla. – Bardzo ci dziękuję. To nic pilnego, nie musiałeś tego już dzisiaj przynosić. Och, dziękuję. Pójdę się ubrać.

– Nie musisz uciekać. Nie rzucę się na ciebie z zamiarem uwiedzenia na podłodze przy piecu – powiedział i roześmiał się złośliwie, aż wokół jego oczu pojawiły się drobniutkie zmarszczki. Camilla bezwiednie cofnęła się o krok. – Podobasz mi się w tym stroju. Wyglądasz jak mała dziewczynka: wyszorowana i gotowa do snu.

– W ubraniu będę się lepiej czuła – powiedziała szorstko. – Wejdz do salonu.

Dlaczego kazała mu wejść do salonu, gdzie było zimno i nieprzyjemnie?

– Poczekał tutaj.

– Czy chciałbyś się czegoś napić? – zapytała uprzejmie, żałując, że ma na sobie ten stary granatowy! szlafrok.

Jego uśmiech drażnił ją.

– Nie.

Pobiegła na górę gnana jego śmiechem. Nakładając spódnicę i bluzkę przysięgała sobie w duchu, że nigdy więcej nie weźmie kąpieli wcześniej niż tuż przed snem. Wróciła najeżona i zbuntowana, ale Quinn podniósł się z krzesła, kiedy weszła i uśmiechnął tak czarująco, że irytacja ją opuściła. Kiedy odwzajemniła uśmiech, ogień w jego oczach kazał jej odezwać się w pośpiechu:

– Czy trafiłeś na ślad dzika?

Ogień nie zgasł, chociaż jego głos przepełniony był sarkazmem.

– Tak, ale zbyt nikły, aby go wysledzić. Postaram się dopaść go jutro rano.

– Bądź ostrożny – powiedziała automatycznie, mając w pamięci uwagi pani Fraser o jego brawurze.

– Mam zamiar być bardzo ostrożny. Jest wiele rzeczy, dla których chciałbym jeszcze pożyć.

– Ile jagniąt już straciłeś?

Jego spojrzenie stwardniało.

– Dwadzieścia. Niech go szlag trafi.

Camilla skrzywiła się.

– To niedobrze.

– Błąd w organizacji. Ale to są ostatnie jagnięta, jakie mi ten drań zdołał wydrzeć.

Jakaś ponura determinacja w jego głosie sprawiła, że Camilla dostała gęsiej skórki. Pożałowała biednego odyńca. Powiedziała tylko:

– Usiądź, proszę.

– Może najpierw sprawdzisz, czy działa twój telefon – powiedział. – Chciałem cię uprzedzić o mojej wizycie, ale nie udało się.

Camilla uniosła brwi i podeszła do telefonu. W słuchawce odezwały się jedynie jakieś trzaski – był zepsuty. Naziemna linia telefoniczna podatna była na usterki: każda burza lub gwałtowniejszy wiatr mogły ją uszkodzić. Jednak dziwne było, że telefon zepsuł się teraz, a nie po ostatniej burzy.

– Ten telefon może doprowadzić człowieka do szału – zachnęła się. – To musiało się stać przed chwilą. Niedawno przecież rozmawiałam. – Usiadła i powiedziała z pozorną beztróską:
– Poproszę Karen, to zadzwoni jutro z butiku w sprawie naprawy.

– Zrób to koniecznie. – Quinn zaczekał, aż Camilla usadowiła się wygodnie na krześle i zaskoczył ją pytaniem: – Czy udało ci się załatwić to, co miałaś do załatwienia w banku?

A więc słyszał, co Karen mówiła do niej wtedy na ulicy.

– To nie twoja sprawa – powiedziała z rezygnacją, bo wiedziała, że jej sprawy obchodziły go, i to bardzo.

Miękkim, a zarazem groźnym głosem, którego nienawidziła, powiedział:

– Nie bądź głuptasem, Camillo. Broniła się jak dziecko.

– Nikt cię nie upoważnił, żebyś wtrącał się w moje sprawy! Nie masz prawa!

– Ty mnie do niczego nie upoważniałaś, ale byłbym kiepskim sąsiadem, gdybym nie

starał się pomóc sąsiadce mającej kłopoty. Szczególnie jeśli zależy mi na tobie.

Nic nie mogła poradzić na takie postawienie sprawy. Spojrzała na niego poważnie i poza rozbawieniem zobaczyła w jego oczach ogromne zdecydowanie. Wiedziała, że nie ma takiej siły, która mogłaby je pokonać.

Zebrała się w sobie i powiedziała ze złością:

– Nawet najlepsi sąsiedzi nie wtrącają się sobie do spraw finansowych. Dlaczego więc ty to robisz?

Nawet nie udawał, że nie wie, o czym ona mówi.

– Bo zbyt wiele rzeczy działa przeciwko tobie. Jesteś dzielna i uparta i zbyt lojalna w walce o spełnienie marzeń Dave’a. Ale sama determinacja nie wystarczy. Już to kiedyś widziałem – uwikłanie w zakłętą koło braku pieniędzy. Nigdy się z tego nie wydobędziesz, chyba że stanie się cud. A kiedy już będziesz się musiała przyznać do porażki, nie zostanie ci nic: ani młodość, ani wesołość, ani miłość. Zostaniesz sama, zrujnowana, na gruzach marzeń. Gdybym widział dla ciebie jakąś szansę, to nie wtrącałbym się, tylko pozwolił ci działać.

Urażona, ponieważ wiedziała, że to on ma rację, powiedziała bez żadnej nadziei:

– Nie masz tu nic do powiedzenia!

– Zastługujesz na więcej – wzruszył ramionami. – Nikt nie wątpi, że ciężko pracujesz, ale świat jest okrutny, a ty stoisz w obliczu zbyt wielu przeciwności. Dałem ci rok, żebyś się z tym wszystkim uporała, ale ty nie działasz rozsądnie, postanowiłem więc pomóc ci. Możesz bić i kopać, skarżyć się i narzekać, ale od teraz, najdroższa, będziesz robiła tylko to, co jest dla ciebie dobre.

Poruszona do głębi jego śmiałością, zdobyła się ‘jedynie na przykrą uwagę:

– To znaczy to, co ty uważasz za dobre dla mnie.

– Dokładnie tak.

Uśmiechnął się na widok jej nadętej twarzy i przysunął kładąc dłoń na przegubie jej ręki. Przez chwilę przyglądał się bladej dłoni otoczonej jego silną, smagłą ręką. Camilla pomyślała, że to niesłychanie podniecające. Zwilżyła językiem zaschnięte wargi i szybko, w popłochu, cofnęła go.

Quinn powiedział cicho:

– Jesteś nadszpedziewanie silna, ale ja jestem silniejszy i wykorzystam przewagę, jaką mam nad tobą. Więc może jednak przyjmiesz moją pomoc?

Ód uwięzionej dłoni do piersi, a następnie innych części ciała zaczęły Camillę przebiegać delikatne dreszcze podniecenia. Poruszyła się niespokojnie na krześle odwracając wzrok od splecionych rąk. Ku swemu przerażeniu poczuła, że jej sutki zaczynają reagować i nabrzmiewać pod cienkim materiałem bluzki. Nie mogła tego opanować.

Spojrzała na jego twarz. Usta miał wygięte w delikatnym uśmiechu podkreślającym zmysłowość warg. Oczy połyskiwały przejrzystą zielenią; wpatrywał się w nią z uwagą. Wiedziała, że jej oczy wyglądają podobnie: z pewnością miała powiększone źrenice.

Desperacko, starając się zyskać na czasie, zadała mu pierwsze pytanie, jakie przyszło jej do głowy:

– Dlaczego wuj Philip tak bardzo cię nienawidził? Nigdy mi nie mówiłeś o tym, co

spowodowało całe zamieszanie.

Niechętnie puścił jej dłoń i na mgnienie oka zacisnął pięść.

– No dobrze – powiedział po chwili milczenia. – Nie postawi to żadnego z nas w korzystnym świetle. Twój wuj był uparty i złośliwy, a ja byłem wówczas młody i niedoświadczony.

Zadowolona, że udało jej się odwrócić bieg wydarzeń, Camilla pozwoliła sobie na ironiczny uśmiezek.

Quinn skwitował go twardym, bezlitosnym spojrzeniem.

– Zmarł właśnie mój ojciec i musiałem wrócić z Queensland, z jednej z tamtejszych farm, żeby przejąć Falls. Bardzo mi się tam podobało, bo przeprowadzano ciekawe eksperymenty na bydło. Chodziło o uzyskanie takich krzyżówek, które byłyby odporne na wiele chorób. Postanowiłem kupić od nich byka. Był niezwykle drogi, ale wart tych pieniędzy. Od dłuższego już czasu Philip był utrapieniem okolic, ponieważ odmawiał wykonywania jakichkolwiek prac przy płotach granicznych i nie usuwał ostów, zachowując się jak farmer z ubiegłego stulecia. Nie wierzył w żadne innowacje, tak że trzeba było zmuszać go, żeby zaszczepił bydło przeciwko gruźlicy, a ponieważ szczepienia przeciw brucelozie nie były obowiązkowe, on, oczywiście, nie zaszczepił ani jednej sztuki. Camilla westchnęła.

– Mama zawsze opowiadała, jaki był uparty.

– Nie mam nic przeciwko ludzkim słabościom – powiedział Quinn z zimną ironią – dopóki nie szkodzi to innym. Niestety Philip uważał mnie za nieopierzonego młodzika, któremu należało dać kilka lekcji. Może było w tym trochę racji. Kiedy przywieziono byka, kupił kilka nowych, nie sprawdzonych sztuk bydła i z zadziwiającą bez troską pozwolił im przekraczać granice mojej ziemi.

Camilla skrzywiła się, a Quinn skinął głową.

– No właśnie. Jedna z jego krów dostała brucelozę i zaraziła kilka moich krów i tego byka. Na szczęście zarządziłem dla nich kwarantannę, ale trzeba było je uspić. Straciłem wtedy panowanie nad sobą. Pokłóciliśmy się i naubliżałem mu w sposób zaiste obrzydliwy. Kiedy się opamiętałem, za późno było na przeprosiny. Od tego czasu starał się być szczególnie uciążliwy.

– Wiedział, że nie miał racji, więc nie mógł ci przebaczyć. – Camilla skinęła głową. – Ludzie są czasem tacy dziwni.

– Zatem rozumiesz swojego wuja – powiedział Quinn zimno. – To może posłużysz się tą samą przenikliwością w stosunku do mnie. Pomoże ci to zrozumieć wreszcie, że wcale nie chcę wykorzystać twojej ochoty pójścia do łóżka ze mną jako środka na przejęcie twojego spadku.

Policzki jej zapalały rumieńcem. Wściekła na siebie za to, że nie miała śmiałości powiedzieć mu o tym wcześniej, wypaliła:

– Bo tak nie może być. Zgodnie z wolą wuja Philipa, jeżeli sprzedam farmę tobie, to cały zysk podzielony zostanie na trzy części i przekazany na rzecz trzech fundacji dobroczynnych, a mnie pozostanie spłacenienie długu hipotecznego. Zbankrutuję.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Coś takiego? – przez chwilę milczał zdumiony, wreszcie rzekł ze złością: – I mimo to Dave zaciągnął dług...

– Nie spodziewał się śmierci – przerwała mu, zdumiona swoim zachowaniem. Pomyślała, że jeżeli Quinn wyjdzie teraz, to dowiedzie, że chodziło mu jedynie o farmę. – Spodziewał się mieć dużo czasu na spłacenie długu.

Zacisnął pięści.

– Wiedział przecież, że ta farma nigdy nie będzie dochodowa. Rozmawiał zresztą z lokalnym biurem doradczym, niestety zignorował ich ocenę sytuacji i zaciągnął dług w momencie, kiedy oprocentowanie szło w górę, a ceny mleka spadły.

– Skoro zignorował ich rady, to dlaczego bank dał mu kredyt?

– Bo taka jest rola banku – wycodził Quinn przez zaciśnięte zęby. – Zresztą niewykluczone, że spodziewali się, że ja odkupię farmę, kiedy Dave zbankrutuje i w ten sposób odzyskają swoje pieniądze.

Camilla skuliła się i cofnęła. Quinn był taki zimny i wściekły. Kiedy doprowadzony do pasji spojrział na nią lodowato, zdała sobie sprawę, że wuj miał rację – chodziło mu jedynie o farmę. Zobaczyła w jego twarzy frustrację – zdał sobie sprawę, że nigdy nie będzie jej miał.

Powiedziała bez wyrazu:

– Chyba powinienes już pójść.

Spojrzał na nią i chyba lekko wzruszył ramionami.

– Dobrze.

Pół godziny później wciąż jeszcze siedziała na krześle wpatrując się w ogień. Nigdy nie zdawała sobie sprawy, że ból może być tak ciężki do zniesienia. Trudno jej było oddychać, a nawet myśleć. Siedziała przytulona do wełnianej tapicerki i obracała w głowie wciąż tę samą myśl, kiedy nagle głośne szczekanie Bena wyrwało ją z zamyślenia.

Trochę ją to zaniepokoiło i sprawdziła, czy drzwi są pozamykane, a następnie zgasiła światło i podeszła do okna. Zwykle nie panikowała, ale incydent z Quinnem wytrącił ją z równowagi i czuła się jakby tańczyła na ostrzu noża.

Właściwie to alarm Bena był jej na rękę. Pozwolił nie myśleć o bólu, jaki wkraść się w jej serce. Na zewnątrz było bardzo ciemno, przez drzewa błyskały jedynie odległe światła Falls. Szczekanie Bena roznosiło się szeroko i Camilla próbowała wyłowić jakiś inny dźwięk.

Po chwili Ben uspokoił się. Nie zdążyła jednak zapalić światła, kiedy szczekanie rozległo się ponownie. Tym razem towarzyszyło mu nerwowe skomlenie i wycie. Uniosła brwi i stała w ciemnościach jak zamurowana – słyszała już jedynie bicie własnego serca. Szczekanie przerodziło się w gniewne, przerażające warczenie. Camilla przytuliła do piersi zaciśnięte dłonie. Znała wszystkie tony ujadania Bena, a ten nie wróżył nic dobrego.

Ponownie wyjrzała przez okno, ale w kompletnych ciemnościach nie była w stanie niczego zauważyć. Po pobrzękiwaniu łańcucha wywnioskowała, że Ben jak oszalały biegł wkoło. Nagle podniósł upiorny wrzask, jak gdyby rzucał się na coś, co prawie było w zasięgu jego zębów.

W żyłach Camilli zaczął pulsować strach. Bardziej tchórzliwa część jej jaźni podpowiadała jej, żeby zadzwoniła do Quinna, ale przypomniała sobie, że telefon jest

uszkodzony. Wciągnęła głęboko powietrze starając się przewyciężyć panikę i zacząć sensownie działać. W szafie była przecież strzelba Dave'a. Podeszła na palcach do szafy i wyciągnęła broń. Wiedziała, co należało zrobić, po ciemku włożyła do komory dwa naboje. Podeszła po cichutku do okna, otworzyła je i krzyknęła:

– Cicho, Ben. Uspokój się!

Na chwilę zapanowała cisza, ale Ben znów rozpoczął szaleńcze ujadanie. To, co go przerażało, wciąż tam było. Złapała oddech i zwolniła bezpiecznik. Wystrzeliła w powietrze. Ben zaskowytał i uciekł do budy. Poprzez bicie własnego serca usłyszała ciężki tupot kogoś biegnącego przez pastwisko w kierunku drogi. Po kilku sekundach ktoś włączył silnik samochodu i bardzo szybko odjechał.

Zaledwie minął zakręt do Falls, kiedy dał się słyszeć silnik innego samochodu nadjeżdżającego bardzo szybko w kierunku jej bramy. To Quinn – pomyślała, zamykając rozdygotanymi rękami okno. Przeszła do kuchni.

To rzeczywiście był Quinn. Biegąc ścieżką w kierunku domu wołał jej imię. Prawie szlochając otworzyła drzwi. Spojrzał na strzelbę w jej ręku i ostro zapytał:

– Co tu u diabła... Czy nic ci się nie stało?

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Nie – Camilla wyjęła z komory nabój, położyła strzelbę na podłodze i osunęła się na krzesło. – Ktoś chodził koło domu, był tu samochodem, ale już odjechał.

– Widziałaś go? – głos Quinna był spokojny, lecz groźny.

– Nie – przełknęła ślinę. – W ogóle nic nie było widać, ale Ben tak się wściekał, że tam musiał ktoś być.

Quinn, opanowany i chłodny, podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę.

– O cholera, zapomniałem, że nie działa. Poczekaj tutaj, a ja się rozejrzę na zewnątrz.

– Pójdę z tobą – powiedziała szybko Camilla. – Chcesz strzelbę?

– Nie. Ale jeżeli będziesz się czuć pewniej ze strzelbą, to weź ją, tylko zabezpieczoną. Jeżeli ktoś tu jeszcze jest, to bądź ostrożna!

Prawie natychmiast znaleźli ślady stóp w błocie koło garażu. Intruz najprawdopodobniej przeszedł przez pastwisko i przez jakiś czas stał na rogu, nie zwracając na siebie uwagi Bena, aż do chwili, kiedy wyszedł zza budynku i zaczął zmierzać w kierunku domu.

– Zapewne czekał tutaj, aż pójdę – powiedział Quinn spokojnym, ale złowieszczym tonem. – Dość długo tu stał, wydeptał ziemię przebierając nogami.

Camilla musiała mocno zacisnąć zęby, żeby nie było słychać, jak szcękają.

– Ciekawe, czego chciał?

– Nie mam pojęcia. Zabiorę cię teraz do Falls i stamtąd zadzwonię na policję.

Pomysł ten wydał się Camilli bardzo dobry – farma nagle stała się niebezpieczna i wroga. Powiedziała jednak:

– Ale Karen niedługo wróci.

– Ona też może zostać u nas na noc.

Podniósł głowę nasłuchując, albowiem naraz dał się słyszeć odgłos silnika samochodowego – ktoś nadjeżdżał. Byli to trzej ludzie z Falls, zaalarmowani strzałem i przejęci widokiem śladów, jakie pozostawił intruz.

– Sprawdźcie, czy są jakieś ślady opon na drodze – zarządził Quinn. – I niech ktoś tu zostanie, żeby przyprowadzić Karen do Falls.

Na drodze pojawiły się światła następnego samochodu.

– To pewnie ona – powiedziała Camilla.

Ale to był Joe, hodowca warzyw, również zaalarmowany strzałem. Tuż za nim nadjechał John McLean. Przerazona Karen szybko zgodziła się jechać do Falls. Pani Fraser zajęła się nimi, kiedy John zawiózł je na rancho.

– Należę ci kieliszek brandy – powiedziała spojrzawszy na Camillę.

Wysączała ostatnie krople z kieliszka, kiedy nadjechał Quinn. Przyjrzała mu się uważnie i zapytała:

– Czy znalazłeś coś jeszcze?

– Nie. Mam wrażenie, że on już nie wróci – w oczach jego tliła się jakaś przewrotna wesołość. – Musiałaś go nieźle wystraszyć tym strzałem. Zapewne wciąż jeszcze ucieka.

– Nie wiedziałam, co zrobić. – Zadrżała. – Wcale nie chciałam budzić wszystkich po nocy.

– To dotyczy nas wszystkich – powiedział Quinn.

– Ostatnio mieliśmy serię kradzieży na okolicznych farmach. Ten ktoś prawdopodobnie rozglądał się za jakimś łatwym łupem. Z pewnością już tu nie wróci.

I rzeczywiście, kiedy nastał dzień, cały ten incydent wydał się bardziej śmieszny niż groźny. Camilla obudziła się w pięknym pokoju gościnnym, którego okna wychodziły na kolorowy ogród z tyłu domu. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie jest. Zamiast jednak myśleć o złoczyńcy, rozpamiętywała reakcję Quinna na warunek, jakim wuj Philip obwarował swoją ostatnią wolę, i jego szybkie wyjście po tym, jak mu to powiedziała.

Powrócił zimny, przejmujący ból i zabił w niej ciepło, miłość i radość. Pomyślała, że właściwie nigdy nie była szczęśliwa. Może sprawiła to głęboka melancholia matki, która zaraziła Camillę przeświadczeniem, że szczęście jest ulotne, a jeżeli już jest, to trzeba płacić za nie później wysoką cenę.

Może dlatego wyszła za Dave'a. Podświadomie wyczuwała, że przy nim nie zazna wielkiego szczęścia, ale będzie bezpieczna. Te przemyślenia zdenerwowały ją i rozzłościły. Wskoczyła z łóżka i po purpurowo-niebieskim wschodnim dywanie podeszła do okna.

Umęczonymi oczami wpatrywała się w błękit poranka. Nic nie pomagało wmawianie sobie, że nie obiecywał jej miłości i wierności. Nie okłamywał jej ani nie zwodził fałszywymi obietnicami. Nie, to ona sama wpędziła się w ślepy zaułek. Ponuro zastanawiała się, czy miłość była tego warta. Przeżywała takie same katusze jak tamta młoda kobieta, którą spotkała na pastwisku, i to dokładnie z tego samego powodu – była odrzucona przez Quinna.

Pukanie do drzwi przerwało te rozmyślenia.

Weszła Karen wystrojona do pracy w ubranie, które wieczorem zabrała z domu.

– Chciałam ci przypomnieć, że śniadanie jest o pół do ósmej – powiedziała. – Niewiele do ciebie docierało wczoraj wieczorem.

Camilla zdobyła się na nikły uśmiech.

– Brandy nie usposobiło mnie do uważnego słuchania, ale przynajmniej zapewniło dobry sen – przyznała.

– No i dobrze, biedulo. To musiało być okropne przeżycie. Na szczęście Ben wie, co do niego należy.

Camillą wstrząsnął dreszcz.

– Nie było to specjalnie zabawne.

– Ciekawie to ujęłaś. Ja bym chyba umarła. Cóż to za wspaniały dom. Bardzo podobają mi się te sypialnie. Znakomite połączenie antyków z funkcjonalną nowoczesnością. Ciekawe, jak to jest, gdy się ma tyle pieniędzy. Przypuszczam, że dorastanie w odpowiednich warunkach nadaje człowiekowi pewne cechy – spokojną i władczą pewność siebie. Jednak to chyba nie wszystko. Spotkałam wielu nadzianych facetów, ale żaden z nich nie dorastał Quinnowi do pięt.

Camilla zgadzała się z opinią Karen, ale nie była w stanie rozmawiać o Quinnie, kiwnęła tylko głową i powiedziała cicho:

– Jeżeli mam się nie spóźnić, to powinnam zacząć się ubierać.

Oddała duszę, żeby nie spotkać teraz Quinna, ale nie potrafiła znaleźć wyjścia, które nie byłoby tchórzostwem lub impertynencją. I chociaż mogła być nieuprzejma w stosunku do Quinna, to nie wypadało, aby była taka dla jego matki.

Umyła twarz i zęby, uczesała się i przeciwoczyła przed lustrem uprzejmy, obojętny uśmiech. Następnie zeszła na dół do pokoju śniadaniowego z nerwami tak napiętymi, że jedno krzywe spojrzenie wystarczyłoby, aby padła nieżywa.

Nie było jednak aż tak źle. Serce podskoczyło wprawdzie o pół cala, kiedy Quinn uśmiechnął się do niej i zapytał, jak spała, ale zwykły fakt jedzenia grzanki z marmoladą i picia kawy pozwolił jej przetrwać.

Po posiłku Quinn powiedział spokojnie:

– Camillo, czy mogłabyś poczekać chwilę? Chciałbym z tobą pomówić.

Karen uniosła brwi.

– Czy zawieziesz ją do domu, żeby sprawdzić, czy nikt się tam nie zaczął?

– Tak. Ale z pewnością nikogo tam nie ma – jego głos brzmiał pocieszająco. – Dom był pod obserwacją i nie zauważono niczego podejrzanego.

– Sama dam sobie radę – powiedziała Camilla z oburzeniem.

– Wiemy o tym – odrzekł Quinn sucho. Kiedy weszli do gabinetu, czekał, aż usiadła i zapytał:

– Czy nie chciałabyś zostać u nas przez kilka dni?

– Nie – odpowiedziała bez namysłu.

Uśmiechnął się nieuprzejmie.

– Nie podoba ci się tutaj? Camilla wyprostowała się.

– Przepraszam, ale to nie o to chodzi. I tak prędzej czy później będę musiała wrócić do siebie, więc po co to odkładać?

– Nie boisz się? Wzruszyła ramionami.

– Nie. Ten facet musiałby być głupcem, gdyby wrócił tam po tym, jak do niego strzelano.

– Masz rację – jego głos był tak beznamiętny, że Camilla uniosła głowę i szybko tego pożałowała.

Po chwili wyjawiał prawdziwą przyczynę, dla której zaprosił ją do swojego gabinetu.

– Czy zastanawiałaś się już, co chcesz dalej robić? Nie chodzi mi o plany Dave’a czy oczekiwania twojej matki, ale o to, co ty postanowiłaś, aby być szczęśliwą.

Wzruszeniem ramion starała się pokryć rozczarowanie.

– Jestem zupełnie szczęśliwa.

– Nie wierzę w to. Być może praca na farmie daje ci zadowolenie, ale czy cieszy cię konieczność liczenia każdego centa lub pracy w deszczu u Joe’go? Bawi, że nie stać cię na nowe sukienki?

– Nie muszę tego wysłuchiwać! – krzyknęła zrywając się z krzesła.

Ujął ją za ramię i przytrzymał. Twarz pociemniała mu gniewem; wycedził przez zaciśnięte zęby:

– To posłuchaj wreszcie, co robisz ze swoim życiem. Masz dwadzieścia dwa lata i żyjesz

jak wieśniaczka z ubiegłego stulecia.

Trzęsąc się ze strachu i złości wypaliła:

– Przecież ci powiedziałam, że nie mogę tego sprzedać!

– Ale możesz wydzierżawić.

– Nie tobie. – Próbowала się wyrwać, ale Quinn trzymał mocno. – Muszę pracować. Nie wolno mi nikomu dzierżawić. A już szczególnie tobie.

Zapytał z niedowierzaniem:

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że Philip przywiązał cię do tej ziemi jak niewolnicę?

Przygryzła wargę, powoli opuszczała ją złość.

– Ja... powiedział, że nie chce, żeby ta ziemia się zmarnowała.

Quinn skomentował to z niesmakiem.

– Chciał mieć absolutną pewność, że to nie dostanie się w moje ręce. No dobrze. Czy nigdy nie myślałaś o obaleniu testamentu?

Camilla nie wiedziała już, jak wyjść z tej potyczki z honorem.

– Nie stać mnie na to – powiedziała zdesperowana. Łzy pojawiły się w jej oczach. – Nic nie mogę zrobić – płakała, po raz pierwszy dając upust targającym nią emocjom. – Jestem usidlona. Gdybym sprzedała krowy mleczne, mogłabym kupić bydło mięsne, ale kosztowałoby mnie to więcej niż mam i nie stać by mnie było na spłatę odsetek, nie wspominając już o samym długi. Hodowla mleczna jest dla mnie jedynym wyjściem.

– No dobrze – powiedział powoli. Przyciągnął ją do siebie i przytulił. – No, cicho – wyszeptał.

– Znajdziemy jakieś rozwiązanie. – Delikatnie gładził jej włosy. – Czy mogłabyś dać mi kopię testamentu?

Camilla zeszytniała. Quinn rzucił krótkie przekleństwo, odsunął ją od siebie i spojrzał w jej bladą twarz przeszywającym wzrokiem.

– Bóg mi świadkiem, że próbowałem, ale ty wciąż myślisz, że chodzi mi jedynie o tę przeklętą farmę.

Bladymi wargami wyszeptała:

– Wczoraj wieczorem wyszedłeś, jak tylko powiedziałam ci o testamencie.

– Tak. Byłaś przygotowana na walkę, a ja mam już dość kłótni z tobą. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeżeli sama opanujesz swoje emocje. – Przerwał na chwilę przypatrując się łagodnemu zarysowi jej twarzy, po chwili powiedział zachrypniętym głosem:

– A poza tym, musiałem już wyjść. Miałem cały czas w oczach obraz ciebie, jak otwierałaś mi drzwi i z każdą chwilą było mi coraz trudniej zachowywać się tak pragmatycznie i tak platonicznie, jak tego oczekiwałaś. No i gdybyśmy zaczęli się kłócić – a czasem tak mnie rozwścieczasz, że trudno mi zebrać myśli – to pewnie straciłbym panowanie nad sobą, a w takich wypadkach nie tylko złość jest mi trudno okiełznać.

– Tobie chodzi o farmę – powiedziała. Jego twarz stężała.

– Tak, chodzi mi o farmę.

– I tylko to się liczy.

Odwróciła się, żeby odejść, ale on przytrzymał ją za ramię, a następnie przyciągnął do

siebie. Znowu poddała się temu czarowi, który tak obezwładniał jej wolę i ogarniał całe ciało. Zamiast się opierać, uniosła twarz w niemym przyzwoleniu, spuszczać powieki. Poddawała się zupełnie jego woli.

Ale on zamiast pocałować ją, uwolnić na chwilę od zahamowań i strachów, ogarnąć magiczną zmysłowością, zapytał zimnym, bezbarwnym głosem:

– Jaką ty jesteś kobietą, Camillo?

Uniosła powieki. Poczwała, jak całe ciało oblewa się palącym rumieńcem.

Bezlitośnie, przewiercając ją na wskroś lodowatym spojrzeniem, ciągnął dalej:

– Nie ufasz mi w najmniejszym stopniu, ale wystarczy, żebym cię dotknął, a oddajesz mi wszystko bez walki. Skoro jestem takim bezwzględny oportunistą, to ty jaką jesteś kobietą? Czyżby taką, która aby zaspokoić swe żądze...

Zatrzymała go w pół słowa uderzając w twarz otwartą dłonią. Wpatrywała się w zaczerwienienie na policzku, a po plecach przebiegły ją ciarki. Nawet wczoraj wieczorem nie bała się tak bardzo. Ale fakt, że pomyślał o niej dokładnie to samo co kierowca ciężarówki, przekraczał granice zdrowego rozsądku.

Drżącym głosem krzyknęła:

– Jak śmiesz insynuować... ? Jesteś taki sam jak inni! Wszystko: twoja opiekuńczość, dobroć – „pomagamy sobie po sąsiedzku” – naśladowała jego głos z dziką kpina – nic nie znaczą, bo myślisz, że jestem chętna przehandlować moją godność dla odrobiny ludzkiego ciepła i otuchy!

– Otuchy? – prawie odepchnął ją od siebie i patrzył płonącymi oczami, jak Camilla z trudem łapała równowagę chwytając się biurka. – Niewiele dałaś mi otuchy i cholernie mało ciepła. Mam wrażenie, że nie umiesz dawać. Nie dziwię się, że Dave zapracowywał się na śmierć. A teraz wracaj do siebie i zadreńczaj się aż do załamania nerwowego lub czegoś podobnego, a kiedy już będziesz bez wyjścia, to przyjdź i poproś o pomoc. Ja już zmęczyłem się, proponując ci ją. Następnym razem będziesz musiała błagać, a jeżeli będę w dobrym humorze, to może ci pomogę. Wynoś się!

Pani Fraser uparła się, żeby towarzyszyć jej w drodze do domu. Otepiła, nie będąca w stanie zaakceptować tego, co się stało, Camilla zgodziła się na jej towarzystwo bez protestu. Czyżby źle oceniła Quinna? Uczucia, które zmieniły jego twarz w maskę wściekłości, były zbyt przekonujące, żeby były nieprawdziwe. Oczywiście, że chciał zdobyć farmę, ale ta gwałtowna reakcja na wieść, że nigdy jej nie dostanie, świadczyłaby, że jest opanowany obsesją, a na to był zbyt zrównoważony.

Jeżeli rzeczywiście chciał jej pomóc, to nie będzie go więcej obrażała. Na myśl o pogardzie, jaka malowała się na jego twarzy, kiedy wyrzucił ją z pokoju i ze swojego życia, serce Camilli zamarło. Może to, o co się podejrzewała, było prawdą: może rzeczywiście nie umiała kochać? Ale skoro to, co czuła, ten głód, który płonął w niej bolesnym podnieceniem, to nie miłość, to co nią jest?

Quinn zadzwonił późnym popołudniem, a jej niemądre serce podskoczyło do gardła, ale poza zdawkowym powitaniem powiedział jedynie:

– Rozmawiałem z dyrektorem kamieniołomu. Powiedział mi, że wyrzucony kierowca z

pewnością opuścił okręg zaraz po tym, jak został zwolniony.

– Och! – jakoś nie przyszło jej to do głowy, że to kierowca mógł być jej nocnym gościem. Bezbarwnie powiedziała: – Dziękuję.

– Nie myśl o tym. Cieszę się, że twój telefon już działa – rzekł śmiertelnie oficjalnie i odłożył słuchawkę.

Tej nocy pozwoliła Benowi, nie uwiązanemu, nocować na ganku. Nic się jednak nie wydarzyło i gdyby Camilla czuła się normalnie, byłoby to pozornym pocieszeniem dla niej. Jednak nie spała przez całą noc rozpamiętując kłótnię.

Podczas śniadania zadzwonił John McLean. Kiedy Karen skończyła rozmowę, Camilla zapytała:

– Dokąd wybierasz się dziś wieczorem?

Głos Karen był sztucznie beztroski:

– Zdecydowałam się zostać w domu. Camilla odłożyła grzanekę.

– Dlaczego?

– Jestem zmęczona.

– Czy pokłóciliście się? – zapytała Camilla ostrożnie.

– Nie. Czy ja nie mogę być zmęczona? Nie jestem kobietą ze stali.

Camilla uniosła brwi. To był rzadki widok – Karen w charakterze cnotliwej osóбки.

– Nie bądź niemądra. Ten facet tu nie wróci. Wie, że może zostać naszpikowany ołowiem.

– Czy nie przyszło ci do głowy, że to mógł być ten kierowca?

– Nie przyszło, ale Quinn dzwonił i powiedział, że on wyniósł się z okręgu. Zresztą – dodała logicznie – nie został wyrzucony z pracy z mojego powodu. Ktoś doniósł o napastowaniu jakiejś kobiety.

– Wiem, ale ludzie jego pokroju... – Karen zastanowiła się. – No, skoro wyjechał...

– Posłuchaj. Zawsze kręcili się tu drobni złodzieje. To normalne. Bele wełny znikają ze składów; ba, ci najbardziej bezczelni podjeżdżają ciężarówkami i ładują na nie owce lub bydło; sadownicy tracą jedną czwartą zbiorów albo narzędzi. Te rzeczy się zdarzają, ale robią to zwykli złodzieje, a nie gwałciciele czy mordercy. Ktokolwiek chciał się tu zakraść, wie, że Ben i ja jesteśmy przygotowani i czujni.

Karen dała się przekonać, zadzwoniła do Johna, żeby się z nim umówić, i poszła do pracy. Dopijając kawę Camilla zastanawiała się, czy tym razem Karen rzeczywiście znalazła prawdziwą miłość. Była bardzo powściągliwa, jeżeli chodzi o Johna: rzadko go wspominała, nigdy nic nie mówiła na temat swoich uczuć do niego, a ostatnio chodziła z głową w chmurach.

Camillę cieszyło to, ale była też odrobinę zazdrosna.

Wyszła, żeby dać Benowi jego psie ciasteczka, ale nigdzie go nie znalazła. Najwyraźniej w świecie pozwolenie spania na ganku zrozumiał jako danie mu większej swobody i wypuścił się na wagary. Zawołała kilka razy, ale pies nie przyszedł.

Nawet bez jego pomocy trzeba było jednak przeprowadzić krowy na inne pastwisko i przestawić elektryczny płot; z pewnością Ben dołączy do niej na polach, jak to się czasami

zdarzało, kiedy udawało mu się uwolnić z obroży.

Tak się jednak nie stało i Camilla zaczęła się martwić.

Właśnie napełniała czajnik wodą, gdy usłyszała jakiś samochód podjeżdżający pod dom. Ręce jej zadrżały, bo poznała odgłos silnika jaguara Quinna. Przez chwilę dała się ponieść nadziei, że przyjechał wyjaśnić wszystko i dać jej jeszcze jedną szansę.

Jednak jego twarz, bardziej ponura niż kiedykolwiek, kazała jej porzucić płonne nadzieje. Czekala na niego przy drzwiach. Spojrzał na nią i zrozumiała, że maska opanowania, jaką przywdział, zwiastuje złe wieści. Camilla zbladła, a serce miała jak z ołowiu.

– No, no, spokojnie – powiedział szybko i podtrzymał ją, bo zaczęła się osuwać. – Ktoś przejechał twojego psa.

Powoli kręciła głową, próbując w ten sposób odwrócić zły los.

– Nie – wyszeptała – on nigdy nie wychodził na drogę.

Quinn podtrzymywał ją delikatnie, a Camilla bezwiednie przyglądała się tętnu pulsującemu na jego mocnej szyi.

– Tym razem jednak wyszedł. Znalazłem go w rowie, niedaleko bramy. Jest w bagażniku. Powiedz mi, gdzie chcesz, żebym go pochował.

– Ale przecież nikt tędy nie przejeżdżał od wczoraj – wyszeptała – nikt więc nie mógł go zabić.

Quinn przemawiał cicho i spokojnie, jak do dziecka:

– Ale jest martwy, Camillo. Powiedz mi, gdzie mam go pochować.

Naraz zdała sobie sprawę, co to znaczy cios ostateczny. Po wczorajszej kłótni i długiej, nie przespanej nocy pełnej zmagañ z upiorami, nie była już w stanie panować nad reakcjami. Oczy jej wypełniły się łzami. W tej samej chwili Quinn przytulił ją mocniej – poczuła ciepło i siłę jego ciała. Nic nie mówił, pozwolił jej wypłakać cały smutek i żal, aż zabrakło jej łez. Czowała się poniżona i zakłopotana.

– Zrobisz mi herbatę – powiedział łagodnie. – Chodź do kuchni i pokaż mi, gdzie co jest.

Zgodziła się potulnie – było to łatwiejsze niż stawianie oporu. Quinn poruszał się po kuchni z gracją i zwinnością kota. Kiedy wypita herbatę, powiedziała:

– Przepraszam. Nie wiem, dlaczego płakałam. Ale byłam do niego taka przywiązana...

– Wszyscy przywiązujemy się do naszych zwierząt – powiedział. – Mam kilka psów, przyjdź i wybierz sobie jednego.

– Nie mogę pożyczać...

– Dopóki nie kupisz sobie nowego.

– Właściwie teraz pies nie jest mi potrzebny, krowy nie dają mleka.

– Będziecie się do siebie przyzwyczajać. Jeżeli nie będziesz go potrzebowała, odeślesz z powrotem. – Nie ustępował, a ponieważ Camilla była zmęczona i załamana, poddała się.

– Dziękuję. Bardzo jesteś dobry. Uśmiechnął się do niej smutno.

– To musi bardzo boleć. Z reguły jestem dobry, a tylko przy tobie moja cierpliwość wyczerpuje się. Dopij herbatę, a ja teraz pochowam Bena. Potem pojedziesz wybrać sobie nowego psa.

– Nie dzisiaj – powiedziała błagalnie. – Muszę się najpierw oswoić z myślą, że już go nie

ma.

Spojrzał na nią uważnie i skinął głową.

– Dobrze. Gdzie mam go pochować?

Wybrała miejsce, gdzie Ben lubił siadywać; miał stamtąd dobry widok na całe swoje królestwo. Siedziała i przyglądała się, jak Quinn kopie grób. Starła się nie zwracać uwagi na jego silne mięśnie drgające pod cienkim materiałem koszuli. Kiedy jednak odwracała wzrok od jego szerokich ramion, kierowała go mimowolnie na uda i biodra, podziwiając jego zwinne ruchy i zgrabną sylwetkę.

Był niesłychanie męski; silny, a jednak delikatny, władczy, a jednocześnie opiekuńczy, wymagający i tak pewny swej męskości, że mógł sobie pozwolić na pełną aprobatę kobiecości. Nie traktował jej protekcyjnie, jak wielu innych mężczyzn. Pamiętała dyskusje polityczne, jakie prowadzili, i uśmiechała się w duchu na wspomnienie jego zdecydowanego stanowiska. Nie, kobieta, która będzie miała szczęście być przez niego kochaną, będzie też musiała mieć zdecydowane poglądy i myśleć samodzielnie.

Po raz pierwszy Camilla przyznała otwarcie, że chciałaby być tą kobietą. Był to symptom prawdziwej miłości, a nie jedynie pożądania, prymitywnego ognia zmysłów, jaki ją pożerał.

To beznadziejne – pomyślała smutno. Powiedział, że jej pragnął. To wyznanie spowodowało wyrwę w barykadzie, jaką Camilla zbudowała wokół siebie. Musiała też przyznać, że gdyby nawet nie pragnął farmy, nie byłby w stanie tak dobrze udawać pożądania. To jednak znamionowało jedynie siłę zmysłów. Camilla potrzebowała czegoś więcej. Chciała miłości tak wielkiej, jaką sama nosiła w sercu, tak wspaniałej, że aż niemożliwej do ogarnięcia.

A na jakiej podstawie – zapytywała samą siebie – spodziewasz się sukcesu tam, gdzie tak wiele kobiet poniosło klęskę, kobiet piękniejszych od ciebie, bardziej wyrafinowanych i tak obytych towarzysko jak jego matka?

– Przyniosę go z samochodu – powiedział przyłapawszy ją na spojrzeniu, w którym zawarła chęć wyrzycia w pamięci na zawsze jego obrazu.

Pośpiesznie oderwała od niego wzrok i wstała. Ben nie wyglądał na bardzo poturbowanego. Przyniosła skórę barania, na której sypiał, i wyścieliła dno dołu. Quinn ułożył psa, a kiedy wspólnie zasypywali dół, w oczach Camilli znowu pojawiły się łzy.

Gdy było po wszystkim, wrócili do domu umyć ręce. Quinn zaproponował:

– Może byś nas teraz odwiedziła? Uśmiechnęła się smutno. Taki, jak w tej chwili, był wspaniały – jej głodne serce karmiło się nawet okruchami.

– Dziękuję ci, ale mam mnóstwo pracy.

– Nie mogę cię tak zostawić – powiedział spokojnie.

– Już kiedyś to zrobiłem, a nie był to odpowiedni moment. Nie powtórzę tego samego błędu.

Na jego twarzy malowało się zdecydowanie i Camilla nie miała wyboru. Posadził ją przy sobie, kiedy pracował w gabinecie, a ona, udając, że czyta, przyglądała mu się rozmarzonym wzrokiem. Uparła się jednak, żeby pójść do domu, kiedy zbliżał się czas powrotu Karen.

Ona też była ogromnie przybita z powodu śmierci Bena i zaproponowała, że zostanie w

domu, żeby Camilla nie czuła się samotna.

– Nie bądź niemądra – uśmiechnęła się Camilla.

– John bardzo by się zmartwił. Karen zachichotała.

– Nie miałby nic przeciwko temu, wie przecież...

– zawahała się, po czym uniosła lekko ramiona i dokończyła – wie, co do niego czuję.

Camilla zdawała sobie sprawę, że Karen nie jest już zainteresowana Cjuinnem, ale chciała to usłyszeć.

– A co ty czujesz? Karen skrzywiła się.

– Wygląda na to, że jestem zakochana.

– Wygląda?

– Tak. – Karen podeszła do okna, najwyraźniej szukając odpowiednich słów. – Bywałam już zakochana wiele razy, ale tym razem jest inaczej. Aż się boję. Bywali mężczyźni, których pożądałam z równą siłą, ale nie w ten sposób. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

– Tak. Chyba tak. To nie tylko pociąg fizyczny.

– To o wiele, wiele więcej – zacisnęła piękne usta. – On nigdy nie wspomina swojej pierwszej żony. Powiedział tylko, że to małżeństwo było nieudane dla obojga, ale słyszałam wiele plotek – wiesz, jak to jest w takim małym miasteczku. – Wynika z nich, że była pierwszorzędną małpą.

– Wydaje mi się, że nie była zupełnie normalna. Tak, tak właśnie uważam. Coś ją dręczyło, coś, co wymagało opieki specjalistów – psychologa lub psychiatry.

– Jesteś dobra i wspaniałomyślna – Karen spojrzała na nią ciepło. – Czy rzeczywiście była taka piękna?

– Jak marzenie, ale nie piękniejsza od ciebie.

– Jak ty potrafisz podnosić na duchu. Nie jestem taka dobra jak ty. Ona wciąż próbuje zatruwać mu życie, ale teraz będzie miała do czynienia ze mną. Trafiała kosa na kamień.

– Jak to z tobą?

Karen spojrzała na Camillę przestraszona.

– No, mam nadzieję. John poprosił mnie o rękę.

– I?

Karen paplała beładnie:

– Tak bardzo bym chciała, ale... no wiesz, z tą moją przeszłością. Boję się, że to go przestraszy.

– To mu nie mów. Karen przygryzła wargi.

– Będę musiała.

– Bzdura. To, jakie życie prowadziłaś przedtem, w żadnym stopniu nie dotyczy Johna, tak samo jak to, co on robił, nie dotyczy ciebie. Chyba nie masz zamiaru udawać dziewicy? Zatem jedyne, co się liczy, to miłość i fakt, że chcesz uczynić go szczęśliwym.

– Och, Cam, tak bardzo bym chciała wynagrodzić mu wszystkie lata cierpienia i bólu, ale on zasługuje na kogoś, kto nie jest...

Camilla zdenerwowała się.

– On zasługuje na kogoś, kto kocha go bez zastrzeżeń, kto lubi go i szanuje. Ty też na to

zasługujesz. Tego właśnie oczekujemy od życia.

– I twierdzisz, że nie powinnam mu mówić, że sypiałam z innym mężczyznami?

– Nie. Pod warunkiem, że nie masz zamiaru sypiać z nimi teraz.

W oczach Karen zabłyśło przerażenie.

– Ależ nie. Nie mogłabym.

– A zatem – powiedziała Camilla ugodowo – nie masz się o co martwić.

Oczy Karen rozblły tysiącem złotych iskerek. Rozpromieniona, powiedziała uwodzicielsko:

– To ja mu dzisiaj powiem „tak” i nie martw się, jeżeli nie wrócę do domu na noc. Byłam bardzo ostrożna i nie spieszyłam się z niczym, ale to było trudne. Nie umiem sobie odmawiać. Teraz już będę mogła być sobą. – Jej głos zmienił się. – Ale nie będziesz się bała zostać sama?

– Nie. Jeżeli ktoś się tu pojawi, to go zastrzelę i zaraz zadzwonię do Quinna!

Karen wychodziła rozpromieniona z czarującym i oczarowanym Johnem, który wyglądał jak ktoś, kto nie jest w stanie ogarnąć własnego szczęścia. Camilla czytała do dziewiątej, a potem, nagle wyczerpana, poszła do łóżka.

Powróciła myślami do Bena i znowu łzy zebrały się w jej oczach. Przed oczami duszy pojawił się Quinn. Musiała przyznać, że zazdrościła Karen jej promiennego szczęścia, bo sama zatęskniła za swoim. Chciała upajać się miłością, potrzebowała świadomości, że Quinn kocha ją ciałem i duszą, bez zastrzeżeń, dziko i tak szaleńczo, jak ona go kochała. Chciała, żeby ją kochał i nie myślał o farmie. Pragnęła spędzić z nim resztę życia. Tyle miała cudownych, niemożliwych do spełnienia, niebezpiecznych marzeń...

Wreszcie usnęła.

Nigdy się nie dowiedziała, co ją obudziło, miała jednak świadomość, że nie powinna robić hałasu. Leżała bez ruchu, z zamkniętymi oczami, starając się wyłowić z otaczającej ją ciszy jakieś dźwięki. Instynktownie wyczuwała niebezpieczeństwo.

Słyszała jedynie szum drzew za oknami. Po dłuższym nadsłuchiowaniu doszła do wniosku, że prawdopodobnie wciąż była pod wrażeniem wypadków z tamtej nocy.

Jednak usłyszała coś – jakby delikatne skrzypnięcie. Strach złapał ją za gardło, zrobiło się jej niedobrze. To nie był zwykły nocny odgłos i z pewnością wydobywał się z wnętrza domu.

Przez dłuższy czas leżała jak sparaliżowana, ale powtarzające się podejrzane dźwięki sprawiły, że jeżeli chciała wyjść z tego cała, to panika była najgorszym wyjściem. Oceniała odległość, jaka dzieliła ją od strzelby ukrytej w szafie – tu nie miała szans; zanim by tam dotarła, ten ktoś byłby już w jej pokoju i nie mogłaby go zaskoczyć.

Trzeba się będzie przekonać, jakie może mieć korzyści z kursu samoobrony. Zaczęła oddychać powoli i głęboko – to pomogło, podobnie jak układanie planu działania. Żałowała, że noc była tak cicha – oznaczało to konieczność pozostania w łóżku. Z drugiej strony, gdyby padało i wiał wiatr, prawdopodobnie by się nie obudziła.

Miała nieznaczną przewagę. Była silna i nie bała się zranić napastnika podstępnie myszkuje po jej domu.

Wciąż odczuwała strach, tętno pędziło jak oszalałe, ale była w stanie kontrolować

odruchy. Postarała się przewrócić na plecy tak, aby wyglądało to bardzo naturalnie. Szmery ustały. Leżała w napięciu pod kołdrą oddychając ostrożnie – była gotowa do działania.

Po chwili, która trwała wieki, znowu usłyszała szelesty. Tym razem bliżej, tuż za drzwiami. Starła się odprężyć.

Usłyszała, że wszedł do pokoju. W przeciwieństwie do niej nie kontrolował oddechu i to pozwoliło Camilli poczuć się pewniej. Przez kilka chwil stał na progu. Czowała, że przygląda się jej postaci leżącej na łóżku i przebiegł ją dreszcz; przestraszyła się, czy nie domyśli się, że nie śpi. Jej ciało było napięte – to mogło ją wydać. Z pewnością byłby w stanie wyczuć jej gotowość.

O mało nie krzyknęła, kiedy zaczął się zbliżać. Jej oczy przyzwyczyły się już do ciemności, tak że spod na wpół przymkniętych powiek mogła dostrzec jego sylwetkę ciemniejszą na tle panującego mroku i jaśniejszy owal twarzy. Jego dyszący oddech wwiercał się w jej mózg. Poczwała nawet jego zapach i stwierdziła, że mężczyzna poci się i jest podniecony.

Boleśnie czwała każdy napięty nerw, obserwując spomiędzy rzęs, jak się zatrzymał i pochylił nad nią. Ręce miała zaciśnięte: jedną na poduszce, a drugą na kołdrze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nadspodziewanie powoli ręce bandyty wyciągały się w kierunku jej szyi. Kiedy były już prawie u celu, Camilla wyprowadziła cios prawym ramieniem, uderzając go mocno nasadą dłoni tuż pod nosem. Mężczyzna krzyknął i przeklął, ale zanim zdążył odsunąć głowę, otrzymał silne uderzenie drugą ręką w tętnicę szyjną. Zwinął się i runął, przyduszając ją swoim ciałem.

Uczucie wstrętu dodało jej sił i zepchnęła go z łóżka. Z łoskotem zwałił się na podłogę i leżał tam bez ruchu, zwinięty w kłębek. Przez chwilę przeraziła się, że go zabiła, ale poprzez tętniący głośno, przyspieszony rytm własnego serca usłyszała, jak jęknął.

Wyskoczyła z łóżka i popędziła włączyć światło. Bez rezultatu – nie było prądu. Prawie płacząc złapała latarkę i pobiegła do kuchni. Oczywiście nie mogła znaleźć sznurka tam, gdzie powinien być, wreszcie cała szpuła wyskoczyła z zupełnie innej szuflady i potoczyła się po podłodze. Przerazona, że bandyta się ocknie i przyjdzie do kuchni, złapała szybko nożyczki i sznurek i pobiegła z powrotem do sypialni.

W połowie drogi przyszła jej do głowy myśl, że mogłaby go zostawić i pobiec do Falls po pomoc. Zatrzymała się. Pokusa, aby przekazać całą sprawę Quinnowi, była trudna do przezwyciężenia, ale jeżeli go tam zostawi, to ten człowiek może odzyskać przytomność i uciec. Ogarnięta nagłą złością – musiał przecież zapłacić za swoje winy – zacisnęła usta i bezszelestnie udała się do sypialni.

Zatrzymała się w progu, na chwilę włączyła latarkę, żeby oświetlić leżące na podłodze ciało. Pamiętając zasadzkę, jaką sama przygotowała napastnikowi, zbliżała się do niego powolutku, aż usłyszała chrapliwe rżenie – to przekonało ją o własnym bezpieczeństwie. Bez zdziwienia stwierdziła, że ma do czynienia z kierowcą.

Świadomość, że będzie musiała go dotknąć, wywołała w niej dreszcz odrazy, ale przemogła się i przewróciła go na brzuch, a następnie związała ręce w przegubach. Martwiło ją to ciężkie rżenie i postarała się ułożyć go w pozycji zbliżonej do bezpiecznej – na prawym boku z przechyloną głową. Kiedy kończyła, usłyszała szum nadjeżdżającego samochodu i wymamrotała modlitwę dziękczynną. Nie była w stanie opanować wstrząsających ją dreszczy i z niemałym trudem, nieporadnie, ubrała się w szlafrok.

Nie byli to jednak Karen i John. Czekaając w napięciu usłyszała, jak zgasł silnik, a zaraz potem rozległ się szybki tupot nóg odzianych w ciężkie buty. Był to Quinn.

– Camillo! Otwieraj!

Trzęsąc się cała, z trudem otworzyła drzwi i wpadła mu w ramiona, przytulając się mocno.

– Co się stało? – zapytał napiętym głosem, nie mogąc wykonać żadnego ruchu.

– Dzięki Bogu, że jesteś – szeptała wtulając się w jego ciało: silne, ciepłe i bezpieczne. – Właśnie miałam dzwonić... w sypialni jest ten człowiek. Trochę nieprzytomny.

Quinn rzucił krótkie przekleństwo i przytulił ją mocno do siebie. Jego wzrok usiłował przebić ciemność.

– Czy nic ci się nie stało? Zranił cię?

– Nie. Słyszałam, jak się zbliża i byłam przygotowana. – Nie mogła opanować drżenia. –

I prąd jest wyłączony.

– Ale chyba poza domem. Gdzie tu są bezpieczniki?

– Na ścianie przy tylnym wejściu. Poszedł tam i zaraz wrócił.

– Bezpiecznik zniknął. Kochanie, idź do samochodu. Ja załatwię tu wszystko.

– To ten kierowca.

Quinn znowu zaklął, a następnie głosem, który ją przeraził, powiedział:

– Już ja się postaram o to, żeby więcej na ciebie nie spojrzeł. Zadzwoń... ale przecież masz zepsuty telefon.

– Nie, działa. Rozmawiałam z Joe'em przed pójściem do łóżka.

– Teraz jest nieczynny – powiedział groźnie. – Na pewno ten bydlak znowu przeciął linię.

– Znowu?

– Tak. Właśnie dlatego przyjechałem. Mechanicy z centrali zauważyli, że przerwa na łączach była w innym miejscu, niż gdyby było to zwykłe zwarcie. Nie przyszło im do głowy, że to czyjaś sprawka, jednak jednego z nich zaczęło to zastanawiać i postanowił cię zawiadomić. Nie mógł się jednak połączyć. Zadzwoił do mnie, na szczęście, a ponieważ przez cały wieczór trochę się o ciebie martwiłem, postanowiłem tu przyjechać.

– Rozumiem – powiedziała powoli i zadrżała. – Która jest godzina?

– Dochodzi jedenasta. – Quinn pocałował ją szybko w usta i zażądał: – Poczekaj w samochodzie.

– Nie. Chcę zostać z tobą.

Widać było, że nie spodobał mu się ten pomysł, ale po chwili powiedział:

– No dobrze. Weź latarkę.

Człowiek w sypialni wiercił się i jęczał. Quinn ukląkł przy nim i sprawdził, czy jest dobrze związany. W świetle latarki jego profil wyglądał groźnie i złowieszczo.

– Niezła robota – spokojny głos Quinna nie pasował do groźnego wyrazu twarzy. – Wezmę cię pod uwagę, kiedy potrzebna mi będzie ochrona.

Wstał i uniósł bezwładne ciało. Prawie wlokąc napastnika do drzwi wyjściowych, rzucił Camilli krótkie komendy:

– Ubierz się w coś i napisz do Karen, że resztę nocy spędzisz w Falls.

Szybciutko nałożyła dżinsy i bluzkę i wcisnęła na nogi buty. Kiedy była gotowa, zastała Quinna w kuchni.

– Czy dobrze się czujesz?

– Tak. Czy myślisz, że to on zabił Bena? Otoczył ją ramionami i z twarzą zanurzoną w jej włosach powiedział:

– Chyba tak. To zbyt wiele jak na zbieg okoliczności, ale boję się, że nie będziemy w stanie mu tego udowodnić.

– Powinam mu była lepiej przyłożyć – powiedziała gwałtownie.

Quinn zaśmiał się miękko.

– Zupełnie dobrze się spisałaś. Co cię obudziło?

– Nie mam pojęcia – zadrżała na wspomnienie paraliżującego strachu. Przytulił ją mocniej i pocałował jej włosy. – Usłyszałam jakiś dziwny dźwięk. Musiał być w przedpokoju, kiedy się obudziłam. Wiedziałam, że nie zdołam wydostać strzelby, musiałam więc wymyślić coś innego. Parę lat temu przeszłam kurs samoobrony i na szczęście nie byłam na tyle przerażona, żeby nie przypomnieć sobie, czego nas uczyli.

– Niewiele kobiet zdobyłoby się na odwagę czekania, aż napastnik podejdzie bliżej.

– Miałam okropnego pietra, ale nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Podświadomie zresztą wiedziałam, że przyjdiesz.

– Nie byłem ci potrzebny. Sama znakomicie sobie z nim poradziłaś.

Przeżycia tego wieczoru sprawiły, że wszystkie jej obawy, zmartwienia, uprzedzenia i poczucie winy przestały się liczyć. Uniosła głowę i otwarcie spojrzała mu w oczy.

– Zawsze będziesz mi potrzebny.

– A, to dobrze – powiedział. – Moja cierpliwość była już na wyczerpaniu. I musiałaś z tym czekać aż do chwili, kiedy musimy się uporać z tym... – Tu posłużył się słowem, którego Camilla nie słyszała nigdy przedtem, a powiedział to groźnie i z gwałtownością, nad którą Karen tak często rozwodziła się z rozmarzeniem.

Ale nic strasznego się nie wydarzyło, poza tym, że ją pocałował: głęboko i bez pośpiechu. Kiedy Camilla uniosła głowę i wpatrywała się w jego twarz rozmarzonym, zamglonym wzrokiem, Quinn powiedział cicho i natarczywie:

– Pamiętaj, należysz do mnie. Czekałem na ciebie całe życie i nie mam zamiaru burzyć więcej barykad, jakie wokół siebie budujesz. Czy napisałaś już list do Karen?

Camilla była lekko zakłopotana.

– Tak, ale ... ona nie miała zamiaru wracać na noc.

– Czyżby John McLean? – Kiedy Camilla skinęła głową, Quinn powiedział krótko: – Mam nadzieję, że wie, co robi. John nacierpiał się już więcej niż należałoby się jednemu człowiekowi.

– Oni mają się dzisiaj zaręczyć.

Na twarzy Quinna odmalowała się ulga.

– To wspaniale. Pasują do siebie znakomicie! A teraz chodź. Potrzebujesz czegoś na pozbycie się tego dygotania.

Quinn zapakował napastnika do bagażnika, czemu Camilla sprzeciwiła się z oburzeniem.

– Nic mu nie będzie. Nie jedziemy daleko. Wciąż się trzęsła, tym razem bardziej z powodu jego nieprzejednanej postawy, niż szoku, jaki przeżyła. Kiedy dojechali już do Falls, czekał tam na nich komitet powitalny w osobach Deana i głównego zarządcy. Quinn rzucił temu ostatniemu kluczyki od samochodu i powiedział krótko:

– Wyciągnij go stamtąd i przyprowadź do domu.

Przypilnujemy go, dopóki nie zjawi się tu Dave Reynolds.

W gabinecie Camilla padła na krzesło, a Quinn nalał jej spory kieliszek brandy. Sączyła ją powolutku, wreszcie odstawiła i zapytała:

– Nie ma twojej matki?

– Wypij to. Wciąż się trzęsiesz. Moja matka wyjechała do Auckland. Czy jesteś pewna,

że chcesz tu zostać? Może powinnaś zaczekać na górze?

– Nie – zaprzeczyła i pociągnęła następny łyk. Z rozbijającą szczerością powiedziała: – Chcę tu być. Jeżeli wyjdę, to będzie tak, jakby on mnie w jakiś sposób zranił, złamał... Może to głupie...

Quinn odparł spokojnie:

– Rozumiem doskonale, chociaż mój instynkt opiekuńczy, którego, jak twierdzisz, nie mam, aż się gotuje. Skoro jednak czujesz się na siłach, to zostań.

Dużo wysiłku kosztowało Camillę opanowanie się, kiedy przyprawiono kierowcę. Był już zupełnie przytomny i rozglądał się dookoła ze zdumieniem i niedowierzaniem. Na widok Camilli twarz jego przybrała wyraz wściekłości i frustracji zarazem – zaczynało budzić się w nim dzikie zwierzę.

Posadzono go na krzesło. Quinn podziękował obstawie:

– Poczekaście na zewnątrz i dajcie mi znać, kiedy pojawi się Dave.

Podszedł do telefonu i zadzwonił na posterunek. W kilku słowach opisał Dave'owi całe zdarzenie i odłożył słuchawkę.

– Już jedzie – powiedział.

Kierowca zaczął protestować zachrypniętym głosem:

– Nie macie prawa tak mnie traktować.

– Doprawdy? – głos Quinna był spokojny, a twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Nic nie zrobiłem. Ona jest cała i zdrowa.

– Włamanie będzie najłżejszym zarzutem, mam nadzieję. A co miałeś zamiar zrobić po zniewoleniu jej?

– Nic ponad to, co ty już zrobiłeś – odparł beczelnie. Twarz Quinna stężała.

– A na jakiej podstawie to mówisz? – zapytał spokojnym głosem, w którym czaiła się wściekłość.

– Obserwowałem was. Byłeś z nią wtedy przez godzinę. To wystarczy.

Camilla jęknęła z oburzeniem. Mężczyzna utkwiał w niej wściekłe, rozognione spojrzenie.

– Wszyscy wiedzą – powiedział chropawym głosem – wszyscy wiedzą, jakie są wdowy. Dlaczego ja też nie miałbym jej mieć? Chciała mnie. No, powiedz, dziwko, że tak było. Nie mówiła ci, jak błagała mnie na kolanach, żebym ją przeleciał, wtedy kiedy przywiozłem jej to żelastwo? Jasne, że nie powiedziała. Dziś wieczorem całowała mnie i rozkładała nogi, ale usłyszała, że nadjeżdżasz i przestraszyła się. Zanim zdążyłem się zorientować, zaatakowała mnie.

Camilla nie posiadała się ze zdziwienia i wściekłości. Z trudem łapiąc oddech, wyszeptała łamiącym się głosem:

– Kłamiesz!

– Udowodnij mi – powiedział szorstko i wyszczerzył zęby.

– Skoro cię zaprosiła, to dlaczego zadałeś sobie trud wykręcenia korka i przecięcia linii telefonicznej? No i dlaczego zabiłeś psa? – głos Quinna był zimny i obiektywny.

Camilla poczuła się tak, jakby krew w jej żyłach zamarzała. Rzuciła zdruzgotane spojrzenie na Quinna, ale jego twarz nie wyrażała nic; była jak wykuta w miedzi maska.

– Wcale tego nie zrobiłem – zaśmiał się ironicznie mężczyzna. – Twoje słowo przeciwko mojemu, przyjacielu. Będziemy mieli niezły ubaw w sądzie. I wasze nazwiska trafią do prasy rynsztokowej: Fraser zamieszany w aferę z dziwką. Głos Quinna był nadszpiewanie miękki.

– Jeżeli tak się stanie, jeżeli ośmielisz się wspomnieć nazwisko Camilli i utylić je w błocie twoich zasmarkanych kłamstw, to prędzej czy później dostanę cię, choćbym miał cię szukać na końcu świata, a wtedy nawet w piekle będzie za mało miejsca dla nas obu. Zapamiętaj to sobie.

Kiedy skończył mówić, w drzwiach ukazał się szeryf. Z wyrazu twarzy kierowcy można było wyczytać, że poważnie zastanawia się nad tym, co powiedział Quinn. Pewność siebie i zadufanie ustąpiły miejsca przestraszowi; siedział potulnie przenosząc wzrok z Quinna na podłogę, unikając patrzenia na Camillę.

Dave Reynolds wysłuchał trochę bezładnej relacji Camilli i poprosił ją, żeby przyszła na posterunek następnego dnia rano. Zaraz po jego wyjściu Camilla trafiła do kuchni, gdzie powoli sączyła ciepłe mleko na przemian z resztką brandy.

Niepewnym głosem starała się pocieszyć samą siebie:

– On nie może tego zrobić, jego kłamstwa cuchną na milę.

– Oczywiście, że nie – głos Quinna był pewny i zdecydowany. – Nawet nie będzie próbował. Przestań się zamartwiać.

– To było obrzydliwe – wyszeptwała. Uniosła wzrok i spoglądała mu w twarz. – Nie chciałabym, żeby twoje nazwisko było w to wplątane.

– I nie będzie – zawahał się, a następnie podszedł i usiadł obok niej. – Jeżeli jednak rozum odmówi mu posłuszeństwa i będzie starał się przekonać przysięgłych, to znam dobre rozwiązanie: wyjdź za mnie.

Camilla zamarła. Czowała na języku słodkawy smak mleka pomieszany z cierpkością brandy. Dopiła ostatni łyk i zapytała bez sensu:

– Dlaczego?

– Dlatego, że jeżeli jego podłe insynuacje zamącą mu umysł, to nasze małżeństwo będzie ostatecznym dowodem twojej niewinności.

Serce jej pękło, ot tak, zwyczajnie. Jak ktoś, kto od nowa uczy się mówić, musiała ostrożnie wypowiadać każde słowo:

– To dość dziwny sposób na ratowanie reputacji. Quinn zmełł ciche przekleństwo.

– W nosie mam czyjąkolwiek reputację. Jeżeli się pobierzemy, to nikt nie uwierzy w ani jedno jego słowo.

Głos Camilli był zduszony i niepewny.

– Bardzo ci dziękuję, ale nie mogłabym...

– Jasne, tego się właśnie spodziewałem! – jego słowa przeszywały ją jak kule karabinowe. Przysunął się do niej – duży i władczy, a wściekłość emanowała z całego jego ciała. – Niech szlag trafi twoje dobre imię. I moje. W nosie mam jedno i drugie. Zrozum to wreszcie, Camillo: ja już nie pozwolę ci odejść. Od teraz możesz być już tylko ze mną. Dałem ci dużo czasu – trzy lata, które były jak wieczność! Zmuszałem się do czekania każdego dnia

przez te trzy lata i powtarzałem sobie, że nie jesteś jeszcze gotowa! Bóg mi świadkiem, że zużyłem na to całą moją cierpliwość.

Desperacko starając się przywrócić tej rozmowie wymiar zdrowego rozsądku powiedziała:

– Nie musisz żenić się ze mną, żeby mnie ochraniać.

– Wcale nie mam takiego zamiaru. Chcę się z tobą ożenić, bo należysz do mnie. Jesteś moja od pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłem – powiedział zdecydowanie. – Już wtedy cię pokochałem.

Camilla czuła się zagubiona.

– Ale ja byłam wtedy mężatką.

– Owszem – zaśmiał się ironicznie. – To była dość zabawna sytuacja dla człowieka z moimi możliwościami. Spotkałem jedyną kobietę, jaką chciałbym poślubić, a ona była mężatką; mało tego, kobietę, dla której zdolny byłbym zabić – a przy niej kręci się prawowity mąż. Camilla wstała próbując się przekonać, że nie śni.

– Ale przecież nie można pokochać kogoś od pierwszego wejrzenia.

– Wiem. – Spojrzał na nią ponurym wzrokiem, a następnie roześmiał się. – Też to sobie powtarzałem, ba, nawet wierzyłem w to. Wyglądałaś jak wróżka. Nie, nie taka z dobrej bajeczki dla grzecznych dzieci, ale dzika i niebezpieczna, może nawet okrutna. Potwierdzały to twoje lekko skośne oczy i czerwone, zmysłowe usta tak kontrastujące z jasną, jedwabistą skórą. Z drugiej strony byłaś jednakowo słodka, uprzejma i pełna szacunku dla każdego. Chciałem się przekonać, czy ten niebezpieczny błysk, jaki zauważyłem w twoim wzroku, był prawdziwy, czy też był jedynie wytworem mojej wyobraźni. Niestety, bliższe poznanie uzmysłowiło mi, że nawet jeżeli nie zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, to z pewnością zrobiłem to od drugiego. Wiedziałaś o tym.

– Nie! Wcale... – głos Camilli załamał się. Spoglądała na niego, a w jego wzroku czaiła się przewrotna kpina. Miał rację. Wyszeptała tylko:

– Nie rozumiałam tego.

– Wiem. Jesteś niesłychanie lojalna – myśl o tym, że pragniesz kogoś innego niż twój własny mąż, napawała cię wręcz wstrętem. Wyparłaś tę myśl ze swojej świadomości. Niestety, ja nie byłem w stanie tego zrobić. Musiałem wyjechać.

Camilla usiadła ciężko na krześle i wpatrywała się tępo w swoje dłonie. Jej długie palce drżały. Kiedy uspokoiła ich drżenie, powiedziała:

– Kiedy wyjechałeś, poczułam się opuszczona. I miałam poczucie winy, chociaż nie wiedziałam dlaczego.

– Chciałem cię odebrać Dave’owi. Nie mogłem znieść... Próbowałem nie myśleć o tym, że on cię ma, że sypia z tobą. Bałem się, że zrobię coś takiego, co zniszczy nas wszystkich.

– Najgorsze było to, że podejrzewałem się o zauroczenie jakąś obsesją. Nie chciałem cię kochać. Jako kobieta zamężna byłaś poza zasięgiem. Nienawidziłem siły, z jaką na mnie oddziaływałaś, chociaż miałem bolesną świadomość, że nie zdawałaś sobie z tego sprawy. No więc zdecydowałem się wyjechać w nadziei, że rozłąka zgasi uczucia. A nawet jeżeli nie, to może przez ten czas uznasz, że twoje małżeństwo było pomyłką.

Quinn uśmiechnął się krzywo i Camilla dostrzegła w tym uśmiechu część cierpienia, jakie wówczas przeżywał.

– Ale moje uczucie nie wygasło. Nie umiałem ani normalnie myśleć, ani jeść, ani oddychać bez ciebie u swojego boku. Potrzeba ciebie była w moim sercu, mojej głowie i zmysłach. Wracałem z myślą, że cię jemu odbiorę. Dave wiedział o tym. Wyczuł to już na samym początku.

Spojrzała na niego smutno.

– A więc dlatego cię nienawidził. Ale skąd wiedział, skoro nawet ja nie zdawałam sobie sprawy, co czuję?

– Intuicja, jak sądzę. Kochał cię i miał takie samo poczucie własności, jakie mam ja. Tak przynajmniej twierdziła moja matka.

Camilla zaczerwieniła się i opuściła głowę.

– Twoja matka?

– To ona doradziła mi, żebym wyjechał. – Głos Quinna stwardniał. – Chciałem zabrać cię ze sobą, ale powiedziała, że nie jesteś jeszcze gotowa. Gdybym zniszczył twoje małżeństwo, nigdy nie opuściłoby cię poczucie winy. Powiedz mi teraz, czy miała rację, czy też te trzy lata zostały stracone?

Camilla przygryzła wargę. Po niezręcznej przerwie powiedziała z namysłem:

– Nie były stracone. Powoli zaczynałam rozumieć.

Niedługo potem zmarł Dave. Byłam zagubiona. Masz rację, zawsze byłam świadoma ciebie. Tak jakby było coś, co nas łączyło, chociaż wydawało mi się to zbyt zbytnią zarozumiałością.

– Ależ byłaś głuptasem, najdroższa. – Gdyby nie uwierzyła wcześniej w jego miłość, to z pewnością ton jego głosu, niski i przejmujący, dowiódłby jej tego teraz.

Oczy Camilli wypełniły się łzami.

– Mam nadzieję, że nie skrzywdziliśmy Dave'a. Wyszłam za niego, bo czułam się taka samotna. Moja mama zmarła, a wuj Philip zostawił mi farmę. Dave zaproponował małżeństwo. Nie powinnam była się zgodzić. Wypełniłam nim lukę w moim życiu.

– Ożenił się z tobą, bo mógł w ten sposób zrealizować swoje marzenie – powiedział Quinn ostrym głosem. – Na spełnienie marzeń trzeba zapracować, a ty podałaś mu to jak na tacy.

Camilla uśmiechnęła się blado.

– Okropnie jesteś na niego zawzięty. Nie zmienia to jednak faktu, że wyszłam za męża ze złych powodów.

– Wiem, że to nie fair. Niestety, kiedy o nim myślę, zazdrość niszczy zdrowy rozsądek. Jeżeli chodzi o ciebie, to zawsze byłam dumny z umiejętności zachowania dystansu do wszystkich spraw, ale ty masz na mnie taki wpływ, że jego siła aż mnie przeraża.

Zrobił wreszcie to, na co tak niecierpliwie czekała, wyciągnął ramiona i przyciągnął ją do siebie. Przytulił mocno i zażądał:

– Nigdy więcej nie obwiniaj się, Dave chciał żyć tak samo jak każdy z nas. Jak, on cię kochał i nie mógł znieść myśli, że mógłbym mu cię odebrać, ale nie wątpił w twoją lojalność i

miał rację. Tego bałem się najbardziej. Stawiałem na ogień, który jest w tobie, a którego on nie potrafił rozniecić.

Musnął jej usta wargami – początkowo delikatnie, ale kiedy tylko poczuł, że jej ciało reaguje z coraz większym zapałem, stał się bardziej zaborczy, tak jakby czekał na ten pocałunek długie lata.

Po dłuższej chwili, kiedy już całe jej ciało ogarnął płomień rozkoszy, Quinn powiedział zduszonym głosem:

– Kochanie moje, moja najśłodsza dziewczynko, jeżeli chcesz dokończyć tę rozmowę, to się lepiej pospiesz. Nie chcę, żeby jakies cienie przeszłości padały na naszą miłość.

Wzruszona, pocałowała delikatnie jego podbródek w miejscu, gdzie kończyła się ciemna linia zarostu, kontrastując z gładką skórą powyżej. Wyszeptała rozmarzonym głosem:

– Myślałam, że chodzi ci o farmę.

– Bo chodzi – odpowiedział szybko. – Życie nie jest podzielone na małe zamknięte rozdziałiki, Camillo. Wciąż jej chcę. Nikt nie będzie cierniem w moich interesach, tak jak to było w przypadku Philipa i Dave’a.

– Ja nie jestem – odrzekła urażona. Uśmiechnął się do niej promiennie.

– Kochanie, ty byłaś cierniem w moim sercu. Miałem nadzieję zmusić cię do miłości nawet wtedy, kiedy jeszcze mi nie ufałaś. Chciałem, żebyś się poddała – to było bez sensu. Ale w końcu ofiarowałaś mi swoje zaufanie.

Skinęła głową.

– Gdybyśmy potrafili być wtedy ze sobą szczerzy...

– Nigdy nie szedłem na łatwiznę. Musiałem zdobyć pewność, że mi ufasz, że rozumiesz, że nie jestem taki jak Dave, który cię kochał, ale użył jako środka do realizacji swoich ambicji. Oboje potrzebowaliśmy dowodu, ale w sytuacji ważnej postawiliśmy na wzajemne zaufanie. Z farmą zrobisz, co zechcesz. Na przykład przekazesz ją naszym dzieciom – zakończył beztrąsko.

Wyglądał jak człowiek, który żył w cieniu, żeby teraz wyjść na pełne słońce. Obawa i uczucie walczyły w piersi Camilli. Tak bardzo go pragnęła i nareszcie mogła dać mu siebie całą i mieć go bez reszty. Najpierw jednak trzeba było zburzyć wszystkie mury. Powiedziała więc:

– Wuj Philip twierdził, że jesteś człowiekiem pozbawionym skrupułów. Byłam przez to podejrzliwa. Sądziłam, że flirtujesz ze mną, żeby dostać farmę. Pozwalałam na to, bo... bo chciałam być blisko ciebie. Dlatego nie wspomniałam ci o testamencie. Myślałam, że kiedy się dowiesz, to mnie zostawisz, a tak bardzo chciałam cię widywać. Czułam się taka winna i... i nieczyste przez to moje pożądanie. To było tak, jakbym zdradzała ich obu.

Mruknął pod nosem jakieś krótkie przekleństwo. Drapieżny wyraz jego oczu nieco złagodniał, ale w rysach twarzy wciąż można było odczytać pożądanie.

– Lepiej nie patrz na mnie w ten sposób, bo będziesz musiała ponieść surowe konsekwencje – powiedział złowieszczo.

Starając się opanować, odparła pogodnie:

– Ty i Karen sprawiliście, że musiałam się głębiej zastanawiać nad tym, co robię.

Przedtem uciekałam przed rzeczywistością – całkiem nieźle mi szło. Ale dzisiaj wieczorem, kiedy leżałam w łóżku czekając na człowieka, który mógł mnie zabić, który chciał mnie poniżyć i zgwałcić, pomyślałam sobie, że nie zmarnuję już ani dnia i powiem ci, że cię kocham. Zdałam sobie sprawę, że nie są nam dane żadne gwarancje. Powinnam była to zrozumieć, kiedy zginął Dave, ale od tego też uciekałam. – Spojrzała na niego zawstydzona. – Quinn, czy jesteś pewny?

Wyciągnął rękę z tą typową dla niego pewnością siebie i powiedział:

– Nigdy niczego nie byłem tak pewny jak tego. Pobierzemy się najprędzej, jak to tylko będzie możliwe.

Powoli wyciągnęła rękę w jego kierunku. Ujął ją i otoczył ciepłem swoich silnych dłoni, a następnie przyciągnął do siebie i otoczył ramionami.

Spojrzała na niego z obawą. Niczego nie potrafiła mu odmówić, ale uczciwość kazała jej przyznać:

– Obawiam się, że nie jestem najlepszą kochanką – powiedziała miękko.

– Zaraz się przekonamy, co ty na to? Przełknęła ślinę i skinęła głową, ale zanim zamknął jej usta pocałunkiem, zdążyła powiedzieć:

– Ale jeżeli nie zdołam cię zadowolić, to... to wtedy... nie musisz żenić się ze mną – dokończyła szybko.

Całował jej oczy i przemawiał kojąco:

– Liczy się nie tylko seks, moja słodka czarodziejko. Ożeniłbym się z tobą, nawet gdybyś jeździła na wózku inwalidzkim i mógłbym cię jedynie całować.

Całował ją delikatnie, powoli, aż odprężyła się i poddała jego pieścizotom. Uniósł ją i powędrował w kierunku ciemnych schodów.

– Postaw mnie – wyszeptła – jestem za ciężka. Bardziej wyczuła, niż usłyszała jego cichy śmiech.

Postawił ją na ziemi. Objęci ramionami poszli na górę. Jego sypialnia robiła wrażenie – była duża i wspaniała, wszystko dobrane było ze smakiem.

Camilla, chcąc ukryć zdenerwowanie, powiedziała z westchnieniem:

– Nie dziwota, że roztaczasz wokół siebie ten wielkopański czar!

– Jeżeli nie podoba ci się moje łóżko, możemy je wystawić na strych.

Spojrzała na niego ze zgrozą. Chciała go zapewnić, że nigdy by jej to nawet do głowy nie przyszło, ale nie zdążyła, jego usta udaremniły jej zamiary. Wzdychając rozkosznie zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się z pożądaną gotowością.

Po chwili Quinn obrócił ją odgarniając włosy z karku i ugryzł delikatnie w nasadę szyi. Zdjął z niej bluzkę i odpiął stanik. Tak bardzo chciała wyglądać dla niego atrakcyjnie; pożałowała, że ma na sobie stary biustonosz i wytarte dżinsy, ale on patrzył na nią tak, jakby trzymał w ramionach ósmy cud świata.

Wtuliła twarz w załamanie tuż przy jego obojczyku i kołysząc się delikatnie wdychała ciepły zapach jego ciała. Skórę miał taką gładką; całowała jego szyję, urzeczona i podniecona, a on pomrukiwał z zadowolenia i obejmował ją coraz silniej.

Te zapachy i odczucia zmacały jej myśli; zachęcona jego reakcją powiodła palcami po

silnych mięśniach jego pleców i pośladków. Poczwała, jak jego mięśnie sztywnieją i, zaskoczona, podniosła wzrok. Jego twarz była ściągnięta, rysy napięte, ale w oczach wyczytała rozkosz.

– O Boże – wyszeptał przyglądając się jej rozpalonej twarzy, błyszczącym oczom, w których czerń rozszerzonych źrenic wydawała się płonąć żywym ogniem. – Camillo, tak bardzo cię pragnę!

Całował ją gwałtownie i dziko, jego język był napastliwy i nieustępliwy. Jęknęła cicho. Ciałem jej wstrząsnął gwałtowny dreszcz; poczuła nowy płomień pożądania i przywarła gwałtownie biodrami do jego bioder.

Już nie było żadnej drogi odwrotu. Jej ubranie opadło na podłogę. Pomogła mu wyswobodzić się z koszuli i spodni – jej ręce zręczniejszymi zdejmowały z niego wszystkie części garderoby. Nie czuła już wstydu. Z podziwem wpatrywała się w jego silne, podniecone ciało.

Stali teraz naprzeciw siebie nadzy i gotowi. Camilla wyciągnęła rękę i przeciągnęła nią po jego umięśnionym torsie.

– Jesteś piękny – powiedziała z westchnieniem. Patrzył na jej białą skórę, smukłe, delikatne, lecz silne ciało.

– To chyba czary. Jesteś czarownicą, rzuciłaś na mnie urok.

Pościel była chłodna – kołła jej rozpalone ciało. Leżała zadowolona, że światło się pali i mogą wzajemnie podziwiać swoją nagość. Quinn położył się tuż obok i silną dłonią gładził jej ciało. Jego ciemna skóra kontrastowała z bielą jej karnacji, ciemne, długie palce przesuwali się pieszczotliwie po delikatnych krzywiznach jej kobiecego ciała. Męska siła i zapalczliwość hamowała się w obliczu uległości i bezbronności. Poczwała nowy przypływ podniecenia, przed oczami wirowały jej czerwien i złoto, z cichym mruzeniem poddawała się pieszczotom jego dłoni i ust – po raz pierwszy jej zmysły były rozbudzone w takim stopniu.

Nastąpiła w niej jakaś przemiana; nigdy jeszcze taka nie była, a czuła się bardziej sobą niż kiedykolwiek. Dzika Camilla, która kochała i była kochana, która leżała tu zatracając się w uniesieniu.

Kiedy ją wziął, krzyknęła. Zapytał zdławionym głosem:

– Boli?

– Ach, nie. – Chciała mu powiedzieć, że płonie z rozkoszy, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

Zrozumiał, uśmiechnął się; na jego twarzy malowało się podniecenie i zdecydowanie. Atakował jej ciało w dzikim opętaniu, zatapiał się w niej, a ona otaczała go i przyjmowała z radością. Odkryła nieznane obszary rozkoszy, poznała siłę podniecenia zawartej w urywanych szeptach i cichych westchnieniach. Miała wrażenie, że znalazła się w mocy dzikich zwierząt, które sprawiały, że rosło w niej coś niepokonanego, wspaniałego, aż wreszcie eksplodowało z potężną siłą, dając jej rozkosz, jakiej nigdy dotąd nie zaznała. Leżeli spleceni ze sobą, z trudem łapiąc oddech.

– Quinn – wyszeptała – i wybuchnęła płaczem. Odwrócił się na plecy i otoczył ją ramionami.

Odgarnął jej włosy z twarzy, a Camilla szlochała, jakby miało jej pęknąć serce.

Kiedy się uspokoiła, Quinn powiedział zachrypniętym głosem:

– No, no, jeżeli tak dalej pójdzie, to się wykończymy. Zaczerwieniła się i wyszeptwała:

– Nie wiedziałam, że...

Uniósł jej twarz, oczami poszukał jej wzroku.

– Ja też nie. Nigdy jeszcze nie było mi tak jak dzisiaj. To zupełnie coś nowego. Camillo, moja słodka, moja kobieto, moja wspaniała dziewczyno. Kocham cię.

– Kocham cię – powiedziała Camilla jak echo i pocałowała jego silne ramię. – To przez ciebie płakałam. Myślałam, że umieram.

– Ja też. Mam wrażenie, że wszystko, cokolwiek do tej pory robiłem, było przygotowaniem do tego. Jednak najwspanialsze jest jeszcze przed nami. Czeka nas mnóstwo długich, wspólnych dni i nocy, mnóstwo wspaniałych, nowych doświadczeń i wrażeń. Chciałbym pływać z tobą nago pod naszym wodospadem. Chcę patrzeć, jak bierzesz prysznic, jak się opalasz i jak księżyc oświetla twoje nagie ciało. – Roześmiał się i pocałował jej ramię.

– Chcę się obudzić o trzeciej nad ranem i wsłuchiwać w twój oddech i dotykać cię, widzieć, jak budzisz się pod dotknięciem moich rąk. Pomyśl, jak wiele możemy się jeszcze o sobie dowiedzieć! Tyle wspaniałych lat przed nami.

Pocałowała jego tors i zaczerwieniła się, bo jego dłonie znowu stawały się aktywne; pieścił łagodne okrągłości jej piersi, drażnił sutki.

Już miała się poddać fali pożądania, która, gęsta jak miód, zaczynała wlewać się w jej krwiobieg, kiedy nagle postanowiła zapytać go:

– Quinn, czy dzwoniłeś do dyrektora banku i dałeś gwarancję na mój kredyt, kiedy rozleciał się mój przejazd nad rowem melioracyjnym?

Jego ręka zamarła.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo on nie powinien był dać mi tego kredytu. Z jego punktu widzenia jestem fatalną inwestycją. I kiedy rozmawiał przez telefon, a ja byłam w jego biurze, przyglądał mi się tak dziwnie – jakby coś liczył w duchu. To ty dzwoniłeś?

Jego ręka podjęła podróż poprzez wzgórze jej piersi. Wędrowała po obszarach, które już wcześniej jego usta uczyniły niesłychanie wrażliwymi na dotyk.

Po chwili powiedział z rozbawieniem:

– Widzę, że nic nie zdoła ukryć się przed tobą. Tak, dzwoniłem do niego. Nie mam zamiaru kajać się za to. Kazałem też Deanowi zająć się twoim traktorem za specjalną dopłatą.

Zaśmiał się cicho, a jego ręka powędrowała ku jej talii i dalej w kierunku łagodnej okrągłości uda. Pomyślała w duchu, że czuje jego dotyk każdą komórką swego ciała, każdym nerwem, ciesząc się jednocześnie, że nastąpiła ta chwila, kiedy nic ich już nie dzieli, a wszystko łączy.

– Nie obchodzi mnie to więcej – roześmiała się.

Zrozumiał, co miała na myśli. Walka była zakończona. Już nie będzie miała wyrzutów sumienia, bo nikt nie miał prawa domagać się czegokolwiek z za grobu. Dave i wuj odeszli. Ona i Quinn żyli i kochali się. Mieli prawo żyć spokojnie bez żądań z tamtego świata i przeszłości.

Ze śmiechem i z miłością pogodzili się z tym, co było, i z ufnością patrzyli w przyszłość, która tak wiele im obiecywała.